KALENDARZ SALWATORA 1931



IDĄC TEDY

NAUCZAJCIE WSZYSTKIE NARODY

ROCZNIK SZÓSTY

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

Cena 1·20 zł.

Rok od Narodzenia Zbawiciela świata 1931

jest rokiem zwykłym i ma 365 dni. Odpowiada rokowi 6644 okresu juljańskiego 7439/40 według ery byzantyńskiej, 5691/92 wedle rachuby żydowskiej i 1349/50 według ery mahometańskiej.

Święta ruchome rzymsko-katolickie.

Niedziela Starozapustna	1 lutego	Zielone Świątki	24 maja
Niedziela Zapustna	1 lutego	Niedziela Trójcy św.	31 maja
Popielec	18 lutego	Boże Ciało	4 czerwca
Wielkanoc	5 kwietnia	Niedziela 1 Adwentu	29 listopada
Wniebowstąpienie	14 maja	Wielkanoc 1932 r.	27 marca

Suche dni.

Przypadają 25 lutego, 27 maja, 16 września i 16 grudnia.

UWAGA. Przepowiednie pogody, jakie utartym zwyczajem pojawiają się w kalendarzach naszych, nie mają żadnego naukowego znaczenia i nie domagają się też wiary od swych czytelników. A mimo to ludzie prości chciwie śledzą za niemi. Niech im przeto przynoszą ulgę w wszelkiem utrapieniu.

Obowiązki chrześcijanina-katolika.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek wysłuchać Mszy św.

1) Wszystkie niedziele całego roku.

2) Prócz niedziel, następujące powszechnie obowiązujące święta: Nowy rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. P. Marji, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i Boże Narodzenie.

We wszystkie inne dni uroczyste, choćby nawet suma była odprawianą w kościele, jak np. w ur. Zwiastowania N. M. P. lub Narodzenia N. M. P., drugie święto Zielonych Świąt itd. nawet w dni uroczyste, w których ustaje praca po urzędach, jak np. w ur. M. B. Gromnicznej, drugie święto Wielkanocy lub Bożego Narodzenia, czy też w ur. Królowej Korony Polskiej itd., nikt niema obowiązku pod grzechem ciężkim, iść w te dni na Mszę św., natomiast zaleca się gorąco, i w te dni, choć nie z obowiązku, to jednak z dobrej woli wziąć udział w nabożeństwach kościelnych.

Dni, w których każdy katolik ma obowiązek zachować przepisane posty.

Należy odróżnić abstynencję od ścisłego postu. Abstynencja obowiązuje od wstrzymania się od pokarmów mięsnych. Ile razy w ciągu takiego dnia użyje się świadomie pokarmu mięsnego, tyle razy popełnia się grzech ciężki. Post ścisły pozwala na odżywienie się do syta tylko raz na dzień, a więc zazwyczaj w południe. Pozatem dozwolony jest posiłek lżejszy rano i wieczorem; drugie śniadania i podwieczorki nie są dozwolone, chyba za dyspensą. Abstynencji podlegają wszyscy, którzy ukończyli 7-my rok życia. Zatem dzieci nieletnie nie podlegają wcale abstynencji. Do zachowania ścisłego postu w dni przepisane są zobowiązani wszyscy, którzy ukończyli 21 rok życia, a nie zaczęli sześćdziesiątki. Od ścisłego postu są wolni chorzy, ciężko pracujący, kobiety karmiące i ci wszyscy, którzy dla pewnych przyczyn postarali się o dyspensę.

1) Prawo samej abstynencji należy zachować we wszystkie piątki całego roku.

2) Prawo abstynencji, a równocześnie i ścisłego postu należy zachować: w środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche Dni, we wigilje: Zielonych Świąt Wniebowzięcia M. B., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

3) Prawo ścisłego postu bez abstynencji obowiązuje we wszystkie pozostałe dni powszednie Wielkiego postu.

4) W niedziele i obowiązujące święta i post i abstynencja ustaje. Wyjątek stanowią święta przypadające na czas Wielkiego postu. We Wielką Sobotę od południa ustaje i post i abstynencja.

5) We wszystkie dni, w których obowiązuje abstynencja, prócz mięsa nie wolno także używać rosołu, wolno jednak dla omasty używać smalcu, a nawet i słoniny.

KALENDARZ ŚCIENNY SALWATORA

DODATEK DO KALENDARZA SALWATORA.

STYCZEN

1	C	Nowy Rok
2	P	Makarego
3	S	Genowefy
4	N	Im. Jezus
5	P	Telesfora
6	W	Trzech Kr.
7	Ś	Łucjana m.
8	C	Seweryna
9	P	Marcjanny
10	S	Agatona p.
11	N	1. po 3. Kr.
12	P	Arkadjusza
13	W	Agrycjusza
14	Ś	Hilarego
15	C	Pawła
16	P	Marcelego
17	S	Antoniego
18	N	2. po 3. Kr.
19	P	Marjusza
20	W	Fabjana i S.
21	Ś	Agnieszki
22	C	Wincentego
23	P	*Zaślub. MB.*
24	S	Tymoteusza
25	N	3. po 3. Kr
26	P	Polikarpa
27	W	Jana Złot.
28	Ś	Leonidasa
29	C	Franciszka
30	P	Martyny p.
31	S	Piotra z N.

LUTY

1	N	Starozap.
2	P	*MB. Grom.*
3	W	Błażeja bm.
4	Ś	Andrzeja K.
5	C	Agaty p. m.
6	P	Tytusa b.
7	S	Romualda
8	N	Mięsopust
9	P	Apolonji m.
10	W	Scholastyki
11	Ś	*Zj. się MP.*
12	C	7 Zał. Serw.
13	P	Grzegorza
14	S	Walentego
15	N	Zapustna
16	P	Juljanny p.
17	W	Juljana
18	Ś	*Pop.* Sym.
19	C	Konrada p.
20	P	Eleuter. bm.
21	S	Feliksa bw.
22	N	Wstępna
23	P	Piotra Dam.
24	W	*Macieja Ap.*
25	Ś	*Suchedni*
26	C	Wiktora, N.
27	P	*Suchedni*
28	S	*Suchedni*

MARZEC

1	N	Sucha
2	P	Pawła m.
3	W	Kunegundy
4	Ś	Kazimierza
5	C	Jana od K.
6	P	Perpetuy
7	S	Tomasza
8	N	Głucha
9	P	Franciszki
10	W	40 Męczen.
11	Ś	Gorgon. i F.
12	C	Grzegorza
13	P	Nicefora b.
14	S	Matyldy kr.
15	N	Środopust.
16	P	Cyrjaka m.
17	W	Patryc. b.
18	Ś	Cyryla Jer.
19	C	*Józefa Obl.*
20	P	Eufemji pm.
21	S	Benedykta
22	N	Czarna
23	P	Feliksa m.
24	W	Gabrjela ar.
25	Ś	*Zw. NMP.*
26	C	Ludgera b.
27	P	*M. B. Boles.*
28	S	Jana Kapis.
29	N	Palmowa
30	P	Jana Klim.
31	W	Balbiny pn.

KWIECIEN

1	Ś	Hugona b.
2	C	*W. Czwart.*
3	P	*W. Piątek*
4	S	*W. Sobota*
5	N	Wielkanoc
6	P	*Poniedz. W.*
7	W	Epifan. bm.
8	Ś	Dionizego
9	C	Marji Kleof.
10	P	Ezechjela
11	S	Leona W.
12	N	Przewodnia
13	P	Hermeneg.
14	W	Justyna m.
15	Ś	Anastazji
16	C	Benedykta
17	P	Aniceta pm.
18	S	Apolon. m.
19	N	2. po W.
20	P	Teodora w.
21	W	Anzelma
22	Ś	Sotera i K.
23	C	Wojciecha
24	P	Fidelisa m.
25	S	*Marka ew.*
26	N	3. po W.
27	P	Piotra Kan.
28	W	Pawła od K.
29	Ś	Piotra z W.
30	C	Katarzyny

MAJ

1	P	*Filipa i Jak.*
2	S	Atanazego
3	N	4. po W.
4	P	Moniki wd.
5	W	Piusa V.
6	Ś	Jana w Ol.
7	C	Flawji D.
8	P	Stanisława
9	S	Grzegorza
10	N	5. po W.
11	P	*† Dni Krzyż.*
12	W	† Pankrac.
13	Ś	† Serwac.
14	C	Wnieb. P.
15	P	Jana de la S.
16	S	*NMP. Kr. A.*
17	N	6. po W.
18	P	Wenanc. m.
19	W	Piotra Cel.
20	Ś	Bernard.
21	C	Tymot. m.
22	P	Julji p. m.
23	S	Jana Bapt.
24	N	Zesł. Ducha
25	P	*Pon. świąt.*
26	W	Filipa Ner.
27	Ś	*Such.* Bedy
28	C	Augustyna
29	P	*Suchedni*
30	S	*Suchedni*
31	N	Trójcy św.

CZERWIEC

1	P	Bł. Jakóba
2	W	Marcelina
3	Ś	Cycyljusza
4	C	Boże Ciało
5	P	Bonifacego
6	S	Norberta b.
7	N	2. po Z. Św.
8	P	Medarda b.
9	W	Pryma i F.
10	Ś	Bł. Bogum.
11	C	*Barnaby ap.*
12	P	*N. S. P. J.*
13	S	Ant. z Pad.
14	N	3. po Z. Św.
15	P	Bł. Jolenty
16	W	Jana Franc.
17	Ś	Reinera w.
18	C	Efrema
19	P	Juljanny
20	S	Silweri pm.
21	N	4. po Z. Św.
22	P	Paulina b.
23	W	Agrypiny
24	Ś	*Jana Chrz.*
25	C	Wilhelma
26	P	Jana i Paw.
27	S	Władys. kr.
28	N	5. po Z. Św.
29	P	Piotr. i Paw.
30	W	Wsp. św. P.

NA ROK 1931

KALENDARZ ŚCIENNY SALWATORA

DODATEK DO KALENDARZA SALWATORA.

LIPIEC

1	Ś	*P. Krwi PJ.*
2	C	*Naw. NMP.*
3	P	Anatola b.
4	S	Teodora b.
5	N	6. po Z. Św.
6	P	Łucji m.
7	W	Cyryla i M.
8	Ś	Elżbiety kr.
9	C	Weroniki
10	P	7 Braci mm.
11	S	Piusa I.
12	N	7. po Z. Św.
13	P	Anakleta
14	W	Bonawent.
15	Ś	*Roz. Apost.*
16	C	*MB. Szkapl.*
17	P	Aleksego
18	S	Bł. Szym.
19	N	8. po Z. Św.
20	P	Bł. Czesł.
21	W	Praksedy
22	S	Marji Magd.
23	C	Apolinar.
24	P	Kunegundy
25	S	*Jakóba ap.*
26	N	9. po Z. Św.
27	P	Rudolfa
28	W	Wiktora p.
29	S	Marty pn.
30	C	Rufina m.
31	P	Ignacego L.

SIERPIEN

1	S	Piotra w o.
2	N	10 po Z. Św.
3	P	*Zn. św. Krz.*
4	W	Dominika
5	S	*MB. Śnież.*
6	C	*Przem. Pań.*
7	P	Kajetana
8	S	Emiljana
9	N	11 po Z. Św.
10	P	Wawrzyń.
11	W	Tiburcjusza
12	S	Klary pn.
13	C	Hipolita
14	P	*Wig.* Euzeb.
15	S	Wnieb. NPM.
16	N	12 po Z. Św.
17	P	Jacka w.
18	W	Agapita m.
19	S	Ludwika T.
20	C	Bernarda
21	P	Joanny F.
22	S	Tymot. m.
23	N	13 po Z. Św.
24	P	*Bartł. ap.*
25	W	Ludwika k.
26	S	*MB. Częst.*
27	C	Józefa Kal.
28	P	Augustyna
29	S	Śc. św. Jana
30	N	14 po Z. Św.
31	P	Rajmunda

WRZESIEN

1	W	Idziego op.
2	S	Stefana kr.
3	C	Zenona m.
4	P	Rozalji p.
5	S	Wawrzyń.
6	N	15 po Z. Św.
7	P	Bł. Melch.
8	W	*Nar. NMP.*
9	S	Piotra Kl.
10	C	Mikołaja
11	P	Prot. i Jac.
12	S	*N. Im. MB.*
13	N	16 po Z. Św.
14	P	*Podw. K. ś.*
15	W	*MB. Boles.*
16	S	*Such.* Kor.
17	C	St. Franc.
18	P	*Such.* Józ
19	S	*Such.* Jan.
20	N	17 po Z. Św.
21	P	*Mateusza a.*
22	W	Tomasza
23	S	Tekli pn. m.
24	C	*NMP. Okup.*
25	P	Wład. z G.
26	S	Cyprjana
27	N	18 po Z. Św.
28	P	Wacława k.
29	W	*Mich. arch.*
30	S	Hieronima

PAŹDZIERNIK

1	C	Bł. Jana
2	P	Aniołów S.
3	S	Ter. od D. J.
4	N	19 po Z. Św.
5	P	Placyda
6	W	Brunona
7	S	Marka pap.
8	C	Brygidy
9	P	Ludwika B.
10	S	Franciszka
11	N	20 po Z. Św.
12	P	Maksymil.
13	W	Edwarda
14	S	Kaliksta
15	C	Teresy pn.
16	P	Gerarda M.
17	S	Jadwigi wd.
18	N	21 po Z. Św.
19	P	Piotra z Al.
20	W	Jana Kant.
21	S	Urszuli pn.
22	C	Korduli pn.
23	P	Serwanda
24	S	Rafała ar.
25	N	22 po Z. Św.
26	P	Ewarysta
27	W	Florenc.
28	S	*Szym. i J. a.*
29	C	Narcyza b.
30	P	Alfonsa R.
31	S	*Wig. Wolfg.*

LISTOPAD

1	N	23 W. Św.
2	P	*Dzień Zad.*
3	W	Huberta b.
4	S	Karola Bor.
5	C	Zachar pr.
6	P	Leonarda
7	S	Bł. Anton.
8	N	24 po Z. Św.
9	P	Teodora m.
10	W	Andrzeja
11	S	Marcina b.
12	C	Marcina p.
13	P	Stanisława
14	S	Józafata b.
15	N	25 po Z. Św.
16	P	*MB. Ostr.*
17	W	Grzegorza
18	S	Pośw. baz.
19	C	Elżbiety kr.
20	P	Feliksa W.
21	S	*Of. NMP.*
22	N	26 po Z. Św.
23	P	Klemensa
24	W	Jana od K.
25	S	Katarzyny
26	C	Leonarda
27	P	Walerjana
28	S	Zdzisławy
29	N	1. Adwent.
30	P	*Andrzeja a.*

GRUDZIEN

1	W	Eligjusza b.
2	S	Bibjanny p.
3	C	Franciszka
4	P	Barbary pn.
5	S	Sabby op.
6	N	2. Adwent
7	P	Ambrożego
8	W	N. P. NMP.
9	S	Leokadji p.
10	C	*NMP. Lor.*
11	P	Damazego
12	S	Aleksandra
13	N	3. Adwent.
14	P	Spirydjona
15	W	Maksymina
16	S	*Such.* Euz.
17	C	Łazarza b.
18	P	*Suchedni*
19	S	*Suchedni*
20	N	4. Adwent.
21	P	Tomasza a.
22	W	Zenona m.
23	S	Wiktorji p.
24	C	*Wig.* A. i E.
25	P	Boże Nar.
26	S	*Szczepana*
27	N	1. po B. N.
28	P	Młodzian.
29	W	Tomasza b.
30	S	Eugenjusza
31	C	Sylwestra

NA ROK 1931



KALENDARZ SALWATORA

NA ROK PAŃSKI

1931

SZÓSTY ROCZNIK.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

KRAKÓW — ZAKRZÓWEK
WYDAWNICTWO KSIĘŻY SALWATORJANÓW.

CZCIONKAMI DRUKARNI „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA" KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95. — TELEF. 0479.



Sw. Piotrze, módl się za nami!

STYCZEŃ poświęcony imieniu Jezus.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C	**Nowy Rok** *Obrz. Pańskie,* Eufrozyny pn.	19	**Grudnia,** Bonifacego	8 14	15 54	12 53	4 58
2	P	Makarego op., Adalarda op., Martyn. b.	20	Ignacego	8 13	15 55	13 23	6 22
3	S	Genowefy pn., Antera p. m., Daniela	21	Juljanny m.	8 13	15 56	14 11	7 42

1. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 21: O obrzezaniu.

4	N	**Imienia Jezus** Izabeli, Akwilina m.	22	**N. przed Boż. Nar.** Anastazji	8 13	15 57	15 19	8 47
5	P	*Wig.* Telesfora p. m., Szymon. Słupn.	23	10 męczenników Kretejskich	8 13	15 59	16 45	9 32
6	W	**Trzech Króli.**	24	Eugenji	8 12	16 00	18 20	10 3
7	S	Łucjana m., Kryspina b. w., Walentyna.	25	**Narodzenie Jezusa Chrystusa**	8 12	16 01	19 55	10 23
8	C	Seweryna op., Erharda b.	26	**Sobór Przecz. Bogarodzicy**	8 11	16 03	21 26	10 39
9	P	Marcjanny pn., Celsa, Bazylisy m.	27	**Szczepana m.**	8 11	16 04	22 52	10 51
10	S	Agatona p. Wilhelma b. w.	28	2000 męczenników	8 10	16 05	—	11 3

2 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 42—52; Jezus 12-letni w kościel.

11	N	**1 po 3 Kr.,** *Św. Rodziny,* Honorata	29	**N. 1 po Boż. Nar.,** Młodzianków	8 10	16 07	0 17	11 14
12	P	Arkadjusza m., Probusa b.	30	Anyzji	8 09	16 08	1 43	11 28
13	W	Agrycjusza b., Leoncjusza b.	31	Melanji Rzym.	8 08	16 10	3 7	11 44
14	S	Hilarego dK., Feliksak., Eufrazego b.	1	**Styczeń, Nowy Rok 1931**	8 07	16 11	4 32	12 6
15	C	Pawła I pust., Maura op.	2	Sylwestra pap.	8 07	16 13	5 51	12 33
16	P	Marcelego p. m., Pryscyli matrony rz.	3	Malachjasza pror.	8 06	16 15	7 1	13 21
17	S	Antoniego op., Sulpicjusza b.	4	Sobór 70 ap.	8 05	16 16	7 56	14 18

3 Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.

18	N	**2 po 3 Kr.** Katedr. ś. Piotra w Rzym.	5	**N. po Boż. Nar.,** Teopempta	8 04	16 18	8 35	15 29
19	P	Marcjusza i Tow. mm., Kanuta kr. m.	6	**Objaw.Pańskie (Jordana)**	8 03	16 20	9 2	16 44
20	W	Fabjana i Sebastjana mm.	7	Sobór św. Jana	8 02	16 21	9 21	18 0
21	S	Agnieszki m. p., Patroklusa m.	8	Grzegorza pr.	7 00	16 23	9 34	19 14
22	C	Wincentego m., Anastazego m.	9	Jerzego	7 59	16 25	9 46	20 26
23	P	*Zaślubiny M.B.* Rajmunda de Pennaf.	10	Polieukta	7 58	16 27	9 55	21 36
24	S	Tymoteusza b. m., Felicjana b. w.	11	Teodozja	7 57	16 28	10 4	22 47

4 Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 8. 1—13: O trędowatym.

25	N	**3 po 3 Kr.** Nawr. św. Pawła,	12	**N. po Objaw. Pańsk.,** Tacjany	7 56	16 30	10 14	23 59
26	P	Polikarpa b. m., Pauli wd. Batyldy	13	Ermyła m.	7 54	16 32	10 22	—
27	W	Jana Złotoustego, Witaljana p.	14	ŚŚ. OO. z Synaju	7 53	16 34	10 35	1 13
28	S	Leonidasa i Tow. mm., Walerjusz b.	15	Pawła	7 51	16 36	10 52	2 33
29	C	Franciszka Salezego b. w., Sabin.	16	Św. Piotra w okowach	7 49	16 38	11 17	3 55
30	P	Martyny pn. m., Hipolita k. m.	17	Antoniego W.	7 48	16 39	11 54	5 17
31	S	Piotra z Nolasko, Marceli wd.	18	Atanazego	7 47	16 41	12 51	6 28

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Styczeń: Przeważnie zachmurzono i wiatr, śnieg i silna zima.

Złote myśli.

„... w miłosierdziu nie może nigdy być przesady”.

Cnotliwy Tobiasz w niewoli Assyryjskiej.

W księdze Tobiasza, którą w roku bieżącym naszym czytelnikom przedstawiamy, znajdujemy wiele cennych i budujących myśli. Przedewszystkiem podniosłe wrażenie wywołuje jego żywa wiara i miłość ku Bogu, mimo, że wraz z innymi żydami musiał opuścić kraj rodzinny i razem z żoną i synem przebywać na wygnaniu wśród obcego wrogiego ludu. Działo się to lat 700 przed Chrystusem Panem. Mieszkając w mieście Ninive, pozostał zawsze wiernym zakonowi Mojżesza, a nadto niósł pomoc swym rodakom według sił i możności. Miłość swoją ku bliźnim posuwał tak daleko, że nawet sam grzebał zwłoki Izraelitów po nocach, narażając się na różne przykrości, które jednak znosił z pokorą i ufnością w Bogu.



Pisze Pismo św. o Tobiaszu: „Tobiasz na każdy dzień obchodził wszystek naród swój i cieszył je i udzielał każdemu, ile mógł z majętności swojej: łaknące żywił i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował“. (Tobiasz 1. 19. 20). Miłość Boga i bliźniego wyniósł jeszcze z kraju swego rodzinnego. Wyraźnie bowiem Pismo św. oddaje mu tę pochwałę w słowach: „A chociaż był młodszy ze wszystkich w pokoleniu Nephtali, wszakże nic dziecinnego w sprawie nie czynił. Naostatek gdy wszyscy chodzili do cielców złotych, które był sprawił Jeroboam król Izraelski; ten sam chronił się towarzystwa wszystkich, ale chodził do Jerusalem do kościoła Pańskiego i tam się kłaniał Panu Bogu Izraelowemu, wszystkie pierworoctwa swe i dziesięciny wiernie ofiarując, tak iż trzeciego roku nowonawróconym i przychodniom wszystką dziesięcinę dawał. Te rzeczy i inne tym podobne według zakonu Bożego dziecięciem będąc zachowywał. A gdy się stał mężem, pojął żonę Annę z pokolenia swego i zrodził z niej syna, dając mu imię swe, którego nauczał z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymać się od wszelkiego grzechu. (Tobiasz 1. 4—10.)

Cnoty Tobiasza krzepiły ducha Izraelitów w niewoli Assyryjskiej. Zjednały mu nawet życzliwość samego króla Salmanasarra, tak dalece, że „dał mu wolność iść gdziekolwiek chciał, mając wolność czynić, cobykolwiek chciał. Chodził tedy do wszystkich, którzy w pojmaniu byli i dawał im napomnienia zbawienne. (Tob. 1. 14. 15).

Wtedy to przyszedł też i z pomocą pewnemu Izraelicie nazwiskiem Gabel, pożyczając mu na zwykły skrypt dłużny znaczną ilość pieniędzy.



Sw. Pawle, módl się za nami!

LUTY poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE				Słońca		Księżyca	
Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
5 Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.							
1 **N**	**Starozapustna**, Ignacego b.m., Bregidy	19	Makarego	7 45	16 43	14 9	7 23
2 P	*Matki B. Grom.* Kandyda, Kornel.	20	Eutemjusza	7 43	16 45	15 42	8 8
3 W	Błażeja b.m., Ansgara b., Celeryna 🌕	21	Maksyma	7 42	16 47	17 20	8 25
4 S	Andrzeja Kors., Eutychjusza m.	22	Tymoteusza	7 40	16 49	18 57	8 42
5 C	Agaty p. m., Adelajdy p., Awita b.	23	Klemensa	7 38	16 51	20 29	8 56
6 P	Tytusa b. Doroty p., Amanda b.	24	Ksenji	7 37	16 53	21 58	9 9
7 S	Romualda op., Ryszarda kr., Teodora	25	Grzegorza	7 35	16 55	23 26	9 21
6 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 8. 4—15: O siejbie na roli.							
8 **N**	**Mięsopustna**, Jana z Mathy	26	**Starozapustna**, Ksenofonta	7 33	16 56	—	9 33
9 P	Apolonji m., Nicefora m., Ansberta ☾	27	Jana Złotoustego	7 31	16 58	0 53	9 48
10 W	Scholastyki p., Silwana b. w.	28	Efrema	7 29	17 00	2 20	10 8
11 S	*Zjaw. się NMP. w Lourdes*, Dezider.	29	Ignacego b.	7 27	17 02	3 42	10 37
12 C	7 Założycieli Serwit., Eulalji pn.	30	**Trzech Świętych**	7 25	17 04	4 55	11 16
13 P	Grzegorza II. p., Kastora k.	31	Cyrusa i Jana mm.	7 24	17 06	5 55	12 10
14 S	Walentego k. m., Witalisa m.	1	**Luty**, Tryfona	7 22	17 08	6 38	13 17
7 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 31—43: O ślepym przy drodze.							
15 **N**	**Zapustna**, Faustyna i Jowity	2	**Mięsopustna, Stritenje**	7 20	17 10	7 8	14 31
16 P	Juljanny p. m., Onezyma b. m.	3	Symeona i Anny	7 18	17 12	7 27	15 47
17 W	Juljana Kapad., Donata m. 🌑	4	Izydora	7 16	17 14	7 42	17 2
18 S	*Popielec*, Symeona b. m., Maksyma	5	Agaty m.	7 14	17 16	7 55	18 14
19 C	Konrada pust., Gabina k. m.	6	Wukoła b.	7 12	17 18	8 4	19 25
20 P	Eleuterjusza b. m., Nemezego	7	Partenja	7 09	17 20	8 13	20 35
21 S	Feliksa b. w., Eleonory kr.	8	Teodora st.	7 07	17 21	8 22	21 46
8 Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 4. 1—11: Kuszenie Pana Jezusa na puszczy.							
22 **N**	**Wstępna**, Małgorzaty z Kortony	9	**Zapustna** Nicefora	7 05	17 23	8 31	23 0
23 P	Piotra Damjana b. w., Polykarp.	10	Charłampja	7 03	17 25	8 41	—
24 W	Macieja apostoła	11	Własia km.	7 01	17 27	8 55	0 17
25 S	*Such.* Wiktoryna m., Torazjusza ☽	12	Malecja	6 59	17 29	9 15	1 36
26 C	Wiktora, Nestora b. m., Aleksandra	13	Nartynjana	6 57	17 31	9 45	2 56
27 P	*Such.* Leandra b. w., Prokopa w.	14	Auksencjusza	6 54	17 32	10 31	4 10
28 S	*Such.* Teofila m., Romana op.	15	Onesyma	6 52	17 34	11 38	5 12

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

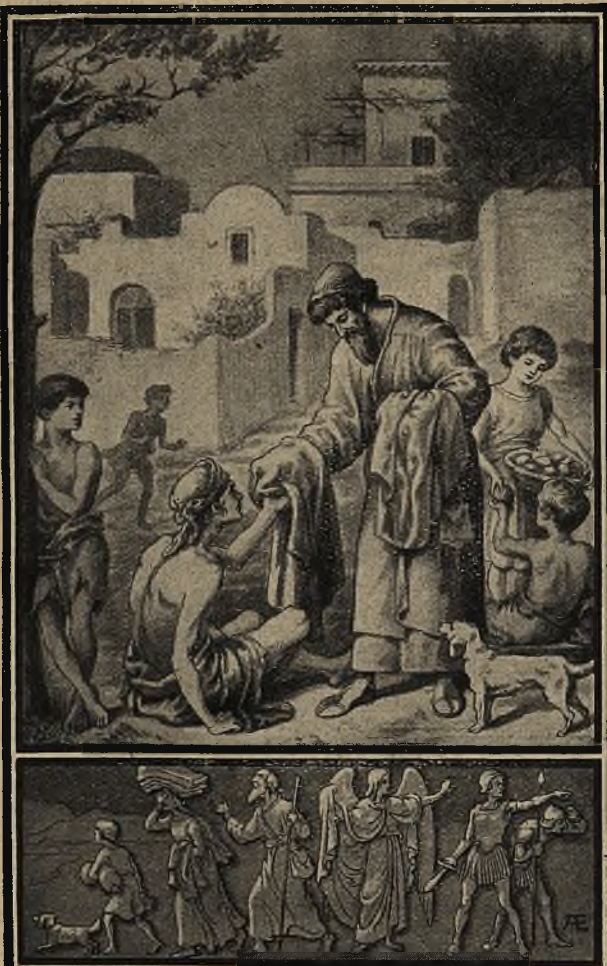
Luty: Z początku bardzo zimno i śnieg. Około 15 wichry. Z końcem miesiąca zmienna pogoda.

Złote myśli.

„Bogactwa to jak kolce: kłują, gdy się je nabywa, niepokoją, gdy się je pomnaża, martwią, gdy się je wydaje, smucą, gdy się je traci”.

Tobiasz karmi głodnych, nagich przyodziewa i smutnych pociesza.

Uczynkami miłosierdzia względem bliźnich odznacza się cały żywot cnotliwego Tobiasza. Zdaje nam się przeglądającym sprawy jego, jakby już słyszał głos Boskiego Sędziego w dzień sądu ostatecznego. Zdaje nam się jakby znał słowa Chrystusa wypisane w księdze Ewangelji u św. Mateusza w rozdziale 25. 31—46 wiersza. Jakież są te słowa? Oto te: „A gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie Swoim i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siądzie na stolicy Majestatu Swego: i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów; i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od stworzenia świata, albowiem łaknąłem a daliście mi jeść; pragnąłem a napoiliście mnie; byłem gościem a przyjęliście mię; nagim a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedzieliście mię; byłem więźniem a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię, pragnącym a daliśmy ci pić? kiedyśmy Cię widzieli gościem a przyjęliśmy Cię; albo nagim i przyodzialiśmy Cię? albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając, Król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam; Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili. Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego; albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; nagim a nie przyodzialiście mię; niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię. Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie kiedyśmy Cię widzieli łagnącego, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie mówiąc: Zaprawdę, powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego. Nagroda więc żywota wiecznego była dźwignią duszy Tobiasza w pełnieniu dzieł miłosierdzia tak, iż nie bał się nawet wyroku śmierci na swoją głowę z ust króla Sennacheryba, rozniewanego porażką w ziemi żydowskiej i mszczącego się za to na żydach będących w niewoli. Krył się wprawdzie przed okiem króla, ale uczynki miłosierdzia spełniał nadal skwapliwie.





Św. Andrzeju, módl się za nami!

MARZEC poświęcony św. Józefowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE				Słońca		Księżyca	
Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
9 Ewangelja u ś. Mateusza w Rozdziale 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.							
1 N	**Sucha,** Albina, Suitberta	16	**Wstępna,** Pamfila	6 50	17 36	13 3	5 54
2 P	Pawła m., Jowina i Bazyleusza	17	Teodora	6 58	17 38	14 38	6 25
3 W	Kunegundy cesarz.	18	Leona W. pap.	6 46	17 40	16 16	6 45
4 S	Kazimierza kr., Lucjusza	19	Archipa	6 43	17 42	17 52	7 1
5 C	Jana od Krzyża, Gerazyma	20	Leona	6 41	17 44	19 25	7 13
6 P	Perpetuy i Felic., Ewagrjusza	21	Tymoteusza	6 39	17 46	20 57	7 26
7 S	Tomasza z Akw., Eubuła m.	22	Eugenji	6 36	17 47	22 28	7 38
10 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 11. 14—28: Pan Jezus wypędza szatana.							
8 N	**Głucha,** Bł. Wincent. Kadł., Jana	23	**Sucha,** Polikarpa	6 34	17 49	23 59	7 52
9 P	Franciszki Rz., Grzegorza z Nissy	24	Znal. głowy św. Jana Chrzciciela	6 32	17 51	—	8 11
10 W	40 Męcz. z Sebast.	25	Tarasa	6 29	17 53	2 28	8 37
11 S	Gorgonjusza i Firmusa	26	Porfirjusza	6 27	17 55	1 46	9 12
12 C	Grzegorza W. pap., Mamiljana	27	Prokopa	6 25	17 56	3 52	10 3
13 P	Nicefora b., Eufrazji pn.	28	Wasylja pust.	6 23	17 58	4 40	11 6
14 S	Matyldy kr., Eutychjusza	1	**Marzec,** Eudokji	6 20	18 00	5 13	12 19
11 Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 6. 1—15: Jezus karmi cudownie 5.000 osób.							
15 N	**Środopustna,** Klemensa Dw.	2	**Głucha,** Teodata	6 18	18 02	5 35	13 35
16 P	Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutropjusza	6 16	18 03	5 51	14 50
17 W	Patrycjusza b., Gertrudy pn.	4	Harasyma i Pawła	6 13	18 05	6 4	16 3
18 S	Cyryla Jeroz., Narcyza m., Edwarda	5	Konona m.	6 11	18 07	6 13	17 15
19 C	*Józefa Obl. NMP.*, Leoncjusza	6	42 m. z Amorei	6 09	18 09	6 22	18 25
20 P	Eufemji p. m., Teodozji, Wulframa	7	Wasylja	6 06	18 10	6 31	19 36
21 S	Benedykta op., Filem. i Domnina	8	Teofilakta	6 04	18 12	6 40	20 49
12 Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 8. 46—5: Żydzi chcą Jezusa ukamienować.							
22 N	**Czarna,** Katarzyny szw.	9	**Środopustna,** 40 m. z Sebastji	6 01	18 14	6 49	22 5
23 P	Feliksa m., Wiktorjana i Frumencj.	10	Kondrata	5 59	18 16	7 2	23 23
24 W	Gabrjela arch., Symeona m.	11	Sofronjusza	5 57	18 17	7 20	—
25 S	*Zwiastowanie NMP.*	12	Teofana	5 54	18 19	7 46	0 42
26 C	Ludgera b., Kastula m., Teodora	13	Nicefora	5 52	18 21	8 23	1 58
27 P	*Matki Boskiej Bolesnej*	14	Benedykta	5 50	18 23	9 20	3 3
28 S	Jana Kapistrana	15	Agapa m.	5 47	18 24	10 35	5 52
13 Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. J. do Jeroz.							
29 N	**Palmowa,** Eustazjusza	16	**Czarna,** Sawyna i Juljana	5 45	18 26	12 4	4 26
30 P	Jana Klimaka op.	17	Aleksego	5 42	18 28	13 38	4 49
31 W	Balbiny pn., Benjamina m.	18	Cyryla	5 40	18 30	15 13	5 5

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Marzec: Początkowo pogoda zmienna, w połowie miesiąca śnieg i deszcze, nast. ostra zima i wichry.

Złote myśli

... Gdzie nie możesz dać ręki, tam daj modlitwę...

Słowacki.

Bóg dla doświadczenia cnoty Tobiasza dotknął go ślepotą.

Po czterdziestu pięciu dniach groźny król Sennacheryb poległ z ręki swych synów. Tobiasz mógł już bezpiecznie powrócić do domu. Wrócono mu także dobra jego, które w tym czasie z woli króla utracił. Korzystając z wolności zaprosił Tobiasz swych współbraci Izraelitów na ucztę do siebie: Rzekł synowi swemu: „Idź, a przyprowadź kilku z naszego pokolenia bojących się Boga, aby używali z nami. A gdy poszedł, wróciwszy się powiedział mu, że jeden z synów Izraelickich zabity leżał na ulicy. I natychmiast wyskoczywszy z siedzenia swego i opuściwszy obiad, na czczo przybieżał do ciała, a wziąwszy je zaniósł do domu swego potajemnie, aby po zajściu słońca ostrożnie je pochował. A skrywszy ciało, jadł chleb z żałością i ze drżeniem, wspominając one słowa, które mówił Pan przez Amosa proroka: Święta wasze obrócą się w płacz i żałość. A gdy słońce zaszło, poszedł i pogrzebał go. A wszyscy bliscy jego strofowali go, mówiąc: Już cię dla tej przyczyny kazano zabić i zaledwieś uszedł skazaniu na śmierć, a znowu grzebiesz umarłe?





Ale Tobiasz więcej się bojąc Boga niśli króla, porywał ciała zabitych i krył w domu swym, a opatrzywszy je grzebał. I trafiło się, że jednego dnia będąc spracowany z pogrzebu, przyszedłszy do domu swego porzucił się podle ściany i zasnął, a z gniazda jaskółczego, gdy spał, gorący gnój upadł na oczy jego i stał się ślepym.

A tę pokutę dlatego Bóg nań przypuścił, żeby potomkom był dan przykład cierpliwości jego, jako Joba świętego. Bo gdyż w młodości swej zawdy się Boga bał i strzegł przykazania Jego, nie zasmucił się przeciw Bogu, że plaga ślepoty spotkała go, ale niepomszczony trwał w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni żywota swego. (Tob. 2. 2—14).

Tak tedy doświadczył P. Bóg wierności sługi swego. Podczas gdy w podobnem nieszczęściu ślepoty jedni bluźnią, drudzy narzekają lub oddają się rozpaczy, Tobiasz z wdzięcznością przyjął ten ciężki krzyż z rąk Bożych. Uczynił najlepiej. Bóg go bowiem nie opuścił, ale wielorakiemi darami w cudowny sposób opatrzył potrzeby jego i całej rodziny.



Św. Jakóbie starszy, módl się za nami!

KWIECIEŃ poświęcony Odkupicielowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE				Słońca		Księżyca	
Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 S	Hugona b., Teodory m.	19	Chryzanta i Darji	5 38	18 31	16 47	5 18
2 C	*Wielki czwartek*, Franciszka z P.	20	Męcz. w. klasztorze św. Sawy	5 35	18 33	18 19	5 31
3 P	*Wielki piątek*, Ryszarda b.	21	Jakóba	5 33	18 35	19 52	5 43
4 S	*Wielka sobota*, Izydora b.	22	Bazylego	5 31	18 37	24 56	5 56
14 Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 16. 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.							
5 N	**Wielkanoc**, Wincentego Fer	23	**Palmowa**, Nikoma i 200 uczniów	5 28	18 38	22 59	6 13
6 P	**Poniedziałek Wielk.**, Sykstusa	24	Zacharjasza	5 26	18 40	—	6 35
7 W	Epifanjusza b. m.	25	**Zwiastowanie NMP.**	5 24	18 42	0 27	7 6
8 S	Dionyzego b., Alberta b. Redempta	26	Sob. Archanioła Gabrjela	5 22	18 44	1 40	7 53
9 C	Marji Kleofas., Prochora m.	27	*Wielki Czwartek*, Matr. Lelun	5 19	18 45	2 37	8 53
10 P	Ezechjela pr. Terencj.	28	*Wielki Piątek*, Hilarjona	5 17	18 47	3 16	10 5
11 S	Leona W., Anrypa b. m., Izaaka zak.	29	*Wielka Sobota*, Marka	5 15	18 49	3 41	11 21
15 Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.							
12 N	**Przewodnia**, Juljusza pap., Zenona	30	**N. Zmartwychwstanie Pańskie**	5 12	18 50	3 59	12 37
13 P	Hermenegilda m., Maksyma m.	31	**Poniedziałek Świąteczny**	5 10	18 52	4 12	13 51
14 W	Justyna m. bł., Lidwiny p.	1	**Kwietnia, Wtorek Świąteczny**	5 08	18 54	4 23	15 3
15 S	Anastazji m., Bazylisy m.	2	Tytusa	5 06	18 56	4 32	16 13
16 C	Benedykta J. Labre, Lamberta m.	3	Nikity	5 03	18 57	4 41	17 24
17 P	Aniceta p. m., Fortunata m.	4	Józefa i Jerzego	5 01	18 59	4 50	18 37
18 S	Apolonjusza m., Eleuterjusza b. m.	5	Teodula	4 59	19 01	4 59	18 52
16. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 10. 11—16: O dobrym pasterzu.							
19 N	**2 po W.**, Jerzego b., Timona m.	6	**N. Tomasza** Eutychjusza	4 57	19 03	5 10	21 11
20 P	Teodora w. Sulpicjusza i Serwilj.	7	Grzegorza b.	4 55	19 04	5 27	22 31
21 W	Anzelma, Symeona, b. w. Witalisa	8	Irydjona	4 53	19 06	5 49	23 49
22 S	Sotera i Kajusa mm.	9	Eupsychjusza	4 50	19 08	6 22	—
23 C	Wojciecha b. m., Gerarda b	10	Terencjusza	4 48	19 10	7 13	0 58
24 P	Fidelisa ze Sigmaring., Saby m.	11	Antypy	4 46	19 11	8 21	1 50
25 S	*Marka ewang.*, Ewodjusza	12	Wasyłija	4 44	19 13	9 44	2 28
17. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 16—22: Maluczko, a nie ujrzycie mnie.							
26 N	**3 po W.**, *Opiek. ś. Józ.*, *MB. D. Rady*	13	**2 po Zmartw.** Artemona	4 42	19 15	11 14	2 53
27 W	Piotra Kanizego w., Zyty pn.	14	Martyniana	4 40	19 17	12 46	3 11
28 P	Pawła od Krzyża, Walerji m.	15	Arystarcha	4 38	19 18	14 16	3 25
29 S	Piotra z Werony m., Tychyka w.	16	Agaty pn.	4 36	19 20	15 46	3 37
30 C	Katarzyny z Sieny, Afrodyza k. m.	17	Symeona	4 34	19 22	17 16	3 49

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Kwiecień: Nasamprzód pięknie i ciepło, następnie pogoda zmienna, czasami deszcz i wiatr.

Złote myśli.

...Jeżeli widzisz zło w bliźnim twoim, postępuj z nim tak, jak Bóg postępuje z tobą; znoś cierpliwie jego przywary i braki, pomagaj mu dźwigać ciężary...

Ślepego Tobiasza naśmiewają przyjaciele oraz żona.

Tobiasz dotknięty ślepotą, „nieporuszony trwał w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni żywota swego. Bo jako świętemu Jobowi urągali królowie, tak i temu powinni i krewni jego naśmiewali się z żywota jego mówiąc: Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejżeś jałmużny i pogrzeby czynił? Ale Tobiasz strofował je mówiąc: Nie mówcie tak: bo jesteśmy synowie świętych i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego. A Anna, żona jego chadzała codziennie na tkacką robotę, a z pracy rąk swoich pożywienie, którego nabyć mogła, przynosiła. Skąd stało się, że dostawszy koźlęcia kóz przyniosła do domu. Którego gdy mąż jej głos wrzeszczącego usłyszał, rzekł: Patrzcie, by znać kradzione nie było, wróćcie je panom swoim, bo się nam niegodzi, albo jeść co z kradzieży, albo się dotykać. Na to żona jego rozgniewawszy się odpowiedziała: Jawnieć próżna stała się nadzieja twoja i jałmużny twoje teraz się ukazały. I temi i innemi słowy urągała mu. Westchnął tedy Tobiasz i począł się modlić z płaczem, mówiąc: Sprawiedliwyś jest, Panie i wszystkie sądy Twoje są sprawiedliwe i wszystkie drogi Twoje, miłosierdzie i prawda i sąd. A teraz Panie, spomnij na mnie, a nie smuć się za grzechy moje, ani pamiętaj na uczynki moje albo rodziców moich. Bożeśmy nie zachowali przykazania Twego, przetożeśmy wydani na łup i w niewolstwo i na śmierć i na obmowisko i na pośmiech wszystkim narodom, między któreś nas rozprószył". (Tobiasz 2. 14—23. 3. 1—4).



Oto widzimy z tych słów Pisma św., jak w niedoli swej zachował się pobożny Tobiasz, godny potomek „świętych" ojców Abrahama, Izaaka i Jakóba, w których ręce Bóg złożył obietnice przyszłego Mesjasza i Zbawcę całej ludzkości. Z jaką pokorą przyjmuje cierpienia, na zadośćuczynienie Panu Bogu za grzechy własne i całego narodu swojego. Z jaką troskliwością unika wszelkiej obrazy Boskiej, lękając się cienia grzechu. Głos koźlątka budzi w nim obawę, czy przypadkiem nie zostało skradzione, gdyż w domu nędza panuje. Wszelako było ono zapłatą za pracę małżonki.

Abyśmy wszyscy byli przejęci bojaźnią grzechu, jak był nią przejęty Tobiasz. W cierpieniach zaś naszych, abyśmy się też wzorowali na jego wzniosłym przykładzie.



Sw. Janie, módl się za nami!

MAJ poświęcony Najśw. Marji Pannie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P	*Filipa i Jakóba ap.*, Zygmunta	18	Jana Dekap.	4 32	19 23	18 48	4 1
2	S	Atanazego dK., Saturnina i German. ☺	19	Teodora	4 30	19 25	20 22	4 15
18. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 5—14: O odejściu do Ojca.								
3	N	4 po W., *Królowej Korony Polskiej*	20	3 po Zmartw. Jana W.	4 28	19 27	21 54	4 35
4	P	Moniki wd., Florjana m.	21	Januarego	4 26	19 29	23 18	5 2
5	W	Piusa V. pap., Krescencjanny	22	Teodora	4 24	19 30	—	5 41
6	S	Jana w Oleju, Ewodj. b.	23	Jerzego	4 22	19 32	0 25	6 36
7	C	Flawji Domitylli p. m., Juwenala m.	24	Sawy	4 20	19 34	1 13	7 46
8	P	Stanisława b. m., Zjaw. się ś. Mich.	25	Marka op.	4 19	19 35	1 44	9 3
9	S	Grzegorza z Naz. b. dK. ☾	26	Bazylego m.	4 17	19 37	2 5	10 21
19. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.								
10	N	**5 po W.**, Antonina, Izydora roln.	27	**4 po Zmartw.** Symeona	4 15	19 38	2 19	11 36
11	P	† *Dni krzyżowe*, Franciszka	28	Jazona	4 13	19 40	2 31	12 48
12	W	† Pankracego m., Nereusza	29	9 męcz. w Kyz.	4 12	19 42	2 40	14 0
13	S	† Serwacego b., Piotra Regolata	30	Jakóba ap.	4 10	19 43	2 49	15 10
14	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	1	Maj, Jeremjasza pror.	4 09	19 45	2 58	16 22
15	P	Jana de la Salle, Zofji pn.	2	Atanazego	4 07	19 46	3 7	17 37
16	S	*NMP. Królowej Apostoł.*, A. Boboli	3	Teodozjusza	4 05	19 48	3 18	18 55
20. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesł. Ducha św.								
17	N	**6 po W.**, Paschalisa, Brunona ●	4	**5 po Zmartw.** Pelagji	4 04	19 49	3 33	20 16
18	P	Wenancjusza m., Feliksa z C.	5	Ireny	4 02	19 51	3 53	21 35
19	W	Piotra Celestyna pap.	6	Joba	4 01	19 52	4 23	22 48
20	S	Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża	4 00	19 54	5 9	21 48
21	C	Tymoteusza m., Sinezjusza m.	8	**Wniebowstąpienie Pańskie**	3 58	19 55	6 13	—
22	P	Julji p. m., Heleny pn.	9	Mikołaja	3 57	19 57	7 33	0 30
23	S	*Wig.* Jana Baptysty de Rossi w.	10	Szymona ap.	3 56	19 58	9 0	0 58
21. Ewangelja u św Jana w Rozdziale 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św.								
24	N	**Zesłanie Ducha św.**, *NMP. Wsp. W.* ☽	11	**6 po Zmartw.** Mokia, Metodego	3 54	20 00	10 30	1 18
25	P	*Poniedz. świąteczny*	12	Epifanjusza	3 53	20 01	11 58	1 32
26	W	Filipa Ner., Eleuterjusza	13	Glikerji	3 52	20 02	13 25	1 44
27	S	*Such.*, Bedy w., Marji Magda. p. zak.	14	Izydora m.	3 51	20 04	14 52	1 56
28	C	Augustyna b. w., Senatora b	15	Pachomjusza	3 50	20 05	16 21	2 8
29	P	*Such.*, Marji Magd. de Pazzis	16	Teodora i Modesta	3 49	20 06	17 52	2 21
30	S	*Such.*, Feliksa pap. m.	17	Andronika	3 48	20 08	19 24	2 37
22. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 28. 18—20: „Dana mi jest wszelka władza".								
31	N	**Trójcy św.** Anieli Merici	18	**Zesłanie Ducha św.**	3 47	20 09	20 52	3 0

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

M a j: Przeważnie ciepło, pięknie, słoneczno i sucho, ku końcowi zaś miesiąca pochmurno i zimniej.

Złote myśli.

„Nie o tem rzecz, co znosisz, ale jak znosisz...

Seneka.

Tobiasz wzywa syna do przestrzegania przykazań Bożych.

Gdy tedy Tobiasz mniemał, że modlitwa jego była wysłuchana, żeby umrzeć mógł, wezwał do siebie Tobiasza syna swego. I rzekł mu: Słuchaj, synu mój, słów ust moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem. Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje; a miej w uczciwości matkę Twoją po wszystkie dni żywota jej, bo pamiętać masz, które i jako wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie w swym żywocie. A gdy i ona wypełni czas żywota swego pogrzeb ją podle mnie. A przez wszystkie dni żywota Twego miej na pamięci Boga: a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego. Czyń jałmużnę z majętności Twoich, a nie odwracaj oblicza Twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj i jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby: bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. (T. 4. 1—11).



Temi słowy zachęciwszy swego syna do miłosierdzia względem biednych, polecił mu jeszcze unikać grzechu nieczystości i pychy „bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie". Pracę najemną rozkazał synowi sprawiedliwie wynagradzać. Czegoby nie chciał, by jemu czyniono, niechaj nie czyni bliźniemu. Rady ma słuchać z ust człowieka mądrego. Boga ma błogosławić i uwielbiać po wszystkie dni żywota swego. Kończy zaś swoje upomnienia słowami: „Nie bój się, synu mój; ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić. (Tob. 4. 23).

Dałby Pan Bóg, aby nasze miłosierdzie względem biednych i potrzebujących wyjednało nam szczerą pokutę za grzechy nasze. Rzeczą bowiem jest jasną, że jałmużna nasza łączyć się musi z prawdziwą pokutą, a szczerem żalem za grzechy, abyśmy mogli otrzymać odpuszczenie grzechów naszych. Jałmużna toruje nam drogę do pokuty i zbawienia.



Św. Tomaszu, módl się za nami!

CZERWIEC poświęcony Najśw. Sercu Pana Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE				Słońca		Księżyca	
Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 P	Bł. Jakóba Strzemię, Pamfila	19	**Trójcy Przenajświętszej**	3 46	20 10	22 6	3 33
2 W	Marcelina, Erazma b. m.	20	Ftałateja	3 45	20 11	23 3	4 22
3 S	Cycyljusza k., Pauli p. m.	21	Konstantyna	3 44	20 12	23 42	5 26
4 **C**	**Boże Ciało**, Franciszka Car.	22	Bazyljusza	3 43	20 13	—	6 42
5 P	Bonifacego b. m., Doroteusza k. m.	23	Michała	3 43	20 14	0 7	8 1
6 S	Norberta b. w., Kandydy i Pauliny m.	24	Symeona pr.	3 42	20 15	0 25	9 18

23. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.

7 **N**	**2 po Z. Św.**, Roberta op.	25	**N. Wszystkich Świętych**	3 42	20 16	0 37	10 33
8 P	Medarda b., Wilhelma b. w. ☾	26	Karpa	3 41	20 17	0 48	11 45
9 W	Pryma i Felicjana mm.	27	Fteraponta	3 41	20 18	0 57	12 55
10 S	Bł. Bogumiła, Małgorzaty kr.	28	Nikity pr.	3 40	20 19	1 6	14 5
11 C	*Barnaby ap.*, Paryzjusza w.	29	**Boże Ciało**	3 40	20 19	1 15	15 19
12 P	*Najśw. Serca P. Jezusa*, Onufrego	30	ŚS. OO. z Nicei	3 39	20 20	1 22	16 34
13 S	Ant. z Padwy, Lucjana, Akwiliny	31	Izaaka	3 39	20 21	1 37	17 55

24. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 15. 1—10; O zgubionej owcy i groszu.

14 **N**	**3 po Z. Św.**, Bazylego b.	1	**Czerwiec, 2 po Z. Ducha Św.**	3 39	20 21	1 56	19 16
15 P	Bł. Jolenty, Modesta i Kresc.	2	Nikifora	3 39	20 22	2 23	20 33
16 W	Jana Franc. Regisa, Benona 🌑	3	Łucjana	3 49	20 22	3 2	21 39
17 S	Reinera w., Nikandra m., Gundulfa b.	4	Mitrofana	3 39	20 23	4 1	22 28
18 C	Efrema diak., Marka i Marceljana	5	Doroteusza	3 39	20 23	5 18	23 1
19 P	Juljanny de Falkon p. i zak.	6	Hilarjona	3 39	20 23	6 45	23 23
20 S	Silwerjusza p. m., Cyrjaka m.	7	Teodata	3 39	20 24	8 16	23 39

25. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.

21 **N**	**4 po Z. Św.**, Alojzego Gonzagi	8	**3 po Z. Ducha Św.** Teodora	3 39	20 24	9 45	23 52
22 P	Paulina b., Albanusa m.	9	Cyryla	3 39	20 24	11 13	—
23 W	Agrypiny p. m., Zenona m. ☽	10	Aleksandra	3 39	20 24	12 38	0 5
24 S	*Narodz. św. Jana Chrzciciela*	11	Bartłomieja ap.	3 40	20 24	14 5	0 16
25 C	Wilhelma op., Febronji p. m.	12	Onufrego	3 40	20 24	15 32	2 27
26 P	Jana i Pawła mm., Wigiljusza b.	13	Akwiliny	3 40	20 24	17 1	0 42
27 S	Władysława kr., Krescenta m.	14	Jełysego i Metodego	3 41	20 24	18 30	1 2

26. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

28 **N**	**5 po Z. Św.**, Ireneusza b. m.	15	**4 po Z. Ducha Św.** Amosa	3 41	20 24	19 49	1 30
29 P	**Piotra i Pawła apost.**	16	Tychona	3 42	20 24	20 53	2 11
30 W	Wspomnienie św. Pawła 🌕	17	Manuiła S.	3 42	20 24	21 38	3 9

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Czerwiec: Na początku dość zimno, potem wypogadza się, pogoda piękna, ciepło, zdarzają się jednak dnie deszczowne połączone z wiatrem. Na końcu ciepło.

Złote myśli.

...Chcesz być miłym Bogu... Pracuj, cierp... uśmiechaj się!

Archanioł Rafał strzeże i poucza młodego Tobiasza.

A Tobiasz poszedł i pies za nim bieżał, a pierwszym noclegiem został przy rzece Tygrys. I wyszedł, aby umył nogi swoje, a oto ryba okrutna wyszła, aby go pożarła. Której zlęknąwszy się Tobiasz, krzyknął wielkim głosem, mówiąc: Panie, rzuca się na mnie. A rzekł mu Anioł: Uchwyć ją za skrzelki a ciągni ją do siebie. Co gdy uczynił, wyciągnął ją na suszę i jęła się miotać przed nogami jego. Tedy mu rzekł Anioł: Rozpłataj tę rybę, a serce jej i żółć i wątrobę zachowaj sobie, bo to rzeczy są potrzebne do lekarstw. (Tobiasz 6. 1—5).

Gdy czynność z rybą została ukończona, należało pomyśleć o miejscu spoczynku. Rzekł tedy Tobiasz do swego Towarzysza z niebios: „Gdzie chcesz, abyśmy stali? I odpowiadając Anioł, rzekł: Jest tu mąż powinowaty z pokolenia Twego, imieniem Ragnel a ten ma córkę imieniem Sarę, ale ani mężczyzny ani dziewki żadnej nie ma inszej oprócz jej. Twoja ma być wszystka majętność jej i masz ją ty pojąć za żonę. A tak żądaj jej u ojca jej, a da ją Tobie za żonę. Odpowiedział tedy Tobiasz i rzekł: Słyszę, że była wydana za siedmiu mężów, a pomarli: alem i to słyszał, że je czart zamordował. Otóż się boję, by snać i mnie się to nie stało a gdyżem jest jedynak u rodziców moich, bych nie wprawił starości ich z żałości do piekła. Rzekł mu tedy Anioł Rafał: „posłuchaj mię a pokażęć, którzy to są nad którymi czart przemoc może. Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają, nad tymi czart ma moc”. (Tobiasz 6. 10—17).



Małżeństwo Tobiasza z Sarą przywodzi nam na pamięć kilka ważnych uwag o małżeństwie. Wiadomą jest rzeczą, że w Nowym Testamencie podniósł Pan Jezus małżeństwo do godności Sakramentu. Jeżeli tedy małżeństwo jest Sakramentem w Kościele świętym należy się do niego odpowiednio przygotować. Nie tylko jest obowiązek przyjmować je w stanie łaski poświęcającej, po odprawieniu spowiedzi i przyjęciu św. Komunji, ale także cały czas przed ślubem przyszli nowożeńcy spędzić są obowiązani w najprzykładniejszej uczciwości i rzetelnej cnocie. Jeżeli z Bogiem przyszli małżonkowie rozpoczynają i z Bogiem wkraczają na ciernistą nieraz drogę życia małżeńskiego, to można się spodziewać, że pierwsza lepsza chmura na horyzoncie ich życia nie zasępi im twarzy, a myśl o potarganiu węzła małżeńskiego nie postanie w ich duszach. Tacy bowiem pamiętać będą zawsze, że w małżeństwie jeśli są przywileje, to są też trudy, ciężary i obowiązki.



Św. Jakóbie młodszy, módl się za nami

LIPIEC poświęcony Przenajdroższej Krwi P. Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	*Przen. Krwi P. Jez.*, Teobalda pust.	18	Leontyja, *Post do śś. Piotra i Pawła*	3 43	20 24	22 8	4 21
2	C	*Nawiedzenie NMP.*, Otona b.	19	Judy ap.	3 44	20 23	22 28	5 40
3	P	Anatola b., Ireneusza i Mustyoli mm.	20	Metodego	3 44	20 23	22 42	6 59
4	S	Teodora b., Flawjana b., Udalryka b.	21	Juljana	3 45	20 22	22 55	8 16
27. Ewangelja u. św. Marka w Rozdziale 8. 1—9: O Cudownem nakarmieniu ludzi.								
5	N	**6 po Z. Św.**, Antoniego Mar. Zach.	22	**5 po Z. Ducha Św.** Euzebjusza	3 46	20 22	23 4	9 29
6	P	Łucji m., Trankwilina k. m.	23	Agrypiny	3 47	20 21	23 13	10 40
7	W	Cyryla i Metodego, Panteny w.	24	**Nar. św. Jana Chrzciciela**	3 48	20 21	23 22	11 49
8	S	Elżbiety król. Port., Kiljana ☾	25	Fewronji	3 49	20 20	23 31	13 1
9	C	Weroniki de Juljanis zak., Anatolji	26	Dawida	3 50	20 19	23 42	14 15
10	P	7 Braci mm., Rufiny i Sekundy mm.	27	Samsona	3 51	20 19	23 58	15 33
11	S	Piusa I. p. m., Januar. i Pelagji mm.	28	Cyrusa i Jana	3 52	20 18	—	16 53
28. Ewangelja u św. Mateusza w Roddziale 7. 15—21: O fałszywych prorokach.								
12	N	**7 po Z. Św.**, Jana Gwalb. op., Paulina	29	**6 po Z. Ducha Św. Piotra i Pawła**	3 53	20 17	0 20	18 13
13	P	Anakleta pap. m., Serapiona m.	30	Sobór św. 12 Apost.	3 54	20 16	0 53	19 24
14	W	Bonawentury dK., Justusa w.	1	**Lipiec**, Kosmy i Damjana	3 55	20 15	1 44	20 21
15	S	*Pam. rozesł. Apostołów*, Henryka ⊕	2	*P. K. Brzecz, Bogarodzicy*	3 56	20 14	2 55	21 0
16	C	*MB. Szkaplerznej*, Eustachego b.w.	3	Jacentego	3 57	20 13	4 21	21 26
17	P	Aleksego, Generoza m., Marc. p.	4	Andrzeja ap.	3 59	20 12	5 54	21 45
18	S	Bł. Szymona z L., Kamila z Lellis	5	Cyryla i Metodego	4 00	20 11	7 27	21 59
29. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.								
19	N	**8 po Z. Św.**, Wincentego a Paulo	6	**7 po Z. Ducha Św.** Atanazego	4 01	20 10	8 58	22 11
20	P	Bł. Czesława, Hieronima	7	Tomy i Akak.	4 03	20 09	10 25	22 23
21	W	Praksedy pn., Daniela pror.	8	Prokopa	4 04	20 07	11 52	22 34
22	S	Marji Magdaleny, Syntychesa w. ☽	9	Pankracego	4 05	20 06	13 19	22 48
23	C	Apolinarego, Liborjusza b. w.	10	Antoniego Piecz.	4 07	20 05	14 48	23 6
24	P	Kunegundy k., Krystyny p. m.	11	Eufemji i Olgi	4 08	20 03	16 16	23 31
25	S	*Jakóba ap.*, Krzysztofora m.	12	Prokła i Hilarego	4 10	20 02	17 37	—
30. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.								
26	N	**9 po Z. Św.**, *Anny*, Pastora k., Symfron.	13	**8 po Z. Ducha Św. Sobór Arch. Gabrjela**	4 11	20 00	18 46	0 6
27	P	Rudolfa Akw. i Tow. mm.	14	Akiły	4 13	19 59	19 36	0 59
28	W	Wiktora pap. m.	15	Włodzimierza	4 14	19 57	20 10	2 5
29	S	Marty pn, Olafa kr. m., Beatrycy ☺	16	Antynohena	4 16	19 56	20 33	3 22
30	C	Rufina m., Abdona i Sen. mm.	17	Martyny	4 17	19 54	20 49	4 41
31	P	Ignacego Loyoli, Fabjusza m.	18	Emiljana	4 19	19 52	21 2	5 59

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Lipiec: Początkiem trochę zimno, następnie bardzo gorąco i nadzwyczaj sucho.

Złote myśli.

„Życie jest różańcem drobnych trosk, które mędrzec niże w ręku, ziarnko po ziarnku, uśmiechając się cierpliwie".

Al. Dumas.

Archanioł Rafał towarzyszy młodemu Tobiaszowi w podróży.

Rzekł Tobiasz do swego syna: Oznajmuję ci też, synu mój, żem dał dziesięć talentów srebra, gdyś jeszcze był dziecinką, Gabelowi w Rages mieście Medskim i cyrograf jego mam u siebie: a przeto popytaj się, jakobyś mógł do niego przyjść i wziąć od niego pomienioną wagę srebra, a wrócić mu cyrograf jego. Odpowiedział wtedy Tobiasz ojcu swemu i rzekł: Wszystko coś rozkazał, ojcze, uczynię. Ale nie wiem, jak mam dochodzić tych pieniędzy; on mnie nie zna ani ja onego i cóż mu za znak dam? Ale ani drogi, którą tam chodzą, nigdym nie świadom. Odpowiedział mu tedy ojciec jego i rzekł: Mam ci u siebie cyrograf jego, który skoro mu ukażesz, natychmiast odda. Ale idź teraz, a poszukaj sobie jakiego człowieka wiernego, któryby szedł z Tobą za pewną zapłatą swą, abyś pókim jeszcze żyw odebrał je



Wyszedłszy tedy Tobiasz, nalazł młodzieńca świetnego, stojącego przepasanym i jakoby gotowym na chodzenie. A nie wiedząc, żeby był Anioł Boży, pozdrowił go i rzekł: Skąd cię mamy; dobry młodzieńcze? A on odpowiedział: Z synów Izraelskich. I rzekł mu Tobiasz: A wiesz drogę, która wiedzie do krainy Medskiej. Któremu odpowiedział: wiem i częstom chadzał po jej wszystkich drogach i mieszkałem u Gabela brata naszego, który mieszka w Rages mieście Medskiem. (Tobiasz 4. 21. 22, 5. 1—8).

Radosną tę wiadomość zaniósł młody Tobiasz ojcu swemu i na jego życzenie został mu przedstawiony przyszły przewodnik podróży. Wtedy to otrzymał stary Tobiasz z ust młodzieńca obietnicę uzdrowienia ze ślepoty swojej, oraz zapewnienie, że syna szczęśliwie do Rages zaprowadzi i ojcu zdrowego powróci. Nie miała też minąć młodzieńca zapłata za trud przewodnictwa do dalekiej krainy. Gdy wreszcie dowiedział się też ojciec z jakiego to dostojnego rodu pochodzi przewodnik jego syna, rzekł: „Idźcież szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i Anioł Jego niechaj z wami idzie".

Pożegnał tedy Tobiasz ojca i matkę swoją i wziąwszy, co było potrzebnem w drodze, wraz z młodzieńcem opuścił dom rodzinny. Wówczas matka jęła płakać mówiąc, że straciła podporę starości swojej. Tobiasz pocieszał żonę swoją nadzieją, że przy opiece Anioła Bożego syn wróci zdrowy i wszystko pomyślnie załatwi.

Jakże budującą jest ta powieść dla nas dzieci Bożych, gdy widzimy, że dobroć Boża samego Archanioła przysyła na ten świat, by wspomagał i prowadził ludzi ufających Jemu.



Sw. Filipie, módl się za nami!

SIERPIEŃ poświęcony Niepokalanemu Sercu Panny Marji.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	S	Piotra w okowach, 3 córek ś. Zofji	19	Makrymy	4 20	19 51	21 11	7 13
31. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.								
2	N	**10 po Z. Św.**, *NMP. Anielskiej*, Alfonsa	20	**9 po Z. Ducha Św. Eljasza pr.**	4 22	19 49	21 20	8 25
3	P	Znalezienie św. Krzyża, Szczepana	21	Jana	4 24	19 47	21 29	9 35
4	W	Dominika, Aristarcha b.	22	Marji Magdaleny	4 25	19 45	21 38	10 46
5	S	*MB. Śnieżnej*, Oswalda kr.	23	Trofyma	4 27	19 44	21 48	11 58
6	C	*Przemienienie Pańsk.*, Sykstusa ☾	24	Borysa i Hliba	4 28	19 42	22 1	13 14
7	P	Kajetana, Donata, Alberta zak.	25	Zaśn. św. Anny	4 30	19 40	22 19	14 32
8	S	Emiljana, Cyrjaka, Larg. i Smaragda	26	Jermołaja	4 31	19 38	22 47	15 50
32. Ewangelja u św. Marka w Rozdziale 7. 31—37: O głuchoniemym.								
9	N	**11 po Z. Św.**, Romana m. Firmusa	27	**10 po Z. Ducha Św.** Pantaleona	4 33	19 36	23 28	17 5
10	P	Wawrzyńca m., Asterji p. m.	28	Prochora	4 35	19 34	—	18 9
11	W	Tiburcjusza m., Zuzanny p.	29	Kałynyka	4 36	19 33	0 29	18 55
12	S	Klary pn., Hilarji m., Gracyljana	30	Siły i Siłuna	4 38	19 31	1 50	19 28
13	C	Hipolita i Kasjana, Jana Berchm. ●	31	Jeudokima	4 40	19 29	3 22	19 49
14	P	*Wig.* Euzebjusza, Ursycyna m.	1	**Sierpień**, *Podn. ś. Krz. Post do .ZŃMP.*	4 41	19 27	4 57	20 4
15	S	**Wniebowz. NMP.**, Tarsycjusza	2	Przeniesienie ciała św. Stefana	4 43	19 25	6 31	20 17
33. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 10. 23—37: O miłosiernym Samarytanie.								
16	N	**12 po Z. Św.**, Joachima, Diomeda	3	**11 po Z. Ducha Św.** Izaaka	4 45	19 23	8 3	20 29
17	P	Jacka w., Liberata i tow. mm.	4	7 Ojców z Efezu	4 46	19 21	9 33	20 41
18	W	Agapita m., Heleny ces.	5	Eusygnia	4 48	19 18	11 3	20 55
19	S	Ludwika Toloz., Tekli i Agapjusza	6	**Przemienienie Pańskie**	4 50	19 16	12 34	21 11
20	C	Bernarda, Lucjusza m., Filiberta op.	7	Demetja	4 51	19 14	14 3	21 33
21	P	Joanny Franc. de Chantal, Cyrjaki ☽	8	Emiljana	4 53	19 12	15 29	22 5
22	S	Tymoteusza m., Hipolita b. w.	9	Macieja ap.	4 55	19 10	16 40	22 52
34. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 17. 11—19: O trędowatych.								
23	N	**13 po Z. Św.**, Filipa Benicj.	10	**12 po Z. Ducha Św.** Wawrzyńca	4 56	19 08	17 36	23 54
24	P	*Bartomieja ap.*, Ptolom.	11	Eupła	4 58	19 05	18 14	—
25	W	Ludwika kr. Generjusza m.	12	Fotja i Anikity	5 00	19 03	18 40	1 8
26	S	*MB. Częstochowskiej*, Zefyryna	13	Maksyma w.	5 01	19 01	18 57	2 27
27	C	Józefa Kalasantego w., Cezarego	14	Micheasza pror.	5 03	18 59	19 9	3 44
28	P	Augustyna dK., Hermesa w. ○	15	**Zaśnięcie NMP.**	5 05	18 57	19 20	5 0
29	S	Ścięcie św. Jana Chrzciciela, Sabiny	16	Przeniesienie obrazu P.	5 06	18 54	19 29	6 13
35. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.								
30	N	**14 po Z. Św.**, Róży Lim., Gaudencji	17	**13 po Z. Ducha Św.** Mirona m.	5 08	18 52	19 38	7 23
31	P	Rajmunda, Optata b. w., Ajdana	18	Flora	5 10	18 50	19 46	8 33

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Sierpień: Nasamprzód pogoda piękna i ciepło, ku połowie zaś miesiąca pogoda niestała, chłodno i wiatr. Na końcu znów pięknie i sucho.

Złote myśli.

„Wielkie myśli i wielkie serca, oto wszystko, co powinniśmy sobie wypraszać u Boga. *Goette.*

Tobiasz nawiedza Raguela i otrzymuje jego córkę za żonę.

Iweszli do Raguela i przyjął je Raguel z rodziną. I przypatrując się Raguel Tobiaszowi, rzekł Annie żonie swej: Jako podobny jest ten młodzieniec ciotecznemi bratu memu. A gdy to wymówił rzekł: Skądeście młodzieńcy, bracia nasi? A oni rzekli jesteśmy z pokolenia Naftali, a niewoli Niniwe. I rzekł im Raguel: A znacie Tobiasza brata mego? Którzy rzekli: Znamy. A gdy wiele dobrego o nim mówił, rzekł Anioł do Raguela: Tobiasz, o którym pytasz, jest ojciec tego. I rzucił się Raguel i pocałował go z płaczem i płacząc nad szyją jego, rzekł: Miej błogosławieństwo, synu mój, boś jest syn dobrego a cnotliwego męża. A Anna żona jego i Sara córka ich, płakały.



A gdy się rozmówili, rozkazał Raguel koźlę zabić i nagotować ucztę. A gdy ich prosił, aby siedli do obiadu rzekł Tobiasz: Ja tu dziś jeść ani pić nie będę, aż pierwej potwierdzisz prośbę moją, a obiecasz mi dać za żonę Sarę córkę Twoją. Które słowo Raguel usłyszawszy, zląkł się wiedząc, co się przydało onym siedmiu mężom, którzy byli weszli do niej; i począł się bać, by się i temu takież nie stało: a gdy się ociągał, a żadnej odpowiedzi nie dawał proszącemu, rzekł mu Anioł: Nie bój się dać jej za tego, bo temu bojącemu się Boga ma się dostać za żonę córka Twoja i dla tego jej inszy mieć nie mógł. Rzekł tedy Raguel: Nie wątpię, że Bóg modlitwy i łzy moje przed oczy swe przypuścił. I wierzę, że dla tego sprawił to, żeście przyszli do mnie, żeby się tu złączyła z rodem swym według zakonu Mojżeszowego, a teraz nie wątpię, że ją dam tobie.

I ująwszy prawą rękę córki swej w prawą rękę Tobiaszowi podał, mówiąc: Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów niech będzie z wami, i ten was niechaj złączy i niech wypełni błogosławieństwo swoje nad wami. I wziąwszy kartę uczynił zapis małżeństwa. A potem używali, błogosławiąc Boga. (Tobiasz 7. 1—17).

Błogosławieństwo Boże, którego zadatkiem było towarzystwo Anioła, raczyło spływać obficie na głowę młodego Tobiasza. Już bowiem bezpiecznie i pewnie zmierzał pod przewodem anielskim do Rages, aby odebrać zaległy u Gabela ojcowski majątek. Już otrzymał z wnętrzności ryby skuteczne na ślepotę ojca lekarstwo. Już też pozyskał małżonkę z własnego pokolenia stosowne do przepisu zakonu Mojżeszowego, co było wśród rozprószenia żydów w niewoli rzeczą bardzo trudną. Dostał też za żoną majątek, który mógł być wielką pomocą w ubóstwie rodziny Tobiasza, w jakiej ona żyła, przebywając na wygnaniu, zdala od ojczystej ziemi. Tak więc pobożność i ufność w Opatrzność Bożą rodziny Tobiasza Bóg hojnie wynagradzał.



Sw. Bartłomieju, módl się za nami.

WRZESIEŃ poświęcony ŚŚ. Aniołom.

SWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	W	Idziego op., Bronisławy	19	Andrzeja	5 11	18 48	19 55	9 45
2	S	Stefana kr., Maksymy m., Ewodjusza	20	Samuela	5 13	18 45	20 6	10 59
3	C	Zenona m., Serafj p. m., Bazylisy	21	Tadeusza ap.	5 15	18 43	20 23	12 15
4	P	Rozalji p. Marcelego, Róży	22	Agatonika	5 16	18 41	20 45	13 33
5	S	Wawrzyńca J. Wiktoryna b. m. ☾	23	Łupa m.	5 18	18 38	21 18	14 49
36. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodz. z Naim.								
6	N	**15 po Z Św.**, Zacharjasza pror.	24	**14 po Z, Ducha św,** Eutycha	5 20	18 36	22 9	15 56
7	P	Bł. Melchiora Grodz.	25	Bartłomieja	5 21	18 34	23 19	16 48
8	W	*Narodzenie NMP.*	26	Hadrjana	5 23	18 31	—	17 26
9	S	Piotra Klawera, Dorot. i Gorgon.	27	Pimena	5 25	18 29	0 45	17 51
10	C	Mikołaja z Tolent., Nemezjana	28	Augusta i Mojżesza	5 26	18 27	2 19	18 8
11	P	Prota i Jacka mm.	29		5 28	18 24	3 55	18 23
12	S	*Najśw. Im.MB.*, Gwidona, Sylwina b. ●	30	Aleksandra	5 30	18 22	5 29	18 35
37, Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.								
13	N	**16 po Z. Sw.**, Filipa m., Amata k.	31	**15 po Z, Ducha św, Pół. p.** P. Dziewicy	5 31	18 20	7 2	18 47
14	P	*Podw. Krzyża św.*, Kornel.	1	**Wrzesień,** Symeona	5 33	18 17	8 35	18 59
15	W	*MB. Bolesnej*, Nikodema m.	2	Mamanta	5 35	18 15	10 9	19 15
16	S	*Such.*, Kornelj. i Cyprj. Łucji	3	Antyma i Teokt.	5 36	18 13	11 43	19 35
17	C	Stygm. św. Franciszka Seraf.	4	Wawyły i Mojżesza	5 38	18 10	13 13	20 3
18	P	*Such.*, Józefa z Kupertynu ☽	5	Zacharjasza	5 40	18 08	14 33	20 46
19	S	*Such.*, Januarego m. Pompozy	6	Cud. Archan. Michała	5 41	18 05	15 34	21 44
38. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 35—46: O najprzedniejszem przykazaniu.								
20	N	**17 po Z. Św.**, Eustachego	7	**16 po Z, Ducha św,** Sozonta	5 43	18 03	16 17	21 56
21	P	*Mateusza ap. i ew.*, Pamfila	8		5 45	18 01	16 46	—
22	W	Tomasza z Wilan Maurycego	9	Joachima i Anny	5 47	17 58	17 5	0 14
23	S	Tekli pn. m., Linusa pap. m.	10	Menodory	5 48	17 56	17 18	1 32
24	C	*NMP, Okupu*, Gerarda b. m.	11	Teodory	5 50	17 53	17 30	2 48
25	P	Władysł. z Giel., Kleof. Pacyf.	12	Antonoma	5 52	17 51	17 39	4 1
26	S	Cyprjana i Justyny mm., Nila op. ○	13	Korneljusza	5 53	17 49	17 47	5 12
39. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.								
27	N	**18 po Z, Św.** Kosmy i Damjana	14		5 55	17 46	17 56	6 23
28	P	Wacława kr., Silwina b.	15	Nikity	5 57	17 44	18 5	7 34
29	W	*Michała arch.*, Gandelji m.	16	Eufemji	5 58	17 42	18 15	8 47
30	S	Hieronima dK., Leoparda m., Wiktora	17	Zofji	6 00	17 39	18 29	10 2

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Wrzesień: Z początkiem wiatr, chłodno i deszczownie, następnie do połowy miesiąca pięknie. W drugiej połowie zmienna pogoda. Koniec ciepły i jasny.

Złote myśli.

„Nigdy nie potrzeba mieć tyle rozumu, jak kiedy się ma do czynienia z głupcem". (przysł. chińskie).

Arch. Rafael odbiera dług od Gabela i sprowadza go na wesele Tob.

Wezwał tedy Tobiasz Anioła do siebie, którego rozumiał być człowiekiem, i rzekł mu: Azariaszu bracie, proszę abyś posłuchał słów moich. Bych ci się sam dał na sługę, nie będę dosyć godny opatrzności twojej. Wszakże proszę cię, żebyś wziął sobie bydlęta albo sługi i szedł do Gabela do Rages miasta Medskiego i oddał mu cyrograf jego, a odebrał od niego pieniądze i prosił go, aby przybył na wesele moje. Bo sam wiesz, że ojciec mój dni liczy a jeśli omieszkam jednym dniem więcej, zafrasuje się dusza jego. A iście też widzisz jako mnie poprzysiągł Raguel, którego poprzysiężenia wzgardzić nie mogę.

Rafael tedy wziąwszy czterech sług Raguelowych i dwa wielbłądy, poszedł do Rages miasta Medskiego a nalazłszy Gabela, oddał mu cyrograf jego i odebrał od niego wszystkie pieniądze. I oznajmił mu o Tobiaszu synu Tobiaszowym wszystko, co się stało i przywiódł go ze sobą na wesele. A gdy wszedł do domu Raguelowego, nalazł Tobiasza za stołem siedzącego i przyskoczywszy pocałowali jeden drugiego i płakał Gabelus, a błogosławił Pana Boga i rzekł: Niech ci błogosławi Bóg Izraelski, boś ty jest syn bardzo dobrego męża i sprawiedliwego i bogobojnego i jałmużny czyniącego i niech będzie niesione błogosławienie nad żoną Twoją i nad rodzicy waszymi: i abyście oglądali syny wasze i syny synów waszych aż do trzeciego i czwartego pokolenia: i nasienie wasze niech będzie błogosławione od Boga Izraelskiego, który króluje na wieki wieków. A gdy wszyscy rzekli Amen, siedli do uczty ale i wesele małżeńskie z bojaźnią Bożą sprawowali". (Tob. 1—12).



Widzimy z opowiadania powyższego jaką miłością i wzajemnym szacunkiem odznaczali się rozprószeni w niewoli izraelici; jak rzetelnie i szczerze jeden względem drugiego postępował. Jak bezzwłocznie i chętnie zaległy dług współbraciom zwracał. Jaką gościnnością swych ziomków darzył. Niezawodnie chłosta Boża, która wypędziła lud Izraelski z kraju rodzinnego i podała go w niewolę ich nieprzyjaciół, przyczyniła się do uszlachetnienia tego narodu. Spotęgowała ona ich miłość ku Bogu, szacunek wzajemny, uczciwość i rzetelność. Upokorzone i skruszone biczem Bożym serca garnęły się teraz ochotniej do cnoty, unikając występku i grzechu, który ich o tę niewolę przyprawił.



Św. Mateuszu, módl się za nami!

PAŹDZIERNIK poświęcony Królowej Różańca św.

ŚWIĘTA KATOLICKIE				Słońca		Księżyca	
Dnia	według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 C	Bł. Jana z Dukli, Remigj. b. w.	18	Eumenja	6 01	17 37	18 48	11 19
2 P	Aniołów Stróżów, Eleuterjusza	19	Trofima	6 03	17 35	19 16	12 35
3 S	Teresy od Dz. J., Kandyda m.	20	Eustachego	6 05	17 32	20 0	13 45
40. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 1—14: O szacie godowej.							
4 N	**19 po Z. Sw,** *MB. Różańcowej* ☾	21	**18 po Z. Ducha Sw.** Kondrata	6 07	17 30	21 1	14 42
5 P	Placyda i Tow. mm., Kortyny pn.	22	Foki	6 09	17 28	22 19	15 24
6 W	Brunona op., Emila	23	Pocz. ś. Jana Chrzciciela	6 10	17 25	23 46	15 53
7 S	Marka pap., Helana k.	24	Tekli m.	6 12	17 23		16 13
8 C	Brygidy wd., Symeona starca	25	Eufrozymy	6 14	17 21	1 18	16 28
9 P	Ludwika Bertr., Dyoniz. m.	26	Jana b.	6 15	17 18	2 51	16 40
10 S	Franciszka Borgj., Gereona m.	27	Kalistrata	6 17	17 16	4 24	16 52
41. Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 4. 46—53: O uzdrowieniu syna król.							
11 N	**20 po Z. SW,** *NMP. Matki Zbaw.* 🌑	28	**19 po Z. Ducha Sw.** Charytona	6 19	17 14	5 57	17 4
12 P	Maksymiljana b., Walfryda b. w.	29	Kiryka	6 21	17 11	7 32	17 19
13 W	Edwarda kr., Kolomana m.	30	Grzegorza	6 23	17 09	9 9	17 37
14 S	Kaliksta p. m., Fortunazy p. m.	1	**Październik, Pokr. NMP.**	6 24	17 07	10 45	18 2
15 C	Teresy pn., Fortunata m.	2	Cyprjana i Andrzeja	6 26	17 05	12 13	18 39
16 P	Gerarda Majelli, Gullusa op.	3	Dionizego	6 28	17 02	13 24	19 33
17 S	Jadwigi wd., Małgorzaty Alacoque	4	Eroteja	6 30	17 00	14 16	10 42
42. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 18 23—35: O niegodziwym słudze.							
18 N	**21 po Z. Sw.,** *Łukasza ew.* ☽	5	**20 po Z, Ducha Sw,** Charytyny	6 32	16 58	14 50	22 0
19 P	Piotra z Alkantary	6	Tomasza ap.	6 33	16 58	15 11	23 19
20 W	Jana Kantego, Ireny p. m.	7	Sergjusza	6 35	16 54	15 27	—
21 S	Urszuli pn., Hilarjona op.	8	Pelagji	6 37	16 52	15 39	0 36
22 C	Korduli pn., Melanjusza b.	9	Jakóba ap.	6 39	16 50	12 48	1 50
23 P	Serwanda i Germ., Seweryna b.	10	Eulampjusza	6 41	16 48	15 57	3 2
24 S	Rafała arch., Proklusa b.	11	Filipa ap.	6 42	16 45	16 5	4 13
43. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 22. 15—21: O monecie czynszowej.							
25 N	**22 po Z. Sw.** *PNJ. Ch. Króla*	12	**21 po Z, Ducha Sw,** Andronika	6 44	16 43	16 14	5 22
26 P	Ewarysta pap. Rogacjana 🌕	13	Karpa i Papjusza	6 46	16 41	16 24	6 35
27 W	Florencjusza, Sabiny	14	Nazareusza	6 48	16 39	16 36	7 50
28 S	*Szymona i Tadeusza ap.*	15	Lucjana	6 50	16 37	16 54	9 7
29 C	Narcyza b. Euzebji p. m.	16	Longina st. m.	6 52	16 35	17 21	10 24
30 P	Alfonsa Rodrigueza w. Eustropji	17	Ozjasza	6 54	16 33	17 58	11 36
31 S	*Wig.* Wolfganga, Nemezjusza m.	18	Łukasza ew.	6 55	16 31	17 52	12 38

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Październik: Nasamprzód pogodnie i sucho, potem pochmurnie i nieprzyjemnie, szron i nocne przymrozki, zdarzają się jednak i piękne dni przy końcu.

Złote myśli.

„Modlitwa to religja w czynie... to chwilka spędzona w niebie." (św. Winc. a Paulo).

Raguel z żoną żegnają swą córkę Sarę, udzielając jej rad zbawiennych.

A gdy się długo zabawiał Tobiasz dla wesela, frasował się ojciec jego Tobiasz, mówiąc: Co mniemasz czemu mieszka syn mój, albo czemu go tam zatrzymano? Co mniemasz podobno Gabelus umarł, a nikt mu nie odda pieniędzy? I jął się bardzo frasować sam i Anna żona jego z nim i poczęli oboje społem płakać przeto, iż się syn ich na dzień naznaczony do nich nie wrócił. Płakała tedy matka jego nieutulonemi łzami i mówiła: Ach, ach ci, mnie synu mój, na cośmy cię posłali iść w cudzy kraj, światłość oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego, nadzieję potomstwa naszego..." gdy to działo się w domu starego Tobiasza, Raguel chciał zatrzymać jego syna u siebie.



A Raguel zaś mówił do zięcia swego: zostań tu, a ja poślę posłańca o zdrowiu twoim do Tobiasza ojca twego. Któremu Tobiasz rzekł: Ja wiem, że ojciec mój i matka moja dni teraz liczą i duch ich frasuje się w nich. A gdy wielą słów Raguel prosił Tobiasza, a on żadnym sposobem słuchać nie chciał, dał mu Sarę i połowicę wszystkiej majętności swojej w sługach, w służebnicach, w bydle, w wielbłądach, w krowach i pieniędzy wiele; i puścił go od siebie zdrowego i wesołego, mówiąc: Anioł Pański święty niechaj będzie na drodze waszej, a niech was zdrowe doprowadzi, ażebyście znaleźli wszystko dobre około rodziców waszych, ażeby oglądały oczy moje syny wasze pierwej niż umrę. A ująwszy rodzice córkę swą pocałowali ją i puścili w drogę upominając ją, aby czciła świekry, miłowała męża, rządziła czeladź, dom sprawowała, a sama siebie zachowała bez przygany.

A gdy się wracali, przyszli do Charan, który jest w pół drogi ku Niniwe, jedynastego dnia. I rzekł Anioł: Tobiaszu bracie, wiesz jakoś zostawił ojca swego. A tak jeśliś się podoba, pójdźmy naprzód, a po lekku niech za nami czeladź idzie, pospołu z żoną Twoją i z dobytkiem. A gdy się to podobało żeby szli, rzekł Rafael do Tobiasza: Weźmij z sobą z żółci rybiej. Wziął tedy Tobiasz z onej żółci i poszli". (Tob. 10. 1-4, 8-13. 11. 1-4).

Podziwiać nam tu należy tę miłość synowską młodego Tobiasza, który żadną miarą nie chce dłużej zatrzymywać się w domu teścia swego Raguela, gdzie było mu bardzo dobrze, aby tylko swym rodzicom nie sprawić przykrości. Gdyby wszystka młodzież polska wstępowała w ślady Tobiasza ileżby gorzkich łez rodzicielskich przestało płynąć. W myśl obietnicy Bożej błogosławieństwo Boże spoczęłoby na tej młodzieży, która czcią i szacunkiem otacza rodziców swoich.



Sw. Szymonie, módl się za nami!

LISTOPAD poświęcony duszom w czyścu cierpiącym.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
44. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 9. 18—26: O córeczce Jaira.								
1	N	**Wszystkich Swiętych**	19	**22 po Z. Ducha Św.** Joela pr.	6 57	16 29	20 3	13 23
2	P	*Dzień Zaduszny*, Wiktoryna	20	Artemjusza	6 59	16 28	21 25	13 56
3	W	Huberta b., Malachjasza b. ☾	21	Hilarjona	7 01	16 26	22 53	14 17
4	S	Karola Borom. b. w., Agrikoli	22	Abercjusza	7 03	16 24	—	14 33
5	C	Zacharjasza pr. i Elżbiety	23	Jakóba	7 05	16 22	0 23	14 46
6	P	Leonarda pust., Winoka op.	24	Arety pn.	7 07	16 20	1 52	14 58
7	S	Bł. Antoni Bal., Engelberta b.	25	Marcjana	7 09	16 18	3 21	15 10
45 Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 13 24—30: Przypowieść o kąkolu.								
8	N	**24 po Z. Sw.**, Gotfryda b. Klaudj.	26	**23 po Z. Ducha Św., Demetrjusza W.**	7 10	16 17	4 54	15 22
9	P	Teodora m. ●	27	Nestora	7 12	16 15	6 28	15 38
10	W	Andrzeja z Awelinu, Tryfona	28	Terencjusza	7 14	16 13	8 6	15 59
11	S	Marcina b., Bartłomieja op.	29	Anastazji m.	7 16	16 12	9 40	16 30
12	C	Marcina pap., Bened. Jana	30	Zenobjusza	7 18	16 10	11 3	17 18
13	P	Stanisława Kostki, Dydaka	31	Stachjusza	7 19	16 09	12 6	18 23
14	S	Józafata b. m., Serapjona m.	1	**Listopad**, Kaliksta	7 21	16 07	12 48	19 41
46. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 13. 31—35: O ziarnku gorczycznem.								
15	N	**25 po Z. Św.**, Gertrudy pn.	2	**24 po Z. Ducha Sw.**, Akindyna	7 23	16 06	13 15	21 1
16	P	*MB. Ostrobramskiej*	3	Akepsymy	7 25	16 04	13 33	22 21
17	W	Grzegorza, bł. Salomei ☽	4	Joannika	7 27	16 03	13 46	23 36
18	S	Pam. pośw. bazyl. śś. Piotra i Pawła	5	Halaktiona i Epist.	7 28	16 02	13 57	—
19	C	Elżbiety kr., Poncjana pap. m.	6	Pawła i Konst.	7 30	16 00	14 5	0 40
20	P	Feliksa Walezego, Benig. b. w.	7	Łazarza	7 32	15 59	14 14	2 0
21	S	*Ofiarowan. NMP.*, Demitra i Honorj.	8		7 34	15 58	14 23	3 9
47. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 24. 15—35: O wielkiem spustoszeniu.								
22	N	**26 po Z. Św.**, Filemona	9	**25 po Z. Ducha Sw.**, Onezyfora	7 36	15 57	14 33	4 22
23	P	Klemensa pap. m., Felicyty m.	10	Erasta	7 37	15 55	14 43	5 35
24	W	Jana od Krzyża w.	11	Miny i Wiktora	7 39	15 54	15 1	6 52
25	S	Katarzyny pn. m., Erazma ○	12	**Józafata**	7 41	15 53	15 24	8 10
26	C	Leonarda a Porto Maur. w. Konr.	13	Jana Złotoustego	7 42	15 52	15 57	9 25
27	P	Walerjana b., Wirgiljusza, Akacjusza	14	Filipa ap.	7 44	15 51	16 48	10 32
28	S	Zdzisławy, Sostenesa ucznia ś. Paw.	15	Hurja i. Samsona, *Post do Boż. Nar.*	7 45	15 50	17 54	11 22
48. Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 21. 25—33: O znakach dnia ostatecznego.								
29	N	**1. Adw.** Saturmina b. m.	16	**26 po Z. Ducha Sw.**, Mateusza ap.	7 47	15 50	19 15	11 58
30	P	*Andrzeja ap.*, Maury p. m.	17	Grzegorza	7 48	15 49	20 40	12 22

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Listopad: Napoczątku jasno i zimno, potem deszczownie i łagodnie. Ku końcu bardzo zimno, na samym końcu kilka pięknych i jasnych dni.

Złote myśli.

„Gdzie nie możesz dać ręki, tam daj modlitwy“...
(Słowacki).

Młody Tobiasz z żoną powraca do rodziców. Ojciec odzyskał wzrok.

Tymczasem Anna, matka młodego Tobiasza siadała przy drodze na każdy dzień na wierzchu góry, skąd mogła widzieć zdaleka. A gdy z onegoż miejsca wyglądała przyjścia jego, ujrzała zdaleka i natychmiast poznała przychodzącego syna swego i bieżawszy powiedziała mężowi swemu, rzekąc: Oto syn Twój idzie. I rzekł Rafael do Tobiasza: ale skoro wnijdziesz do domu Twego, natychmiast pokłoń się Panu Bogu twemu, a podziękowawszy mu, przystąp do ojca swego i pocałuj go. I wnet pomaż oczy tą żółcią rybią, którą z sobą niesiesz, bo wiedz, iż się natychmiast otworzą oczy jego i ujrzy ojciec Twój światłość niebieską i uraduje się gdy cię ujrzy. Tedy przybieżał najprzód pies, który był przy nim w drodze: a jako poseł przyszedłszy, radował się marganiem ogona swego. I powstawszy ślepy ojciec jego, jął potykając się bieżeć a dawszy rękę słudze, wybieżał przeciwko synowi swemu. I podjąwszy pocałował go z żoną swoją, i poczęli oboje płakać od radości. A pokłoniwszy się Bogu i podziękowawszy, usiedli.



Tedy Tobiasz wziąwszy żółci rybiej, pomazał oczy ojca swego. I poczekał jakoby pół godziny, i poczęło bielmo z oczu jego schodzić, jako błonka jajeczna, którą ująwszy Tobiasz, ściągnął z oczu jego i natychmiast wzrok wziął. I chwalili Boga, to jest on i żona jego i wszyscy, którzy go znali. I mówił Tobiasz: Błogosławię Cię, Panie Boże Izraelski, iżeś Ty mnie skarał i Tyś mnie uzdrowił, a oto ja widzę Tobiasza syna mego. Weszła też po siedmiu dni Sara żona jego i wszystka czeladź zdrowo i bydło i wielbłądowie i pieniądze żoninych siła; oto i one pieniądze które był odebrał od Gabela i powiedział rodzicom swym wszystkie dobrodziejstwa Boże, które przeciw niemu uczynił przez człowieka, który go prowadził". (Tob. 11. 51—9)

Zwraca naszą uwagę w powyższem opowiadaniu ta rzewna i szczera wdzięczność serca ludzkiego za otrzymane dobrodziejstwa od Pana Boga. Dziękują Panu Bogu wszyscy i rodzice i dzieci i znajomi, pamiętając, że wdzięczność i dziękczynienie za otrzymane dobrodziejstwa należy do naszych obowiązków. Niestety nie czynią tak wszyscy. Wielu ludzi zupełnie zapomina o tym obowiązku. Wszystko dobre otrzymują oni z rąk Opatrzności Bożej: zdrowie i siły, posiłek i odzież, a nadewszystko niezliczone łaski duchowe, ubogacające umysł i serce człowieka; brama też nieba stoi dla nich otworem, ale z serca ich, na podobieństwo nierównego zwierzęcią, nie popłynie nigdy akt dziękczynienia do stóp Wszechmocnego Boga. Nad chlebem powszednim, który codziennie z rąk Boga otrzymują, wielu ludzi przechodzi obojętnie. Nic też dziwnego, że nieraz P. Bóg karał ludzi głodem, aby widząc swój niedostatek uznali go jako Pana i Dawcę wszechrzeczy. Wtenczas dopiero poznają moc słów; „Jam jest Pan Bóg twój" aż ukorzą się przed Nim i złożą mu dzięki należne.



Sw. Tadeuszu, módl się za nami!

GRUDZIEŃ poświęcony Dzieciątku Jezus.

ŚWIĘTA KATOLICKIE					Słońca		Księżyca	
Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego	wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	W	Eligjusza b., Natalji małż.	18	Platona	7 50	15 48	22 7	12 40
2	S	Bibjanny pn., Pauliny, Martany ☾	19	Awadja	7 51	15 47	23 33	12 54
3	C	Franciszka Ksaw., Lucjusza kr.	20	Prokła i Grzegorza	7 53	15 47	—	13 6
4	P	Barbary pn. m., Piotra Chryzologa	21	**Wowed. NMP.**	7 54	15 46	0 59	13 17
5	S	Sabby op., Kryspiny m., Dalmac.	22	Filemona	7 55	15 46	2 26	13 27
49. Ewangelja u św. Mateusza w Rozdziale 11. 2—10 O Janie Chrzcicielu w więzieniu.								
6	**N**	**2 Adw.**, Mikołaja b., Dyonizy	23	27 po Z. Ducha Św. Amifilocha	7 57	15 45	3 56	13 42
7	P	Ambrożego dK., Agatona m.	24	Katarzyny	7 58	15 45	5 30	14 0
8	W	**Niepokalane Poczęcie NMP.**	25	Klemensa	7 59	15 44	7 5	14 26
9	S	Leokadji p. m., Restituta b. m. ●	26	Alypja	8 00	15 44	8 35	15 4
10	C	*NMP. Loretańskiej*, Melchiadesa pap.	27	Jakóba męcz.	8 02	15 44	9 47	16 1
11	P	Damazego m., Barsaby m., Sabinusa	28	Stefana męcz.	8 03	15 44	10 40	17 14
12	S	Aleksandra m. Synezjusza m.	29	Paramona	8 04	15 44	11 14	18 37
50 Ewangelja u św. Jana w Rozdziale 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.								
13	**N**	**3 Adw.**, Łucji pn., Autberta b.	30	28 po Z. Ducha Św. Andrzeja ap,	8 05	15 44	11 36	16 59
14	P	Spirydjona b., Nikazego	1	**Grudzień**, Nauma	8 06	15 44	11 51	21 18
15	W	Maksymina w., Celjana m.	2	Abakuna	8 07	15 44	12 4	22 33
16	S	*Such.*, Euzebjusza b. m. Walentyna ☽	3	Sofonjusza	8 08	15 44	12 13	23 45
17	C	Łazarza b., Sturmjusza op.	4	Barbary	8 08	15 44	12 21	—
18	P	*Such., Oczekiwanie NMP.*	5	Sabby	8 09	15 44	12 30	0 55
19	S	*Such.*, Nemezjusza m., Adjutusa op.	6	**Mikołaja**	8 10	15 44	12 39	2 6
51 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 3. 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela.								
20	**N**	**4 Adw.** Teofila m., Filogona b.	7	29 po Z. Ducha Św, Ambrożego	8 10	15 45	12 50	3 18
21	P	Tomasza ap., Temistokl. m.	8	Patapjusza	8 11	15 45	13 4	4 34
22	W	Zenona m., Demetrji	9	**Niepokal. Poczęcie NMP.**	8 11	15 46	13 25	5 53
23	S	Wiktorji pn. m.. Serwulusa żebr.	10	Miny i Hermogenesa	8 12	15 46	13 54	7 9
24	C	*Wig.* Adama i Ewy, Tarzylli pn.	11	Daniela	8 12	15 47	14 40	8 19
25	P	**Narodz. Pana N. J. Chr. Zb. świata** ○	12	Spirydjona	8 13	15 48	15 42	9 17
26	S	*Szczepana*, Marinusa m. Zozyma p.	13	Eustrata	8 13	15 48	17 1	9 58
52 Ewangelja u św. Łukasza w Rozdziale 2. 33—40: O Symeonie i Annie.								
27	**N**	**1 po Boż. Nar.** *Jana ap. i ew.*	14	**N, Praojców**, Tyrsa	8 13	15 49	18 26	10 26
28	P	Młodzianków, Teofili p. m.	15	Eleuterjusza	8 13	15 50	19 54	10 46
29	W	Tomasza b. m., Dawida kr.	16	Aggeusza	8 14	15 51	21 21	11 0
30	S	Eugenjusza b. w. Rajnerjusza b.	17	Daniela i Łazarza	8 14	15 52	22 47	11 12
31	C	Sylwestra pap., Barbacjana k. w.	18	Sebastjana	8 14	15 53	—	11 25

Pogoda według 100-letn. kalendarza.

Grudzień: Początek deszczowny, śnieg i wichry, powoli się wypogadza, następnie znów pochmurnie. Na końcu mglisto i zimno.

Złote myśli.

„Jedyna rzecz, której człowiek nigdy nie żałuje, to jest kiedy spełnił swój obowiązek“...

Arch. Rafał daje się poznać, nakazuje dziękczynienie i wraca do nieba.

Tedy wezwał do siebie Tobiasza syna swego i rzekł mu: Co możemy dać mężowi temu świętemu, który z tobą przyszedł? Odpowiadając Tobiasz, rzekł ojcu swemu: Ojcze, co mu za zapłatę damy, albo co może być godnego dobrodziejstw jego? Mnie prowadził i przyprowadził zdrowego, pieniądze od Gabela on odebrał, żonę on mi zjednał i czarta od niej on zahamował, radość rodzicom jej uczynił, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską i wszego dobra jesteśmy napełnieni przezeń. Co mu za to możemy dać słusznego? Ale proszę cię, ojcze mój, żebyś go prosił, jeśli snać będzie raczył połowicę wszystkiego, co przyniesiono, sobie wziąć.

A przyzwawszy go to jest ojciec z synem, odwiedli go na stronę i poczęli prosić, iżby raczył za dobre przyjąć połowicę wszystkiego, co przynieśli. Tedy im powiedział potajemnie: Błogosławcie Boga niebieskiego, a przed wszystkiemi żyjącemi wymawiajcie Mu, bo uczynił nad wami miłosierdzie swoje. Albowiem tajemnicę królewską taić dobrze jest ale sprawy Boskie objawiać i wymawiać powinna rzecz jest. Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną więcej niźli skarby złota chować: albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że znajduje miłosierdzie i żywot wieczny. A ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszej swojej. Objawiam wam tedy prawdę i nie zataję przed wami tajemnej mowy. Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe i zostawiałeś obiad Twój a kryłeś umarłe przez dzień w domu Twoim, a w nocy, je grzebałeś, jam ofiarował Twoją modlitwę Panu. A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła. A teraz posłał mnie Pan, abych cię uzdrowił i Sarę żonę syna Twego od czarta wybawił. Jam jest bowiem Rafael Anioł jeden z siedmi, którzy stojemy przed Panem. A gdy to usłyszeli, strwożyli się i drżąc padli na ziemię na oblicza swoje. I rzekł im Anioł: Pokój wam, nie bójcie się. Albowiem gdym był z wami, byłem z woli Bożej; Tegoż błogosławcie i śpiewajcie Mu. Zdałem ci się poprawdzie z wami jeść i pić ale ja pokarmu niewidzianego i napoju, który od ludzi oglądan być nie może, używam. A tak czas jest, abych się wrócił do tego, który mnie posłał: a wy błogosławcie Boga, a opowiadajcie wszystkie dziwy Jego. A gdy to wymówił, zniknął z oczu ich i więcej go widzieć nie mogli. Tedy upadłszy na oblicze przez trzy godziny błogosławili Boga; a powstawszy opowiadali wszystkie dziwy jego". (Tob. 12 1-22).



Niechaj przykład Tobiasza, spełniającego z prawdziwem zaparciem się siebie samego uczynki miłosierne względem swych bliźnich, będzie dla nas wzorem do naśladowania. Idąc za jego przykładem, zjednawszy sobie pomoc Bożą w tem życiu i łaskawy wyrok Boży w dzień sądu. Rzekł bowiem Sędzia najwyższy: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Obrazki z Księgi Tobjaszą objaśnił:
Ks. Tadeusz Marekowski.





Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga.

Tob. IV. 6.

DNI PAMIĘTNE
w roku zbawienia 1931.



SZÓSTY ROCZNIK KALENDARZA SALWATORA.

Słowo wstępne.

Dzięki poparciu grona życzliwych nam czytelników, a przedewszystkiem dzięki uprzejmości Przewielebnego Duchowieństwa wydawnictwo Kalendarza Salwatora z każdym rokiem zyskuje sobie korzystniejsze warunki w swojej działalności. To też w pierwszym rzędzie zwracamy się do Nich ze słowami serdecznej podzięki, że przez łaskawe poparcie naszego wydawnictwa, zyskują nam licznych odbiorców i pomnażają bardzo skromne nasze fundusze na utrzymanie przyszłych pracowników w winnicy Pańskiej, którzy obecnie jako studenci wychowują się w zakładzie naszego Zgromadzenia w Krakowie na Zakrzówku. Niechaj P. Bóg im zapłaci za wszystkie trudy i prace związane z rozpowszechnianiem naszego wydawnictwa. Z naszej strony staramy się, aby ono godnie służyło sprawie Bożej, stojąc w szeregach dobrej prasy, o której sam Ojciec św. Pius X wyraził się, że jest apostolstwem czasów dzisiejszych.

Rocznik szósty naszego Kalendarza jest dla naszego Zgromadzenia przedewszystkiem przez to osobliwie cennym, że wychodzi w lat pięćdziesiąt od chwili jego założenia. Rok 1931 jest więc rokiem jubileuszowym Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, czyli Księży Salwatorjanów. Kto był założycielem tegoż Towarzystwa, gdzie się ono rozwinęło, w jakich warunkach pracuje i jakie cele postawiło sobie w swojej działalności o tem będzie w roczniku bieżącym mowa w wyczerpującym artykule. Ma Towarzystwo B. Zbaw. pokrewny sobie zakon żeński Sióstr Salwatorjanek, który aczkolwiek oddawna pracuje za granicami naszego kraju, z prawdziwym pożytkiem dla dobra Kościoła św., w Polsce dopiero w ostatnim roku znalazł swe pierwsze siedlisko w Trzebini, gdzie zajmuje się przybywającemi uczestnikami na rekolekcje zamknięte, które tamże niemal bez przerwy się odbywają.

Rocznik obecny naszego Kalendarza przyniesie łaskawemu czytelnikowi żałosną wiadomość o śmierci założyciela naszych wydawnictw, który pierwszy podjął się pracy wydawania zarówno Kalendarza dla osób starszych, jakoteż małego kalendarzyka przeznaczonego dla młodzieży. Ks. Prowincjał Dr. Benigny Dziadek, oto jego nazwisko, zmarł bowiem u schyłku roku 1929, okrywając żałobą całą prowincję polską, która pod jego dzielnem kierownictwem budziła się do pracowitego i zbożnego życia. Życiorys tegoż bogobojnego kapłana znajdzie łaskawy czytelnik pomieszczony w niniejszym roczniku.

Jak w latach minionych tak też w roku bieżącym staraliśmy się doborem artykułów treści pouczającej lub rozrywkowej zająć umysły czytającej publiczności, aby one odpowiednio działały na utwierdzenie dusz w miłości dla Boga i Kościoła świętego. W tym też celu jeden z artykułów omawiać będzie sprawy stanu zakonnego, który w myśl swych szczytnych ideałów, winien być kwiatem na drzewie św. Kościoła, a przez wzór ślubów posłuszeństwa, czystości i ubóstwa winien kierować dusze wszystkich wiernych ku sprawom górnym, ku sprawom Bożym, ku sprawom wiecznym.

Zwykłe kronikarskie wiadomości z całego świata, przedewszystkiem zaś te, które mają bliższą łączność z życiem Kościoła rzymsko-katolickiego, umieszczamy, jak corocznie, na łamach naszego wydawnictwa. W ten sposób dajemy naszym łaskawym czytelnikom przegląd mogących ich zainteresować, wydarzeń światowych, zaczynając zawsze od Rzymu, centrum świata chrześcijańskiego i Stolicy Namiestnika Chrystusowego.

Polecając opiece Bożej naszą pracę i prosząc Go o błogosławieństwo dla niej, zwracamy się też o dalsze łaskawe poparcie do naszych przyjaciół i zwolenników. Oby wszyscy oni, przejęci duchem dobrej woli, przykładając swoją cegiełkę do naszej duchowej budowy, przyczynili się do spełnienia prośby „Ojcze naszu“: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Daj Boże, aby Kalendarz Salwatora należał do tych, którzy Królestwo Boże budują w sercach ludzkich, aby praca jego przyniosła społeczeństwu polskiemu rzetelny pożytek.

Ks. T. M.





Z nowym Rokiem!

Na nasze polskie niwy,
na ciche wioski i sioła
— tam, gdzie pracy gwar żywy,
w rodaków szerokie koła —
Niech leci głos życzliwy
jako pieśń błoga, wesoła...
Niech błyśnie nadzieją w obaw mroku
nasze życzenie! „Dosiego Roku!"

Oby szczęście gościło
w każdym domu, w progu chaty,
i radość niosło miłą —
i słało miłości kwiaty...
— By życie się złociło
w błogosławieństw dar bogaty!...
... Lecz nie w rozkoszy świata gonitwie,
tylko w pracy — i cichej modlitwie!...

Zacznijmy z Bogiem ten rok,
i Bożą pełnijmy wolę!
Uświęćmy każdy nasz krok —
A zniesiemy twardą dolę!
Niech w niebo sięga nasz wzrok!
Podnieśmy oczy sokole!...
Nie pełznijmy tam, gdzie ziemska droga —
lecz myśl, serce — kierujmy do Boga!...

NA 50 LETNI

JUBILEUSZ ZAŁOŻENIA TOWARZYSTWA BOSKIEGO ZBAWICIELA (XX. SALWATORJANÓW).

1881 — 1931.

Każdy naród, rodzina obchodzi uroczyście rocznice ważniejszych dla niej wydarzeń. I zgromadzenie zakonne jest wielką rodziną, którą jednoczy ten sam cel, ta sama władza ojcowska, wspólne pożycie, przeżywanie wielkich i wzniosłych chwil, jak nie mniej przykrych i bolesnych, a z tych chwil zapewne najważniejszym jest dzień narodzin. Właśnie w tym roku 1931 przypada 50-letnia rocznica założenia naszego Towarzystwa. Dlatego czujemy się zobowiązani Czytelnikom naszego kalendarza przedstawić, choć krótko, rozwój naszego Towarzystwa, a zwłaszcza jego zaczątki.

Do założenia zgromadzenia XX. Salwatorjanów powołał Pan Bóg Franciszka od Krzyża Jordana. Urodził się on 16 czerwca 1848 r. w Gurtweil, w Księstwie Baden. Ubodzy rodzice Franciszka zarabiać musieli ciężką pracą rąk na chleb codzienny. On sam wyuczył się na malarza dekoracyjnego i do 20 roku życia oddawał się temu zawodowi. Przy tem prowadził pobożne i cnotliwe życie, unikając wszystkiego, coby mogło splamić jego czystą duszę.



Ks. Jordan, jako gimnazjalista.

Przestając wiele z ludźmi przy swym zawodzie zauważył, jak mało uświadomienia religijnego, nawet między katolikami. O ileż lepszymi byliby ludzie, gdyby więcej znali naukę Zbawiciela. Budzi się więc w jego sercu wątpliwość, czy dobry obrał zawód, czy raczej nie powinien się poświęcić stanowi kapłańskiemu, aby tem lepiej szerzyć królestwo Boże na ziemi i przyczyniać się do uszczęśliwienia swych bliźnich. Z biegiem czasu coraz bardziej utwierdza się w tem przekonaniu. Wprawdzie stały na drodze poważne przeszkody, bo brakło mu odpowiedniego wykształcenia, ale, mimo spóźnionego wieku, sądził, że tę trudność przy pomocy Bożej przezwyciężyć potrafi. Po głębokiej rozwadze i gorącej modlitwie powziął ostateczne postanowienie, aby zabrać się do nauki.

Najpierw jednak musiał uczynić zadość obowiązkowi służby wojskowej. I wtedy to już okazała się nad nim szczególniejsza opieka Opatrzności Bożej. Z powodu bowiem słabego zdrowia został z wojska zwolniony; a właśnie ta kompanja, w której on

służył, została w czasie wojny francusko-niemieckiej 1870 r. doszczętnie zniesiona. Bóg zachował go dla przeprowadzenia swych planów. Po zwolnieniu z wojska począł się przykładać do nauki, w czem mu pomagało dwóch



Dom rodzinny Ks. Jordana.

księży. Postępy czynił tak wielkie, iż po półtora roku mógł zdawać do VI klasy gimnazjalnej. W 1874 r. zdaje maturę i następnie studjuje filozofję i teologję na uniwersytecie we Fryburgu, gdzie też w cztery lata później otrzymuje święcenia kapłańskie. W gimnazjum i na uniwersytecie oddawał się równocześnie z całą gorliwością nauce obcych języków, tak że już przy maturze mógł napisać zadanie maturyczne w dwunastu różnych językach.

Po święceniach kapłańskich za pozwoleniem biskupa udaje się ks. Jordan jeszcze na dalsze studja do Rzymu. Stąd odbywa podróż na Wschód, zatrzymuje się w Egipcie i nieco dłużej w Ziemi świętej, aby lepiej wyszkolić się we wschodnich językach.

Już w czasie studjów teologicznych przychodziła mu myśl do głowy, aby stworzyć dzieło, któreby trwale mogło służyć sprawie Bożej. Myśl ta przerodziła się w zamiar założenia związku kapłanów i ludzi świeckich, którzy nie składając ślubów zakonnych, mogliby łatwiej pojedynczo wszędzie się udać i dla sprawy Bożej pracować. Przepisy miały być zastosowane do takiego sposobu życia i członkowie tego związku mogli nawet tam działać, gdzie zakony nie mają przystępu. Głównem zadaniem tego związku miało być pouczanie prawd religijnych i zwalczanie błędów słowem i piórem w duchu apostolskim.

W Ziemi świętej po długich modlitwach i rozważaniach dojrzewa ostatecznie postanowienie. Dnia 13 marca 1889 r. złożył je na grobie Zbawiciela i prosił o pomoc z nieba. Stosownie do celu i ducha mającego powstać Stowarzyszenia, ks. Jordan nazwał je „Apostolskiem Stowarzyszeniem naukowem“, później zmienił nazwę na „Katolickie Stowarzyszenie naukowe“, aż wreszcie w 1894 r. przyjęło ostateczną nazwę „Towarzystwo Boskiego Zbawiciela“. Zbawieiel po łacinie nazywa się Salwator i stąd członkowie tego zgromadzenia nazywają się Salwatorjanami.

Po powrocie z Ziemi świętej do Rzymu, ks. Jordan zabrał się energicznie do sprawy. Przedewszystkiem starał się pozyskać księży na współpracowników. Nie było to łatwem z powodu braku kapłanów. Z góry można było przewidzieć, że księża nie będą skłonni do opuszczania dotychczasowych swych stanowisk, aby przyłączać się do dzieła, które młody dopiero kapłan, w 32-im roku życia, miał założyć. Również biskupi ze względu na brak kapłanów nie chętnie się na to godzili.

W czasie jednej podróży do Niemiec spotkał się ks. Jordan z kapłanem, który z powodu Kulturkampfu musiał opuścić swe rodzinne strony, Westfalję i w Bawarji przyjąć miejsce redaktora pisma dla kapłanów p. t. „Ambrosius“. Spotkanie to było dla planów ks. Jordana opatrznościowe. Kapłanem tym był ks. Bernard Lüthen. Mimo swego młodego wieku — miał wtedy 34 lata — był prawdziwym apostołem. Posiadał wysokie literackie wykształcenie i był duszą oddany sprawie Bożej, której doskonale służył swym piórem. Spotkawszy się z nim przypadkowo, ks. Jordan opowiedział mu swoje zamysły. Wprawdzie



Ks. Lüthen, kiedy wstępował do Towarzystwa.

żywe usposobienie ks. Jordana mniej go pociągało, ale imponowały mu jego plany. Rozważał, modlił się, aż wreszcie opuścił wszystko i przyłączył się do ks. Jordana. Odtąd aż do końca swego życia (umarł 10 grudnia 1911 r.) t. j. przez 30 lat, był najwierniejszym i zupełnie oddanym synem duchownym i współpracownikiem ks. Jordana.

W tym samym czasie przyłączył się jeszcze inny kapłan, ale po trzech latach odstąpił od sprawy. Wtedy to postanowiono wydawać dla ludzi pismo religijne p. t. „Misjonarz“ w języku niemieckim. Redakcję objął ks. Lüthen.

Główną siedzibą Towarzystwa miał być Rzym. Ks. Jordan najął kilka pokoi w domu, gdzie św. Brygida szwedzka ze swą córką, św. Katarzyną, mieszkała i w 1373 r. umarła. Św. Brygida była założycielką męskiego i żeńskiego Zakonu Najśw. Zbawiciela. Męska gałąź tego zakonu zaginęła już w czasie reformacji. Dziwny zbieg okoliczności, że właśnie w pokoju św. Brygidy, zamienionym na kaplicę w kilkaset lat później znowu zostaje założone zgromadzenie Boskiego Zbawiciela. Dnia 8 grudnia 1881 r. ks. Jordan w kaplicy św. Brygidy odprawił Mszę św. a dwaj inni księża z jego rąk przyjęli Komunję św. na znak, że uznają go za przełożonego nowego dzieła.



Kaplica św. Brygidy

Wkrótce przyłączył się jeszcze prałat Ks. Dr. Ludwik Essen, który jednak zgodnie z zasadami Towarzystwa pozostawał na dawnej swojej placówce.

W sierpniu 1882 roku zebrali się wszyscy czterej i ułożyli główne reguły dla Towarzystwa. Towarzystwo oddało się na usługi Stolicy św. i biskupom. Na czele stał generalny dyrektor ze swoimi asystentami. Na pierwszego dyrektora generalnego wybrano ks. Jordana.

Wkrótce pomieszczenie w domu św. Brygidy okazało się za szczupłe. Dlatego ks. Jordan oglądnął się za obszerniejszem i znalazł je niedaleko Watykanu na Borgo Vecchio. Tutaj wynajęto obszerniejsze pomieszkanie gdzie już od 1882 r. ks. Jordan ze swemi towarzyszami zamieszkał. W 1895 r. cały dom przeszedł na własność Towarzystwa i stał się dla niego domem macierzystym, a zarazem siedzibą generała Towarzystwa.

Przyszła kolej na założenie podobnego zgromadzenia także żeńskiego. Ks. Jordan wyszukał dla niego pomieszkanie niedaleko na Borgo Nuovo i na początku 1883 r. przybyły pierwsze siostry do Rzymu. Pierwsza ich jednak przełożona zdradzała wielką skłonność do życia surowego i w tym duchu chciała nowe zgromadzenie poprowadzić. Na tem tle powstało nieporozumienie między ks. Jordanem a ową przełożoną i doprowadziło ostatecznie do rozdziału (1886). Był to pierwszy bolesny cios dla ks. Jordana; ale go nie złamał. W dwa lata później (1888) próbuje znowu z inną przełożoną w Tivoli niedaleko Rzymu. Zgromadzenie to się przyjęło, rozszerzyło i w roku 1926 otrzymało ostateczną aprobatę Stolicy św. Jest to dzisiejsze zgromadzenie sióstr Salwatorjanek, które przy śmierci założyciela rozszerzyły się już w Europie, Ameryce i Azji. W jesieni 1929 r. przybyły pierwsze Salwatorjanki do Polski i osiadły w Trzebini dla obsługi i opieki domu rekolekcyjnego tamże. Jednak i pierwsza Kongregacja się rozwinęła i otrzymała zatwierdzenie Stolicy apostolskiej, a najbardziej rozszerzyła się w Stanach Zjednoczonych.

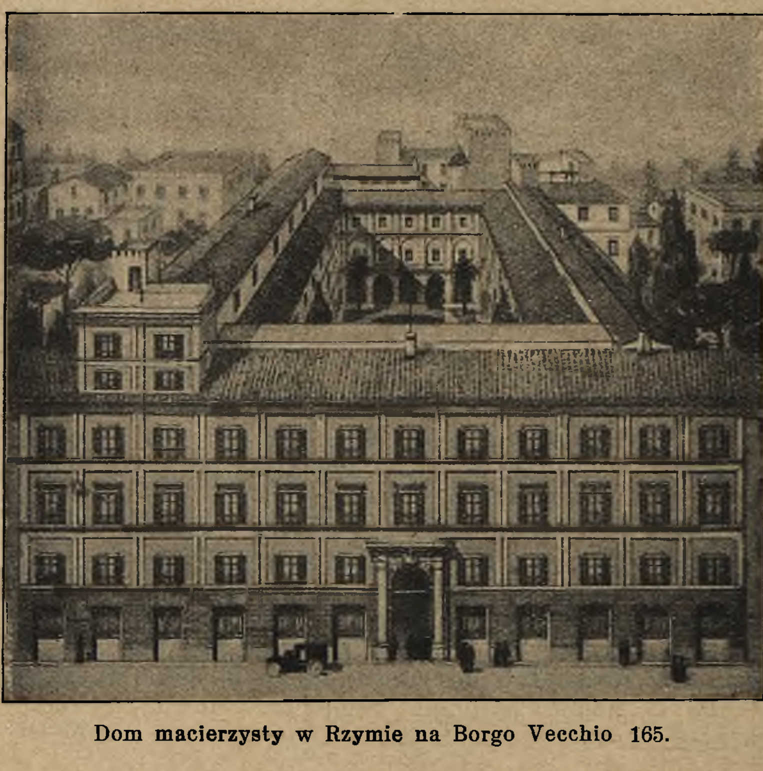
Już w 1883 r. ks. Jordan dochodzi do przekonania, iż to zwykłe zrzeszenie się księży świeckich należy zamienić na zgromadzenie zakonne, przez co umocni się je i ułatwi się mu spełnienie jego zadania. Wprowadził zatem wspólne życie zakonne, z regułami i imionami zakonnemi. Sam przybrał imię Franciszka, ks. Lüthen zaś Bonawentury. Śluby za-



Kościół św. Piotra z najbliższem otoczeniem.

konne poprzedza jednoroczny nowicjat. U braciszków przed nowicjatem należy jeszcze odbyć przynajmniej sześciomiesięczną próbę.

Wkrótce poczęli się zgłaszać dość liczni kandydaci, ale wielu z nich bez studjów gimnazjalnych. Ks. Jordan sprowadził ich do domu macierzystego w Rzymie, gdzie zaczęto naukę. Wyższe studja mieli odbywać na papieskim uniwersytecie gregorjańskim. Pierwszym aspirantem był dyrektor fabryki Edward Weigang, (ur. 1843), który w grudniu 1886 r. przyjął święcenia kapłańskie. Należał on do najgorliwszych członków Towarzystwa i znany był jako O. Tomasz od Bożej Opatrzności. Bardzo lubiany i czczony przez wszystkich, przez długie lata pracował w klasztorze OO. Salwatorjanów w Trzebini koło Krakowa. Jeszcze jako 83-letni staruszek chętnie siadał w konfesjonale i słuchał spowiedzi, usługiwał przy uroczystych Mszach św., a nawet chodził do chorych i zaopatrywał ich. Zmarł na Śląsku na posłudze duchownej 29 grudnia 1926 r.



Dom macierzysty w Rzymie na Borgo Vecchio 165.

Młodem było jeszcze zgromadzenie, bo zaledwie 8 lat istniało, gdy Stolica św. oddała mu w 1889 r. misje wśród pogan w Assamie, w krainie leżącej we wschodnich Indjach. Właśnie dwa lata przedtem wstąpił do Towarzystwa starszy już proboszcz, 43 lat liczący, ks. Hopfenmüller, który okazywał wielkie zamiłowanie do misji. To też nic dziwnego, że jego przeznaczono na przełożonego misji a do pomocy dodano mu dwóch kapłanów. Przy całej swej gorliwości, jaką rozwinął w kraju misyjnym, nie długo miał wytrwać na swym posterunku. Po półrocznej wytężającej pracy wśród trudnych warunków poszedł po nagrodę do Pana winnicy.

Początki zgromadzenia, jak to zwykle bywa, były bardzo trudne z powodu braku finansów. Garnęli

się dość liczni aspiranci, lecz nie było z czego ich utrzymać. Położenie nieraz stawało się bardzo przykre. Brakowało na zakupno najpotrzebniejszych rzeczy, na zapłacenie najpilniejszych rachunków. Tylko niezwyciężona ufność założyciela mogła te wszystkie trudności przełamać. Tak w 1883 roku przygniatała go wielka troska. Trzeba było zapłacić dług 5.000 lirów (9.000 zł.) Ponieważ nie miał pieniędzy, wyjechał do pewnego znajomego kapłana, aby prosić o radę i pomoc. Ten niestety nie mógł mu nic pomóc. Ks. Jordan polecił gorąco swą sprawę Matce Najśw. i udał się do innego kapłana. Ku wielkiemu jego zdziwieniu oznajmił mu ów kapłan, że właśnie przed chwilą pewna osoba złożyła u niego 5.000 lirów na jaki dobry cel. Ks. Jordan otrzymał potrzebną sumę i mógł uczynić zadość swemu zobowiązaniu. Podobne wypadki zdarzały się i później, które nietylko go bardzo cieszyły, ale także coraz silniejszą



Ks. Tomasz Weigang.

ufność w Opatrzność Bożą w jego sercu budziły. Dlatego też często powtarzał słowa Pisma św.: „Wiedzcie, że jeszcze żaden nie został zawstydzon, który Panu zaufał". Te słowa przypominał sobie we wszelkich kłopotach. Jakiekolwiek troski go przygniatały, skądkolwiek przychodziły, zwracał się o pomoc do Boga i nic nie mogło zachwiać Jego ufności. Modlił się i mawiał, że modlitwa jest wszechmocną. Sam też tego często doświadczał.



Ks. Otto Hopfenmüller jako misjonarz.

Zamiarem ks. Jordana było założenie zgromadzenia międzynarodowego, obejmującego wszystkie narodowości. Dlate-



Kolegjum Ks. Ks. Salwatorjanów w Abbot's Langley (w Anglji).

go pragnął możliwie we wszystkich krajach je rozszerzyć. Zaraz też w drugim dziesiątku lat istnienia Towarzystwa otwiera nowe osady w różnych krajach. Więc poza Włochami powstają domy w Anglji, Belgji, Austrji, Kroacji, Czechach, Szwajcarji, na Węgrzech, w Ameryce północnej: w Stanach Zjednoczonych, i w Ameryce południowej: w Brazylji, Kolumbji, Ekwadorze, oprócz istniejących już misyj w Indjach.

Liczne nowe osady wymagały pomocy finansowej i odpowiednich ludzi. W Rzymie samo utrzymanie domu macierzystego i studjujących, sprawiało wiele troski. Mimo tego na niego napadać, tak, że wielu nawet wystąpiło z Towarzystwa. To był jeden z ciężkich krzyżów dla Założyciela, gdyż nie tyle chodziło mu o niego samego, co o całe Towarzystwo. Przejścia te i cierpienia były koniecznemi, gdyż one są udziałem wszystkich dzieł Bożych.

Obok krzyżów jednak zsyłał Pan Bóg też pociechy. Mimo napaści wielu, przychodziły uznania dla młodego Towarzystwa z różnych stron, zwłaszcza od biskupów, w których diecezjach XX. Salwatorjanie pracowali.

Do roku 1905 Towarzystwo było tylko na prawie diecezjalnem t. zn., iż posiadało tylko



Kolegjum w Lochan nad jeziorem Bodeńskiem.

założyciel Tow. nie upadał na duchu. Sam odznaczając się niewzruszoną ufnością w Opatrzność Bożą, takąż zalecał także swoim duchownym synom. Powinni oni odpowiednio do swego powołania żyć, modlić się i silnie Bogu ufać. To polecał wyjeżdżającym, jakoteż powracającym, to był najmilszy temat jego przemówień i upomnień. Przy zakładaniu nowych domów posyłał tylko po 2 — 3 księży i jednego braciszka, polecając ich opiece Bożej.

Jak sam pochodził z ubogiej rodziny i tylko przy pomocy dobrodziejów ukończył studja, podobnie przy zakładaniu domów liczył na opiekę Bożą i pomoc ludzką. Nie wszystkim się to jednak podobało; owszem powstały niechęci i krytyki. Nawet w prasie poczęto

aprobatę biskupów. Dnia 27 maja 1905 r. otrzymało pierwsze zatwierdzenie papieskie, tak zwany dekret pochwalny. W polskim przekładzie brzmi on następująco:

„Roku Pańskiego 1881, w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, powstało tutaj, w świętem mieście „Towarzystwo Boskiego Zbawiciela“, założone przez ks. Jana Chrzciciela Jordana, który przyjął imię Franciszka od Krzyża. Członkowie tego Towarzystwa do pierwszego celu własnego uświęcenia dodają jeszcze drugi, jako szczegółowy, pracę nad ratowaniem dusz czyto między katolikami czy też między niewiernymi i innowiercami. Wszyscy stosownie do swych konstytucyj prowadzą wspólne życie pod kierownictwem



KS. JAN FRANCISZEK JORDAN

Założyciel Zgromadzenia XX. Salwatorjanów, zmarły w opinji świątobliwości.

generalnego przełożonego. Po odbyciu nowicjatu składają czasowe, a potem wieczyste śluby, mianowicie ślub posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Są to śluby tak zwane proste. Nie brakło także Towarzystwu na próbach; ale przy pomocy łaski Bożej liczba członków znacznie wzrosła i ci przez kanonicznie założone domy nawet w odległych stronach Azji i Ameryki roznieśli dobrą woń Chrystusową daleko i przynieśli bogate żniwo zbawiennych owoców. Skoro niedawno temu wspomniany ks. Jordan, który do tego czasu dzierży urząd generalnego przełożonego, jakoteż jego konsultorowie najpokorniej prosili naszego Ojca św. Piusa X., ażeby łaskawie zechciał odznaczyć wspomniane Towarzystwo aktem pochwalnym, wszyscy biskupi, w których diecezjach znajdują się domy Towarzystwa, nie wahali się poprzeć gorąco tej prośby piśmiennie. Skoro Jego Świątobliwość sprawę gruntownie rozważyła, skłoniła się łaskawie, opierając się głównie na poleceniach wzmiankowanych biskupów, na audjencji jaką podpisany kardynał prefekt biskupów i zakonów miał u Jego Świątobliwości dn. 15-go kwietnia 1905 r., odznaczyć wspomniane Towarzystwo z pojedynczemi ślubami najwyższą pochwałą, jak to się właśnie stało przez niniejszy dekret, nienaruszając prawa biskupów, stosownie do Kanonów i apostolskich Konstytucyj, a aprobatę Towarzystwa i jego konstytucyj odkładając na inny czas. Wydano w Rzymie, ze sekretarjatu świętej Kongregacji biskupów i zakonów. Dnia 27 maja 1905. *Ph. Giustini, Sekr. Dom.*

Kard. Ferrata, Prefekt.

Ostateczne zatwierdzenie Towarzystwa nastąpiło 8 marca 1911 r. ku wielkiej radości ks. Jordana i ks. Bonawentury.

Wreszcie w 1914 roku wybuchła wojna światowa, która wstrzymała nieco rozwój Towarzystwa. Ponieważ Rada generalna w Rzymie przewidywała, że i Włochy przyłączą się do ogólnej wojny, przeniosła w 1915 r. swą siedzibę do kraju neutralnego, do Szwajcarji i zamieszkała we Fryburgu, gdzie też umieszczono kleryków. Założyciel liczył wtedy 67 lat. Wszystkie troski i przejścia, a wreszcie straszna pożoga wojenna niemało podkopały jego zdrowie. To też na kapitule generalnej w tymże roku zrzekł się kierownictwa Towarzystwem. Na generała Towarzystwa obrano wtedy ks. Pankracego Pfeiffera, który potem jeszcze dwukrotnie za specjalną dyspenzą Stolicy św. na ten urząd był wybrany i do dziś dnia nad Towarzystwem rządy sprawuje. Zdrowie ks. Jordana coraz bardziej się pogarszało i w 1918 r. znać było, iż zbliża się koniec. Jakoż w uroczystość narodzenia Najśw. Marji Panny, 8 września opatrzony ostatniemi Sakramentami, dobrze przygotowany na śmierć, przeszedł do wieczności. Mimo rozszalałej wojny przychodziło wiele kondolencyj od różnych dygnitarzy kościelnych, a przedewszystkiem od Stolicy św., Jego Eminencja, sekretarz stanu, kardynał Gasparri przysłał następujący telegram: „Ojciec św. bierze żywy udział w ciosie, jaki dotknął zgromadzenie zakonne XX. Salwatorjanów przez śmierć ich ojca i założyciela Franciszka Jordana i z serca udziela apostolskiego błogosławieństwa“.



Obecny Ks. Generał Towarzystwa.

Można tu zauważyć, że ks. Jordan, który tyle trudu poniósł, tyle burz przezwyciężył dla swego dzieła, nietylko doczekał się ostatecznego zatwierdzenia Towarzystwa przez Stolicę św., ale że i długi pieniężne, które mu tak ciążyły, w znacznej mierze zostały już spłacone. Do tego przyczynili się liczni dobrodzieje, którzy wspomagali dzieło Boże.

Tak więc, zanim śmierć mu oczy zamknęła, widział nagrodzoną swoją ufność w Opatrzność Bożą i mógł powtórzyć znowu często przez siebie używane zdanie: „Dobry Bóg nam dopomoże, jeśli my nasz obowiązek spełnimy“. Przed śmiercią zwrócił się do swego następcy

z upomnieniem: „Pamiętaj to dobrze na całe życie: Boże drogi nie są naszemi drogami i Jego myśli nie są naszemi myślami. Trzeba dać się kierować Opatrzności i strzec się, by



Procesja w Chinach.

Jej nie przeszkadzać. Niektórzy tracą cierpliwość i stają w połowie drogi. Jeśli się wytrwa, znajdzie się na końcu jakieś rozwiązanie". Te słowa wskazują na jego stanowisko, jakie zajmował w ciągu całego swego życia. O przyszłość Towarzystwa był zupełnie spokojny. „Dobry Bóg — mówił — wszystko dobrze uczyni. Przyjdą inni i pamiętni na nasze cierpienia będą dalej pracować". Tak spokojnie, z poddaniem się woli Bożej przeszedł do wieczności zostawiając swym duchownym synom i córkom, jako najdroższy spadek, przykład swych cnót, mianowicie wielkiej ufności w Boga, ducha modlitwy i pilnego czuwania, aby nie przekroczyć dobrowolnie nawet najmniejszego prawa Bożego.

Tymczasem wojna światowa dobiegła do końca i Towarzystwo szybszem tempem poczęło się rozwijać. W czasie wojny ze względów politycznych misjonarze Towarzystwa w Indjach musieli swój teren opuścić, jako poddani niemieccy, między nimi także Polak-Ślązak Br. Rufin Magiera, który obecnie przebywa w Trzebini. Towarzystwo jednak postanowiło przyjąć inną placówkę misyjną. Zwróciwszy się do Propagandy, otrzymało misje w Chinach w Szaowu. W czasie objęcia misyj w 1922 roku było 846 chrześcijan i 522 katechumenów — w roku zaś 1927 liczba chrześcijan podniosła się na 1303 i 580 katechume-



Budowa Kolegjum w St. Nazianz. W tyle jezioro należące do Towarzystwa i Kościół parafjalny.

nów. Pracuje tam 8 kapłanów, 2 braci i 8 sióstr Salwatorjanek na 3 stacjach misyjnych.

Powstają nowe domy, ale przedewszystkiem mnożą się studentaty. Powstają one we wszystkich krajach, gdzie tylko rozwinęło się Towarzystwo. Zasadniczo studenci pobierają naukę w domu, a gdzie to jest niemożliwem uczęszczają do publicznych szkół. Zwłaszcza w Niemczech, dokąd przed wojną wstęp zakonnikom był wzbronionym, powstało kilka domów dla studentów. Podobnież każdy kraj stara się o własny nowicjat.

Świetnie także rozwija się Towarzystwo w Ameryce tak północnej, jak południowej. W Stanach Zjednoczonych zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem St. Nazianz, osada tamtejsza obejmuje wielkie gospodarstwo, dom wychowawczy, redakcję pism, urząd parafji St. Nazianz. Kolegjum posiada klasyczne gimnazjum, gdzie naukę pobierają obcy studenci, którzy pragną zostać kapłanami. Stosownie do zwyczajów amerykańskich mniej uczą się łaciny i greki, niż u nas. Dla studentów wybudowano nowy gmach za 200.000 dolarów. Pisma Towarzystwa cieszą się również wielkiem powodzeniem. Dość wspomnieć, że Posłaniec Salwatorjański wychodzi w 42.000 egzemplarzy, a Manna, pisemko dla dzieci 25.000 egzemplarzy. Podobnie inne wydawnictwa rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy. Dla wspierania misyj w Chinach znajduje się prokura w Elkton. Prowadzi się tam gospodarstwo (235 morgów), z którego dochody płyną dla misjonarzy w Chinach. We Washingtonie (Waszington) zaś znajduje się dom dla kleryków, którzy uczęszczają na tamtejszy uniwersytet. W Ameryce północnej Towarzystwo posiada ogółem 7 domów.



Cartagena w Kolumbji (Ameryka południowa).



Studentat w Jundiany w Brazylji.

Inny charakter ma praca naszych księży w Ameryce południowej. W Kolumbji Ameryki południowej jest 5 domów, z których 3 przypadają na Cartagenę. Księża obsługują tu parafje, lecz jest to raczej praca misyjna. Tak np. do parafji św. Trójcy należą miejscowości po kilkaset dusz liczące, a odległe od parafji o 6-100 kilometrów, gdzie księża dojeżdżają.

W Brazylji, która przedstawia się jako kraj katolicki, daje się silnie odczuwać brak kapłanów. Nasi księża oddają się tam pracy duszpasterskiej w czterech różnych miejscowościach.

I w Polsce w ostatnim dziesiątku lat ożywił się rozwój naszego Towarzystwa. Nasi

pierwsi księża: Ks. Alfred Zachorzewski, Ks. Honory Bugiel, Ks. Benigny Dziadek, a potem Ks. Antoni Michalik i Ks. Tomasz Weigang długie lata musieli walczyć z początkowemi



Studenci Towarzystwa w Brazylji.

trudnościami, spiesząc z pomocą duszpasterską okolicznemu duchowieństwu. Zakupiono w Trzebini mały domek na Kolegjum i zaczęto budowę kościoła w 1911 r. Niestety wojna światowa przerwała budowę i na dłuższe lata uniemożliwiła jej ukończenie. W 1922 r. objęto parafję w Białej - Lipniku, a w Krakowie na Zakrzówku otwarto studentat. Ciasne pomieszczenie jednak, wystarczające na kilkudziesięciu tylko studentów, nie pozwala na dalszy rozwój. Budowa dopiero nowego domu umożliwi dalszy przyrost kandydatów.

W jesieni 1929 roku zawitały także do Polski pierwsze Siostry Salwatorjanki, które osiedliły się w Trzebini i objęły opiekę nad domem rekolekcyjnym.

Oto w krótkich słowach historja założenia i rozwoju Towarzystwa Boskiego Zbawiciela.

Zbawiciel porównuje Królestwo Boże do ziarnka gorczycznego, które gdy sieją w ziemię, mniejsze jest ze wszystkiego nasienia, które jest na ziemi, a gdy będzie wsiane, wzrasta i bywa większe nad wszystkie jarzyny: i czyni gałęzie wielkie, tak iż pod cieniem jego mogą mieszkać ptaki niebieskie". (Mr. IV. 31—32). Te słowa w pewnem znaczeniu odnoszą się do wszystkich dzieł, które mają na celu szerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Zwykle z małych zaczątków wyrastają. Brak najczęściej znaczniejszych środków, większych kapitałów. Nawet narzędzia, któremi się Bóg posługuje nie okazują nadzwyczajnych zdolności. Kto wiarą się kierując we wszystkiem widzi rządy Opatrzności Bożej i wierzy, że według słów Pana Jezusa bez woli Ojca niebieskiego ani włos z głowy nam nie spadnie, ten uzna również Opatrzność Bożą i w zakładaniu Zakonów. Kiedy ks. Jordan na początku swego przedsięwzięcia prosił Papieża Leona XIII o błogosławieństwo, Ojciec św. odpowiedział prośbie i dodał: „Jeśli jest wolą Bożą, ażeby dzieło doszło do skutku, wtedy i wykonanie jego się powiedzie". Wykonanie się powiodło i można naodwrót wnioskować, że ks. Jordan się nie pomylił, kiedy wewnętrzne poruszenie, skłania-



Ks. Zacharzewski długoletni pracownik w Trzebini.

jące go do założenia Towarzystwa, uważał za głos Boży.

Jeżeli Pan Bóg dopomógł Towarzystwu przezwyciężyć tyle trudności możemy ufać, że i nadal będzie je osłaniał i wspomagał, aby się rozrastało i dalej ku zbawieniu dusz ludzkich pracowało.

Lecz, jak widzieliśmy, nietylko Pan Bóg dopomagał, potrzebną była także i pomoc dobrych ludzi, która wiele zdziałała. Wszystkim zatem dobrodziejom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozrostu naszego Towarzystwa teraz z okazji 50-letniego jubileuszu serdeczne i stokrotne „Bóg zapłać". Bóg wszystko wynagrodzi, a także i tych dobrodziejów, którzy już zeszli z tego świata zasługi pozostaną na wieki, a Towarzystwo w modlitwach swych zawsze będzie o nich pamiętało.

Ś. P. PROWINCJAŁ SALWATORJANÓW

KS. DR. BENIGNY DZIADEK.

W roku 1929, polska prowincja Księży Salwatorjanów okryła się żałobą, zmarł bowiem pierwszy Prowincjał tegoż Zgromadzenia Ks. Dr. Benigny Dziadek w pełni sił i twórczej pracy dla chwały Boga i dobra swych współbraci zakonnych. Urodzony na Śląsku w Chorzowie, 11 września 1878 roku, otrzymał na chrzcie św. imię Ferdynand. Wychowany w duchu żywej wiary i miłości Bożej, której tak liczne i rzewne przykłady oglądamy pośród mieszkańców województwa śląskiego, uczęszczał do szkół miejscowych, prowadzonych przez nauczycieli głęboko religijnych i przywiązanych do Kościoła św. Czując w sobie powołanie do stanu zakonnnego, rozważał pilnie, do którego z klasztorów wstąpićby mu należało. Opatrzność Boża skierowała go do nowopowstałego Zgromadzenia Boskiego Zbawiciela w Rzymie, które poznał z pracy wydawniczej zakonu. Udał się przeto do Rzymu, do domu macierzystego Zgromadzenia, które się mieści przy ulicy Borgo Vecchio, w najbliższem sąsiedztwie Watykanu. Było to w roku 1895., w miesiącu maju, gdy młody kandydat zakonny, imieniem Ferdynand, przekroczył mury klasztorne.

Oddawszy się Panu Bogu na Jego wyłączną służbę, czuł się teraz szczęśliwy wśród klasztornej celi i wśród współbraci zakonnych. Swięte miasto Rzym, z tysiącami świętych relikwij i drogich sercu pamiątek, wywarło na młodego kandydata potężne wrażenie. Wrażenie to potęgowało się jeszcze w miarę im dłużej w mieście przebywał. Cześć, przywiązanie i miłość dla Stolicy Namiestnika Chrystusowego, przetrwały u ś.p. Ks. Prowincjała przez całe życie. Zawsze Rzym z największą radością wspominał, chętnie o nim mówił i pisał, utajone w sercu nosząc pragnienie, by jeszcze kiedyś mógł w Rzymie zamieszkać i tam życia swego dokonać. W listopadzie 1896 r. złożył swe śluby zakonne, poczem uczęszczał na Uniwersytet Gregorjański, gdzie odznaczywszy się bystrym umysłem i niepośledniemi zdolnościami, uzyskał tytuł doktorski. W roku 1901 otrzymał święcenia kapłańskie i w krótkim czasie potem został mianowany Rektorem scholastyków, aby stał się wzorem i przewodnikiem tych dusz, które oddając się studjom naukowym zmierzają do progów ołtarza, w Zgromadzeniu Boskiego Zbawiciela. W chwilach wolnych od zajęć swego urzędu pracował chętnie dla dusz zbawienia po za domem klasztornym. Ze Mszą św. i słowem Bożem spieszył dokąd go wzywano. Udzielał też nauki katechizmu w barakach opuszczonej młodzieży włoskiej. Słowem kochał pracę od lat najmłodszych do samej śmierci i od żadnej zbożnej pracy nigdy się nie usuwał.

Rozumiejąc znaczenie katolickiej pracy, oraz pamiętając na słowa Ojca św. Piusa X, że apostołem jest ten, który ją popiera, zwrócił się śp. Ks. Benigny Dziadek także do pracy na tym zagonie. Nie zrażając się żadnemi trudnościami podejmuje już za pobytu w Rzymie redakcję miesięcznika w języku polskim pod tytułem: „Posłaniec Salwatorjański", którą następnie przez szereg lat prowadził już w Polsce, w kolegjum trzebinickiem. On też jest założycielem wydawnictwa „Kalendarza Salwatora" oraz „Kalendarzyka Salwatora" dla kochanej młodzieży, których poczytność z roku na rok się wzmaga, zasilając choć skromnym funduszem dom wychowawczy Kandydatów zakonnych T. B. Z. w Krakowie.

Gdy z woli Założyciela i generalnego Przełożonego Zgromadzenia Boskiego Zbawiciela Ks. Jordana, Księża Salwatorjanie osiedlili się w Polsce, jednym z najtęższych pracowników

tegoż Zgromadzenia na ziemi polskiej stał się śp. Ks. Benigny Dziadek. Zaszczycony pełnem zaufaniem swego duchownego Ojca i Założyciela, piastował liczne w zakonie urzędy. Dopóki Księża Salwatorjanie w Polsce należeli do prowincji austrjackiej był śp. zmarły konsultorem prowincji austrjackiej, następnie został komisarzem komisarjatu polskiego, wreszcie zaś po utworzeniu samoistnej prowincji polskiej, pierwszym Prowincjałem swego Zgromadzenia. Kilkakrotnie pełnił obowiązki Superjora domów zakonnych, niosąc przytem gorliwą pomoc okolicznemu duchowieństwu

Nie dosyć było zmarłemu Ks. Prowincjałowi pracować i wysilać się nad zbawieniem dusz w Polsce, pragnął jeszcze przyjść z pomocą pracownikom na niwie misyjnej. Sam wyjeżdżał krzepić ducha wychodźców polskich w Saksonji i duchem przenosił się często do odległych krain pogańskich, marząc, że będzie mu danem nieść tam światło Chrystusowej nauki. Często myślał o misjonarzach swego Zgromadzenia, pracujących w Assamie i Chinach i starał się przychodzić im z pomocą przez modlitwę i zbieranie funduszów na potrzeby misji. Jeszcze krótko przed śmier-



w pracy duszpasterskiej. Przez jeden rok zajmował też na życzenie Ordynarjatu djecezji krakowskiej stanowisko prof. gimn., nauczając religji w gimnazjum chrzanowskiem. Pracy jego i zapobiegliwości w dużej mierze zawdzięcza swój rozwój kolegjum w Trzebini oraz budowa tamtejszego, jeszcze niedokończonego kościoła. Za jego staraniem uzyskano przejęcie bursy Ks. Dr. Gołby w Krakowie na Zakrzówku na dom wychowawczy dla kandydatów do stanu zakonnego w Zgromadzeniu Boskiego Zbawiciela. On tę placówkę rozbudował i umocnił, wprowadzając nowicjat zakonny. On wreszcie mając zamiar rozszerzyć działalność swego Zgromadzenia w Krakowie, wykupił z rąk Sióstr Wizytek przy ulicy Biskupiej piękną parcelę z zabudowaniem, aby tam wystawić zakład wychowawczo-naukowy dla młodzieży szkół średnich.

cią wyrażał się z gotowością pójścia na misje do Afryki.

Serce jednak Ks. Benignego, pałające miłością Boga i bliźniego, przestało bić wcześniej zanim się jego zamiary spełniły. Przepracowany fizycznie i napięty ustawicznie organizm zmarłego odmówił nagle posłuszeństwa. On, który nigdy nie liczył się z żadną słabością i przy silnej nawet gorączce nie odrywał się od pracy, padł nagle martwy na stanowisku jak dąb podcięty dłonią rębacza. Jakby przeczuwając swój nagły zgon, wydał w dzień śmierci swemu otoczeniu konieczne wskazówki, zaniósł św. Komunję cierpiącej osobie, a powróciwszy z tej świętej posługi, padł nieżywy obok biurka swego, w chwili, gdy dzwon sąsiedniego kościoła Sióstr Wizytek zwiastował śmierć równoczesną pewnej zakonnicy. Dzieci Boże, dwóch sąsiednich klaszto-

rów, stanęły wraz przed sądem Najświętszego Zbawcy. Spodziewać się można, że sąd ten był dla nich łaskawy. Zwłoki śp. ks. Prowincjała, złożone w kaplicy klasztornej, przez szereg dni do chwili pogrzebu, nie wykazywały najmniejszych oznak rozkładu. Od chwili śmierci 12 grudnia, gromadziły się u stóp trumny zmarłego liczne rzesze wiernych, modląc się za jego duszę i ocierając o jego zwłoki medaliki, koronki i t. p. w przekonaniu, że znalazł on upragnioną koronę chwały.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w niedzielę 15 gr. po południu. Zwłoki zmarłego wprowadził do kościoła Sióstr Wizytek długoletni współpracownik i przyjaciel jego ks. prof. Tadeusz Marekowski, w asystencji księży Superjorów z Krakowa i Trzebini, ks. Bugla i ks. Małysiaka, oraz licznego kleru zakonnego i świeckiego. W dniu następnym po odprawieniu officjum za zmarłych, wyszedł z Mszą św. pontyfikalną Ks. Biskup sufragan krakowski Stanisław Rospond w asystencji ks. prałata i kanonika katedry krakowskiej Szczepana Skoczyńskiego oraz kleru. Poczem kondukt przy trumnie odprawił Książę-metropolita arcybiskup Sapieha. Na cmentarz przewodniczył pochodowi ks. Dr. Andrzej Moliński Prepozyt kościoła parafjalnego św. Szczepana, w którego okręgu znajduje się klasztor Księży Salwatorjanów. W pochodzie pogrzebowym wzięła udział mnoga liczba osób z duchowieństwa zakonnego i świeckiego, przewyższająca znacznie setkę, oraz liczna rzesza wiernych, przybyłych także ze Śląska. Nadto delegacja uczniów gimnazjum chrzanowskiego z prof. Urbańczykiem na czele. Po złożeniu trumny tymczasowo w grobowcu Sióstr Wizytek, ks. Michalik Superjor z Lipnika oraz następca w urzędzie prowincjała, wygłosił do uczestników pogrzebu słowa dziękczynienia za wszystką życzliwość, jaką otaczali zmarłego oraz dzieło przezeń prowadzone. Chór zaś wychowanków Księży Salwatorjanów odśpiewał pienia żałobne.

Odszedł śp. Ks. Benigny w zaświaty, lecz pamięć jego życia i cnót jego pozostanie z nami na zawsze. Zawsze pogodny, pełen żywej wiary, ufny niezłomnie w Opatrzność Bożą, z sercem pełnem Bożej miłości, przeszedł przez to życie. Zawsze cierpliwy, niczem nie zrażony, pełen wyrozumiałości względem swych bliźnich. Niezmiernie życzliwy i uczynny, chętnie każdemu spieszył ze swą pomocą. Dla dobroci serca „Matką“ nieraz nazywany, tak umiał się troskliwie zajmować dolą swego otoczenia. Wzór kapłana i zakonnika. Odszedł od nas na głos wołania Pańskiego. Musimy się z tem zgodzić sercem pokornem i mówić: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi“. Niechaj odpoczywa w pokoju, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci“.

Ks. Tadeusz Marekowski.

WIERZĘ!

Wierzę we wszystko, coś objawił, Panie,
Co mi przez Kościół dajesz do wierzenia,
Wierzę stanowczo, żywo, niezachwianie
Dla duszy mojej szczęścia i zbawienia!

Wierzę, bo rozum mój ograniczony
Wszelkich zagadnień bytu nie odgadnie,
I w rzeczy ziemskich labirynt wpatrzony
W niebieskich sprawach pomyli się snadnie.

Ileżto razy wśród wieków kolei
Umysły wielkich mędrców się zbłąkały,
Ile olbrzymich zawiodły nadziei!
Ile urojeń i błędów wydały.

Wierzę, bo duszy mej słońca potrzeba,
Coby jej ziemskie rozjaśniało szlaki,
Coby mię wiodło bezpiecznie do nieba,
Spędzając z drogi zwodnicze majaki.

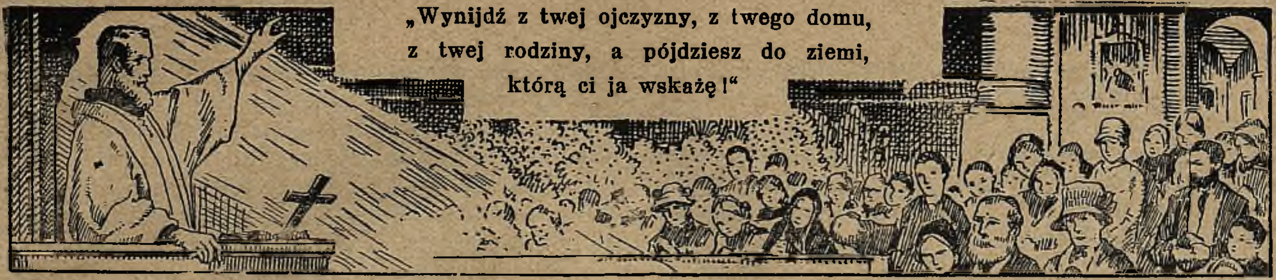
Wierzę, bo słowo Twoje się nie myli,
Ani nikogo nigdy nie oszuka,
Bo daje pewność, na jaką się sili
Daremnie mędrców światowych nauka.

Wierzę, bo Kościół, który jest zwiastunem
Prawdy, we wierze pobłądzić nie może,
Nieomylności bowiem jest piastunem,
Jak świadczą jasno obietnice Boże.

Wierzę i pragnę żyć podług mej wiary,
Chcę do wieczności sterować szczęśliwie,
Odpędzać pokus wstrętne, złudne mary,
Żyć i umierać z Bogiem świątobliwie.

Wierzę i jestem za wiarę gotowy
W ślad męczenników iść na wszelkie męki,
Dzięki Ci, Jezu, za płaszcz ten godowy,
Za wiarę świętą chwała Ci, cześć, dzięki!

Ks. Mateusz Jeż.

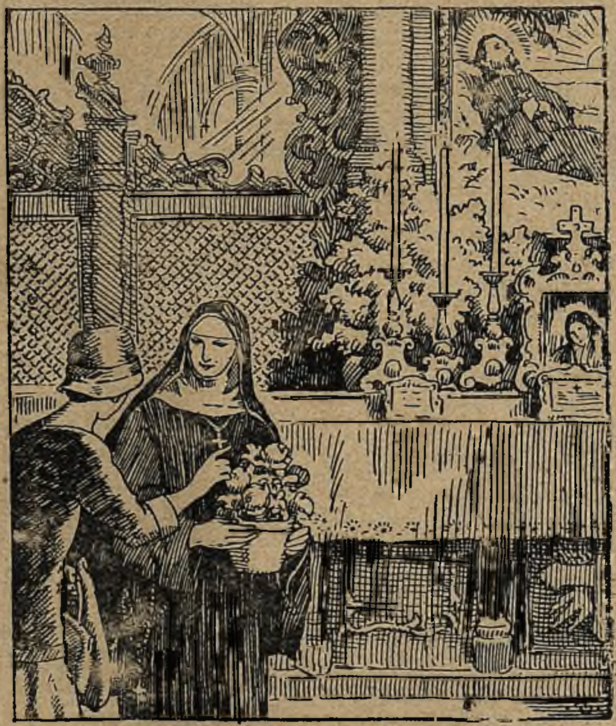


POWOŁANIE BOŻE.

Kościółek zakładu misyjnego wypełnił się już zmierzchem zapadającego wieczoru letniego. Jedna z zakonnic obchodziła jeszcze powoli Stacje drogi krzyżowej, cała zatopiona w rozważaniu męki Zbawiciela. Druga zajęta była wraz z nowicjuszką przy wielkim ołtarzu, ubierając go naręczami białych lilij.

W środkowej nawie kościółka stało kilka osób. Wyglądali na przybyszów z daleka. Rozglądali się ciekawie przypatrując się ołtarzom, ścianom, zakątkom kościółka. Potrząsali głowami, szeptali i uśmiechali się.

Tylko młoda panienka, stojąca nieco na uboczu, spoglądała ku ołtarzowi, ku małemu światełku, co migotało w czerwonym blasku, i ku skupionym zakonnicom, na których pogodnych twarzach kładł się odblask świeżych czystych lilij, wśród których tonął ołtarz.



Przepraszam Siostrę, kogo przedstawia ten obraz...

Jakby przebrane oblubienice, które służą Umiłowanemu — pomyślała Łucja Felden. Jakieś niedające się wytłómaczyć uczucie skłoniło ją, że uklękła, jak klęka się przed jaką świętą tajemnicą. Przed tajemnicą, z którą — Łucja czuła to w dziwnym, słodkim niepokoju — nigdy dotychczas w swem życiu się nie spotkała.

Zwróciła oczy na ołtarz boczny. Srodkowy, wielki obraz w ołtarzu przedstawiał człowieka umierającego samotnie na morskiem wybrzeżu. W ręce, na piersiach złożonej, trzymał krzyż — a gasnącemi oczami — z wyrazem niewypowiedzianej błogości wpatrywał się w błękitną dal, gdzie tarcza słoneczna, śląc jeszcze ostatnie swe blaski, zapadała w nieskończoność.

Obraz ten tak przykuł uwagę panienki, że nie słyszała wcale ironicznych za sobą szeptów. Nie czuła nawet, jak jakaś ręka spoczęła na jej ramieniu. Bo przechodziła właśnie jedna z zakonnic. Łucja nie namyślając się wcale, wstała i przystąpiła do niej.

„Przepraszam Siostrę! Proszę mnie objaśnić, kogo przedstawia ten oto obraz tak umierającego?“

Wypowiedziała to pospiesznie; czuła, że pod spojrzeniem zakonnicy krew jej napływa do twarzy.

„To św. Franciszek Ksawery — wielki apostoł Indyj“ — odrzekła Siostra.

„A zatem misjonarz katolicki?“

Siostra przytaknęła z uśmiechem i badawczo jej się przyjrzawszy, oddaliła się do furty klasztornej.

Łucja spostrzegła, że towarzystwo jej już wyszło, więc sama zwróciła się ku wyjściu. Mały kościółek wydawał jej się nieznanym światem miłych cudów; ciężko było jej go opuszczać. Przystąpiła jeszcze do niewiasty,

modlącej się w ławeczce i zapytała, do jakiej to uroczystości tu się przygotowują.

„Do uroczystości pożegnania“ — odpowiedziała zapytana. Łucja zauważyła łzy w jej oczach. „Dziesięć sióstr zakonnych wyjeżdża na misje do Chin”, — dodała widząc z oczu pytającej, że jeszcze nie zrozumiała.

„Czy panią to zasmuca?“

„Moja córka, moja jedynaczka ukochana jest właśnie w ich liczbie“.

Szczęście i boleść zarazem, jakie dojrzała w oczach tej matki przejęły do głębi duszę Łucji. Już nic więcej nie powiedziała i spiesznie wyszła z kościółka.

Towarzystwo jej stało pod murem, który otaczał dokoła ogród klasztorny. Przyjęli ją niewesołem spojrzeniem.

„ . . . i jej matka była katoliczką“, dosłyszała słowa swego szwagra, który domawiał do swego przyjaciela doktora Herdena.

Nareszcie! Jużeśmy sądzili, że pani przystanie na zawsze do zakonnic, panno Łucjo“ — przywitał ją p. Herden, a wzrokiem zdawał się ją badać do dna duszy.

„Słowik śpiewa!“ było jej odpowiedzią i przystanęła nadsłuchując.

„Gdzieżby tu słowik zatrzymywał się w klasztornym ogrodzie! To zakrawałoby na średniowieczną idyllę“, odezwała się z przekąsem Marja Weltor, siostra Łucji.

Gdybym ja był słowikiem, to obrałbym sobie jakiś weselszy kącik, a nie tu w pobliżu tych ponurych, za temi murami istot, co do których niewiadomo, czy należałoby się litować nad niemi, czy też oburzać!

„Na kogo, na zakonnice?“ zapytała Łucja i spojrzała nań swemi niebieskiemi oczami tak, że się zmieszał.

„Bo czy nie uznasz tego za cudactwo, żeby w naszych ciężkich czasach, kiedy każda czynna współpraca jest tak konieczną, młode, pełne zdrowia istoty, z jakiegoś niemądrego zaślepienia zamykały się w takim grobie, ą drudzy ludzie muszą ciężko na nie pracować!?“

Twarz Łucji zapłonęła szlachetnem uniesieniem.

„Czy to z przekonania mówisz, kochany szwagrze? A powiedz mi, kto to pierwszy niósł światło cywilizacji i kultury na wszystkie części, pogrążonego w mrokach świata, kto narodom dzikim niósł wiarę w miłość i dobroć Boga i ludzi?

Co my na naszej zimnej północy wiemy o bohaterskich duszach, jakiemi są te ukryte niewiasty. O, ja chciałabym być tym słowikiem, co przebywa tu wśród tych lip!“

„Jak pani do twarzy z tem uniesieniem”, wtrącił doktor Herden. „Jak to dobrze, że i pani jest dzieckiem zimnej północy. Inaczej byłoby biada mnie biedakowi!

Ale Łucja odwróciła się i w milczeniu szła obok swej siostry. Wracali do willi „Ludwiki“. Duszą całą zostawała jeszcze w zakładzie św. Franciszka Ksawerego u cichych oblubienic Chrystusowych.

Gdy przyszli do pensjonatu, wymówiła się zmęczeniem i wcześnie udała się na spoczynek.

P. Weltor siedział jeszcze wraz z żoną i p. Herdenem przez dłuższą chwilę.

„Wolałbym, żebyśmy tu wcale nie przyjeżdżali“, przemówił Weltor puszczając kłęby dymu ze swego cygara. „Tak przejętej Łucji jeszcze nigdy nie widziałem. Połowę wszystkiego, co posiadam oddałbym za jedno takie spojrzenie, jakiem patrzała na te proste zakonnice. Ja nieszczęsny mógłbym na nie czekać do końca świata“.

To jedźmy jutro pod jakimkolwiek pretekstem w dalszą podróż, radził Weltor. „Wobec tego, że Łucja jest skłonną do nadzwyczajności, chętną zwłaszcza do wszystkiego, co katolickie, to tylko najpewniejsze jest jako tako pewnem”.

„Niech pan zaniecha tych drwiących uwag”, zwróciła się Marja do Weltora; „Bo właśnie jeżeli się z lekceważeniem przygania temu, co sobie ktoś upodobał, to on sobie to podwójnie ceni“.

„Te błękitne oczy dziewczęcia, to zagadka, której chyba nigdy nie odgadnę“, ciągnął on z goryczą.

„Wszystko tchnie duchem, sercem, duszą — tylko nie dla mnie“.

Zerwał się i wzburzony chodził po pokoju. „Lata już służę, aby sobie zasłużyć na ciepłe spojrzenie; ale co otrzymuje dziecię żebracze przy drodze, robak na drodze, tego ja uzyskać nie mogę. Cóż ja tak złego uczyniłem, że każe mi służyć, jak Jakób o Rachelę, a przecież mnie nie wysłuchuje? Wytłumaczcie mi to, bo inaczej zwątpię w świat cały i w siebie samego“.

„Łucja jest niespokojnem dzieckiem matki, która też spokoju nie zaznała. Jej jedynie przypadło to nieszczęsne dziedzictwo. Czy znajduje się gdzie na świecie, coby ją na stałe zadowolić mogło? Ja nie mogę dłużej patrzeć na ten niepokój w jej oczach. Jeżeli miłością się tej zagadki nie rozwiąże...!“

Marja Weltor wzruszyła ramionami.

„Czy sądzisz, że ona tam u zakonnic jakimś ogniem zapłonęła? Przy jej skłonnościach trzeba na wszystko być przygotowanym“, rzekł Weltor.

„Jakieś wrażenie musiało nią całkowicie opanować, porwać. Nigdy jeszcze jej takiej

nie widziałem. Byłem zdumiony. A pan, panie doktorze co na to?”

„Ja więcej niż zdumiony. A po tej podróży wszystkiego się spodziewałem”. „Pociesz się biedny młodzieńcze. Od czegóż ja posiadam prawa i władzę opiekuna? Może będziesz już jako dumny małżonek pięknej Łucji długo ze śmiechem to dzisiejsze wzburzenie wspominał“.

Herden drgnął. Wzruszyła się też i Marja.

„Niech pan zostawi to dziecko w spokoju“, zaczęła prosić gorąco Herdena, gdy Weltor się oddalił. „Nie zrywa się bezkarnie szarotek z wyżyn górskich. Mogłaby panu z tęsknoty zamrzeć. Błagam pana, zostaw Łucję w spokoju!” „Nie mogę, pani Marjo, nie mogę! Z Łucją życie moje wzniesie się ku szczytom, lub stoczy się w przepaść. Ona jest moim dobrym aniołem. Jeżeli zabraknie jej w mem życiu, to — istnieją także złe duchy...“

Marja była przybita ogromem cierpienia w jego głosie.

Coby taka Łucja mogła zrobić z tego człowieka, w którym tkwiły pierwiastki wielkiej szlachetności i dobra. Szkoda byłoby, gdyby on zeszedł na manowce.

Późna noc okrywała willę „Ludwikę“, a Łucja zasnąć nie mogła. Jakaś błogość napełniła jej duszę; przeżycie dzisiejsze przyniosło jej ulgę i ukojenie uspokojenia po długoletniej rozterce. Lecz to ukojenie wniosło też ze sobą jakąś niewyjaśnioną jeszcze tęsknotę, by dzielić los i życie czystych dziewic zamkniętych tam za murami klasztornemi, co na swych czołach nosiły znamię całkowitej przynależności do Boga.

Nie mogła spokojnie przetrwać tego napięcia w sercu i duszy — wstała i wzięła swój Nowy Testament, który zwykle nawet w podróżach, przy sobie miała. Otworzyła na chybił trafił. „... a Jezus powiedział doń: Chcesz być doskonałym, idź i sprzedaj wszystko co masz, i rozdaj ubogim; a potem przyjdź i idź za mną...“

Drżąc ze wzruszenia odłożyła Łucja książkę, zamknęła oczy i złożyła ręce. Czuła, że jakaś cudowna moc bierze ją na jakąś świętą służbę, ujmuje jej całe jestestwo nieodwołalnie, bez zastrzeżeń i dzisiaj jako swą nigdy nie zaprzeczalną własność. Czego bezwiednie od lat szukała, to tej nocy, nocy łaski, stało się jej pełnym udziałem.

Usnęła — i w snach widziała samą siebie chodzącą po jakimś ogrodzie, pełnym białych lilij, — w odległych nieznanych lasach, wśród dzikich czarnych dzieci... Obudził ją głos dzwonka klasztornego. Zerwała się, umyła rozpaloną twarz, i wkrótce stała już z bijącem sercem przed kościołem klasztornym. Uroczystość już się była zaczęła. Jakiś poważny Ojciec misjonarz z wielkim krzyżem na piersiach wszedł właśnie na ambonę.

„Wynijdź z twej ojczyzny, z twego domu, z twej rodziny, a pójdziesz do ziemi, którą ci ja wskażę“ — skierował z naciskiem słowa mistrza do bohaterskich zakonnic, które gotowe do wyruszenia na wielki połów, klęczały w chórze.

Niezamącona cisza zapanowała, gdy ten posiwiały misjonarz w trudach i znoju przy pracy misyjnej w dalekich Chinach prawił o szczęściu i cierpieniach, o słodkościach i goryczach, o owocach i niepowodzeniach, o wyrzeczeniu się i stokrotnej zapłacie, o upalnym dniu pracy i błogosławionym wieczorze życia apostołów w kamienistych winnicach pańskich — a prawił z własnego bogatego doświadczenia życiowego.

Słuchaczy, stojących dalej w kościele zwracała uwagę młoda panienka, która z najżywszem przejęciem ku ambonie patrzała i każde słowo kaznodziei chciwie pochłaniała.

Łucja nie zauważyła wcale i nie czuła, jak gorące łzy poczęły spływać jej po policzkach.

„I mnie, Panie, i mnie wezwij do swej winnicy! I ja jestem gotowa!“ wyrywało jej się żywo i ofiarnie z duszy.

Uroczystość już się dawno ukończyła, a ona jeszcze wciąż klęczała pod filarem. Wobec tego, co przeżyła, zapomniała o świecie, o miejscu i o czasie.

Naraz usłyszała koło siebie czyjeś kroki. Jakby z pięknego snu zbudzona, podniosła oczy. Był to O. Winfried, dzisiejszy kaznodzieja. Jakby się domyślił, że coś nadzwyczajnego tę młodą panienkę tutaj zatrzymało.

Łucja wewnętrznem natchnieniem wiedziona, powstała i poszła za nim.

„Czy panienka życzy sobie ze mną mówić?” odezwał się przy drzwiach.

Łucja skinęła głową potwierdzająco i udała się za nim do rozmównicy.

„Ojcze Czcigodny, niech Ojciec będzie łaskaw i mnie posłać! Proszę i mnie pozwolić wyjechać!“ — oświadczyła pod jakimś wewnętrznym naporem, zanim ksiądz się odezwał.

Misjonarz uśmiechnął się pobłażliwie.

„Powoli — powoli moje dziecko! — Kto za prędko biegnie, łatwo się może potknąć. Od jak dawna panienka nosi się z temi myślami?”

Od jak dawna? Tego, co ja tutaj wczoraj znalazłam, szukam już od lat, od kiedy tylko zaczęłam myśleć. I to zupełnie bezwiednie. Mój Boże! przecież ja nie jestem nawet katoliczką!“

A słowa te brzmiały jakby skarga jakiegoś wygnańca, który zdala od ojczyzny tuła

się tęsknotą trawiony. Na Misjonarzu wywarło to niezwykłe wrażenie. Lecz ukrył swe zdumienie.

„Może mi panienka opowie coś o sobie i o swem życiu".

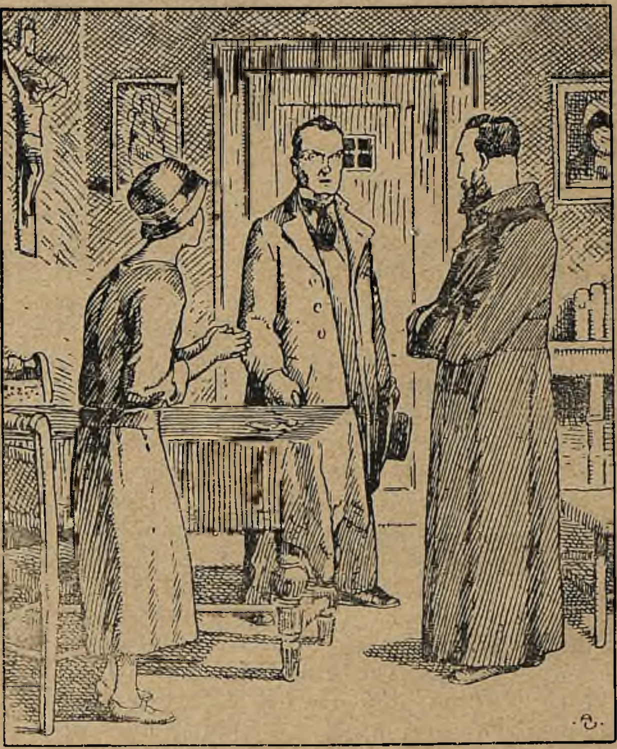
Łucja zaczęła zwolna opowiadać, a O. Winfried słuchał jej z coraz to większą uwagą. Gdy mówiła o swej matce, którą mało co znała, o której wiedziała tylko, że była zawsze smutną, i zmarła, złamana jakiemś ciężkiem przejściem życiowem, wtenczas głębokie wzruszenie wystąpiło na oblicze księdza. Powstał, podszedł do okna i długo w milczeniu spoglądał w spokojną dal. Gdy się wreszcie do Łucji obrócił, był znowu zupełnie spokojny.

„Czy mógłbym zapytać o nazwisko panienki i jej matki, zapytał drżącym głosem.

„Nazywam się Łucja Felden, a matka moja nazywała się Gertruda z domu Marten".

Ksiądz się znowu odwrócił. Łucja ze zdziwieniem zauważyła, że z trudnością mógł ukryć jakieś nadzwyczajne wzruszenie. Potem obrócił się do niej. Oczy jego zaszły łzami i głos mu drżał.

Czy panienka ma może fotografję swojej matki?



Księże Dobrodzieju! Krewni tej pani śmiertelnie się trwożą, że ona tu się zatrzymuje.

Zdjęła łańcuszek ze szyji i otworzyła medaljon. Piękna — owalna głowa kobieca, z niewymownie smutnemi oczyma i gorzkim wyrazem cierpienia spoglądała z fotografji ukrytej w medaljonie. Ręka, w której trzymał fotografję trzęsła mu się.

„Gertrudo — biedna siostro moja! Tak cierpiałaś i taką pokutę ponosiłaś?"

Misjonarz westchnął głęboko i ręką zasłonił oczy. Łucja siedziała jak w jakim śnie, którego nie mogła pojąć — ni zrozumieć.

Po chwili odłożył fotografję, wsparł głowę na rękach, ażeby się skupić i przemówił wolno:

„Chcę ci moje dziecko, coś powiedzieć — proszę uważnie posłuchać. — Miałem siostrę, trzynaście lat młodszą ode mnie, miłą, dobrą duszyczkę. Wzrastała pod troskliwą opieką naszej pobożnej matki, jakby kwiat pod promieniami słonecznemi. Znała tylko jedną jedyną miłość — a tą miłością był Ten, który się pasie pośród lilij. Miała tylko jedno pragnienie — zostać kwiatem w ogrodzie dziewic Bogu poświęconych. Róże tego świata mijała swobodnie; nie robiły na niej żadnego wrażenia, jakby kwitły one tylko dla drugich. Wesoła i naprawdę u siebie czuła się tylko w czystej atmosferze kościołów. Niby drogocenny skarb nosiła swoje wybranie i nie mogła się doczekać dnia, który ją Bogu poślubi. Owszem, jeszcze wyżej sięgała jej myśl, marzyła o krzyżu i o palmie apostolstwa. Aż naraz jeszcze dzisiaj nie mogę tego dokładnie pojąć — jakaś gwałtowna burza przeszła nad tą spokojną niwą. Nie, to nie burza — to wulkan straszny musiał być i kwiatek, którym tak cieszyliśmy się wszyscy, nie oparł mu się. Ze swoich słonecznych wzgórz, przesadzony na mroźną ziemię północy, zwiądł tam marnie. Oto wszystko, cośmy w ostatnich długich latach o niej słyszeli... A ona to twoja matka — Gertruda — a moja siostra."

W Łucję jakby grom nagle uderzył. „Ojcze czcigodny — Wasza siostra to moja matka?"

„Tak! Jak pełen miłości jest Bóg w swych wyrokach! Dziecko moje, czy wiesz ty teraz jaki ty skarb nosisz? Dziedzictwo swej matki powołanie boże. Ponieważ ona je odrzuciła, Bóg je podjął i zachował je dla ciebie".

Łucja nie mogła oswoić się z myślą, że ten czcigodny kapłan o duszy i rysach apostoła jest rzeczywiście bratem jej matki, a jej wujem.

Przy furcie klasztornej odezwał się dzwonek. Jakiś pan chciał pomówić chwileczkę z Ojcem Winfriedem. Stanął właśnie w otwartych drzwiach. Jednem spojrzeniem ogarnął sytuację.

„Księże Dobrodzieju! Krewni tej pani śmiertelnie się trwożą o to, że ona tu się zatrzymuje. Ja jestem jej szwagrem i opiekunem — Karol Weltor — do usług, i odpowiadam za

jej los. Proszę usilnie, by ksiądz zechciał tej panience pozwolić odejść, bo wieczornym pociągiem jedziemy już w dalszą drogę".

Misjonarz spojrzał łagodnie w zamroczoną twarz mężczyzny i odpowiedział spokojnie: „Łucja Felden — córka mojej siostry prosiła mię o rozmowę, której ja też jej udzieliłem, jak udzielam każdemu, kto do mnie przychodzi. Siostrzenicy mojej zostawiam swobodę, może przyjść i odejść kiedy zechce.

Niedowierzanie, zdumienie, oszołomienie ścierały się na twarzy p. Weltora.

„Łucja Felden waszą siostrzenicą, Ojcze? Niech Ojciec rozważy, co mówi".

Wtem dojrzał leżącą fotografję — popatrzał na księdza — potem na Łucję — i już więcej nic nie powiedział.

Łucja podeszła doń i błagalnie ujęła go za rękę.

„Pozwól mi tutaj pozostać — błagam cię — pozwól! Ja już nie chcę wracać na burzliwy świat — nigdy nie chcę!"

Ironiczny uśmiech pojawił się na twarzy Weltora.

„Szalona! Czegoż szukasz, dziecko czysto luterskiego domu, w tem ciemnem więzieniu? Nie — moje dziecko — losu niewolnicy nie możemy Ci życzyć. Nie chcę sądzić, Ojcze, że wpływałeś na moją pupilkę w tym kierunku?"

„Jestem katoliczką, od dawna nią w duchu byłam — rzekła z mocą Łucja. — Dobry Bóg dawno mnie już wzywał, ale nie mogłam dotychczas wołania Jego pojąć. Dziś zrozumiałam, czego ode mnie żąda. Tutaj na tem świętem miejscu znalazło uciszenie moje serce miotane niepokojem. Tutaj pozostanę, a żadna moc ziemska nie oderwie mnie od mojego Pana".

Oburzenie i złość wystąpiły na czoło p. Weltora.

„Nie wiem, skąd Ci się biorą takie niedorzeczne pomysły. — Jedno ci tylko zaznaczam: jestem twym od Boga i przez prawo wyznaczonym opiekunem — i w danym wypadku z mego uprawnienia zrobię użytek. O godz. 5 nasz pociąg odchodzi".

Skłonił się sztywno i wyszedł.

„Cóż ja mam teraz czynić, mój Ojcze?" Załkała Łucja i ujęła misjonarza za rękę, szukając od niego pomocy.

„Czyż po to mnie Bóg w tak cudowny sposób tutaj sprowadził, pozwolił mi zakosztować słodkości Taboru, by mnie z powrotem pchnąć w świat, który i serce i duszę moją tylko chłodem karmił?"

„Uspokój się, moje dziecko. Czy mniemasz, że tak święty cel osięga się za pierwszym porywem, że ten skarb, którego aniołowie ludziom zazdroszczą, można nabyć bez walki, na równej, wygodnej drodze? Poprzez Ogrojec i Kalwarję wiedzie droga tych, którzy do Boga należą. I ty będziesz musiała tą drogą pójść, jeżeli Bóg naprawdę cię wzywa".

Stał wyniosły, niby jaki herold krzyża, niby rycerz jaki, którego po dniach gorącej walki wieńczy niewidzialnie wawrzyn zwycięstwa.

„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"! powtórzyła prawie bezwiednie Łucja słowa największego z zapaśników Chrystusowych.

„A więc idź i wywalcz sobie swe szczęście. Ten, który tę sprawę zapoczątkował, użyczy jej wykończenia".

„Mam więc wyjść? O Ojcze Czcigodny, na pamięć mojej matki, którą kochałeś, nie wypędzaj mnie na ścieżki świata. Gdybyś Ojcze, widział jak ja głodną się czułam przy obficie zastawionym stole, jak ja biedowałam, marzłam wpośród bogactw i dostatków. Jak się osamotnioną w wirze zabaw czułam, jak łzy wylewałam za szczęściem, za pokojem, za ojczyzną, której nie znałam a tylko wyczuwałam. O — to duch mojej matki — teraz domyślam się tego — to on w mych tęsknotach żałośnie się odzywał i przynaglał mnie, bym jej testament wypełniła. Tutaj na tem świętem miejscu przyszło wreszcie całkowite oświecenie. I teraz gdy dusza moja po długiem szukaniu dotarła do celu, mam znowu się oddalać? To ponad moje siły!"

Sędziwy kapłan z głębokiem współczuciem spoglądał na płaczącą panienkę, która teraz podwójnemi węzłami była z nim związana. Mimo to pozostał nadal bezwzględnie stanowczym.

„Czy nie podołasz temu, czego Ten, który cię wezwał, przez swego zastępcę, od ciebie wymaga? Powiadam ci wszystko możesz w Tym, który Cię umacnia! Idź — i stocz ten ostatni bój! A potem wracaj. W przełożonej tego klasztoru znajdziesz matkę w podwójnem znaczeniu; bo ona jest siostrą twojej matki, a zarazem i moją. Ujrzysz ją, lecz nie dzisiaj, jest bowiem chora. Za powrotem będziesz mogła nazywać ją swą matką".

Łucja patrzała na niego z niedowierzaniem. Z trudnością mogła ogarnąć to wszystko, co w tak krótkim czasie na nią spadło. O. Winfried umiejący dobrze nad sobą panować, udzielił jej błogosławieństwa i pożegnał. Gdy powoli wracała do willi Ludwiki, zdawało jej się, że idzie przez zupełnie obcy świat, który ją wcale nie obchodzi. Wszedłszy do salonu, ujrzała człowieka siedzącego, z głową rękami zasłoniętą. Zerwał się i przystąpił do niej. Był to dr. Herden. Łucja chciała się cofnąć, lecz on już uchwycił jej dłoń.

„Panno Łucjo, w czem ja wobec pani zawiniłem, że Pani jest wobec mnie tak okrutną?"

„Nie wiem doprawdy, panie Doktorze, co pan

ma na myśli.” Usunęła swą rękę i odwróciła się.

„Czyż naprawdę, Łucjo Felden? Czyż nie wie pani, że ja od lat ubiegam się o miłość pani, jak tylko mężczyzna o to, co najszlachetniejsze i najwznioślejsze ubiegać się może, że ja wyczekuję na jedno miłe słowo, lecz pani, która dla wszystkich ma miły uśmiech, dla mnie go nie ma“.

Łucję zastanowił jego głęboki ból. Jej myśli i uczucia obracały się zawsze w innym świecie, dlatego prawie nie zauważyła jego długoletniego, wiernego ubiegania się. Wiedziała, że mimo obojętności religijnej jest on szlachetnym człowiekiem, a było jej przykro, że ona jest powodem jego cierpienia.

„Zawsze wysoko ceniłam pana Doktora, jako przyjaciela naszej rodziny. Nic więcej nad to nie mogę panu oświadczyć. Znalazłam uspokojenie, za którem od dawna tęskniłam i nie mogę ani jedną myślą wracać do tego świata, który mi nic dać nie mógł, jak tylko pustkę i niepokój“.

„A czy miłość człowieka, dla którego pani jest wszystkiem, dla którego pani o życiu i śmierci stanowi — jest niczem w oczach pani? Łucjo, od czasu jak Panią poznałem jest mi wszystko, czego mi życie dostarczyć może, obojętnèm. Przyjaciele moi twierdzą, że stałem się pustelnikiem. I tak jest, a to z powodu pani. Pani może ze mnie uczynić lepszego człowieka. Mogłaby pani doprowadzić do tego, bym nawet pacierze odmawiał, których nauczyłem się i odmawiałem na łonie matki, a które potem zapomniałem. Zaklinam panią, jeżeli chodzi pani o moją duszę, niech pani mnie nie porzuca!“

„Lecz chodzi mi też o dusze tych, którzy w ciemnościach pogaństwa, żyjąc, są daleko biedniejsi od Pana, który w pełni słońca żyje a tylko po światło sięgnąć potrzebuje, ażeby go mieć poddostatkiem. Muszę pójść moją drogą, będę się modliła, by dobry Bóg pana nie opuszczał. Bądź pan zdrów, panie Doktorze!“ Wyciągnęła doń rękę, lecz on tego jakby nie widział.

„Będzie kiedyś pani odpowiedzialną za to, że pani szczęście i duszę życzliwego człowieka uczyniła ofiarą jakiegoś niezrozumiałego szaleństwa“. Łucja skłoniła jeszcze raz głową. „Jeżeli nie tutaj, to zobaczymy się w niebie“, wyrzekła cicho i wyszła.

W godzinę później zawołano ją do opiekuna. Gorącą modlitwę słała ku niebu o siłę. Wiedziała, że wobec niechęci szwagra do wszystkiego, co katolickie, a zwłaszcza zakonne, czeka ją teraz najcięższe przejście.

Łucja weszła blada lecz spokojna. Marja, która siedząc na oboczu płakała, wstała i wyszła. Na korytarzu spotkała dr. Herdena, ubranego do podróży.

„Żegnam panią — niewiadomo, czy się jeszcze kiedy spotkamy...“, odezwał się do niej ponuro.

„Na miłość boską, niechże pan zostanie! wszystko może się jeszcze dobrze ułożyć! przekonywała go gorąco.

„Wszystko przepadło. Postawiłem na jedną kartę i przegrałem. Żegnam!“

Uścisnął jej dłoń i zbiegł po schodach. Pani Marja przycisnęła rękę do serca i z trwogą nadsłuchiwała, jak z salonu dochodził gwałtowny głos jej męża i cichy, spokojny Łucji.

„Dopóki nie jesteś pełnoletnią, podlegasz mojej władzy, wiesz o tem,“ mówił jej mąż, „a ja będę się starał stosownie do obietnicy, jaką dałem twemu umierającemu ojcu, wszelkiemi środkami powstrzymać cię przed tem dziwacznem szaleństwem. A jeszcze to. Ojciec twój, jakby przewidując, zastrzegł, że gdyby któreś z jego dzieci weszło w bliską styczność z krewnemi, będącymi w klasztorze, to traci przypadającą nań w spadku część. Teraz wiesz co cię czeka“.

„Okazałabym się niegodną mego świętego powołania, gdybym za miskę soczewicy sprzedała swoje pierworodztwo“.

I Łucja wyszła. Marja rzuciła jej się z płaczem na szyję i zaklinała ją, by poniechała tych nieszczęsnych urojeń. Łucja uspakajała ją, ale zamiarów swych nie odstąpiła. Gdy wieczorne słońce zapadało powoli w złocistym blasku, unosił ją pociąg, wraz z siostrą i szwagrem ku dalekiej północy.

II.

Matka Rafaela, przełożona, zakładu misyjnego św. Xawera, siedziała o wieczornej godzinie w głębokiem zamyśleniu przy stoliku w swej celi. Rysy jej zwykle spokojnej twarzy świadczyły o jakiemś niezwykłem podnieceniu. Niespokojnie nadsłuchiwała każdego odgłosu z zewnątrz.

Gdy nic spokoju nie przerywało, wzięła znowu do ręki list, co przed godziną nadszedł, i przeglądała go po raz trzeci.

Czcigodna Matko!

Już przed dziewięciu miesiącami, gdym po raz pierwszy przez niedługi czas w Waszym klasztorze bawiła, pragnęłam Matkę poznać. Nie było to możliwem. Dzisiaj przypominam się znowu i proszę, jako bezdomne dziecko o kącik w Waszym domu i w Waszem sercu. Od czcigodnego O. Winfrieda wie Matka zapewne, że jestem jego i Waszą siostrzenicą. Dalej, że dobry Bóg zlecił mi święte dziedzictwo, które kiedyś matka moja zwierzone miała i z powodu którego tak ciężko nastę-

pnie tak bardzo cierpiała. Pamięć, na jej serca bolesne przejścia będzie dla mnie zachętą, bym mego wybrania i powołania z Bożą łaską z podwójną gorliwością w sercu strzegła. Kochana, Czcigodna Matko! Ciężkiemi były te burze, które od czasu owych szczęśliwych chwil w zakładzie św. Xawera przebyć musiałam. Pełnem goryczy jest dla mnie to opuszczenie, w jakiem się moja dusza znajduje tutaj w tem zimnem mieście, które nigdy miłem nie było, bo tutaj nigdy nie słychać głosu dzwonka na „Anioł Pański" ni na „podniesienie", żadna lampka wieczna nie przypomina w świątyni miłości Jezusa eucharystycznego. A ja chłód odczuwam wszędzie, gdzie niema Zbawiciela. Dlatego przez wszystkie lata mej młodości czułam się osamotnioną, biedną i smutną mimo, że tysiące kwiatów słało się na mej drodze. Duch i tęsknota mej matki nurtowały we mnie i nie pozwalały mi zaznać sytości ni ciepła na tym świecie. W czasie jednej z podróży na południe danem mi było poznać ten wzniosły ideał, który młodych skłania, że opuszczają swych rodziców, swą ojczyznę i swe szczęście ziemskie, a wyruszają do dalekich krajów pogańskich na głoszenie prawdy bożej. Ideał ten poznałam i oświecenia dostąpiłam w Zakładzie św. Xawera, w świętym przybytku oblubienic Chrystusowych. Widocznie leżało to w zamiarach Opatrzności, że O. Winfried wysłał mię w bój, podczas którego ideał mój wydoskonalił się, wola moja wzmocniła, a uczucia wyszlachetniały. Jeszcze rok do mej pełnoletności. Ponieważ jednak Bóg sam mię wzywa, a Jego więcej muszę słuchać niż ludzi, i ponieważ nie chciałabym mego powołania narażać na większe niebezpieczeństwa, dlatego dzisiaj decyduję się wstąpić na drogę, która mię wreszcie do wyzwolenia i do celu zaprowadzi. Jutro o nieszpornej godzinie stawię się u Was. Proszę się pomodlić za swą najmłodszą córkę i proszę mi przysłać swego anioła, ażeby mi towarzyszył. *Łucja.*



... nowa kandydatka padła w jej ramiona.

Łza upadła na ten list. „Boże, jak zawsze jesteś pełnym miłości i błogosławisz nawet wtenczas, gdy doświadczasz. Z łez matki wyrosła za twem zrządzeniem ta piękna lilja", modliła się jej dusza.

Duchem cofnęła się w daleką przeszłość. We wspomnieniu stanął jej dzień z przed dwudziestu lat, kiedy to jako młoda, Bogu właśnie poślubiona zakonnica czekała w tym oto klasztorze na pewną kandydatkę, czekała — czekała — lecz ta się nie zjawiła. Po tygodniach i miesiącach, pełnych trosk i wyczekiwania nadeszła zamiast jej tylko smutna wiadomość: Gertruda porwana namiętną miłością ku jakiemuś przybyszowi z północy, zapomniała o welonie zakonnym i przyrzeczeniach, i podążyła w szalonem zapamiętaniu za nim do dalekiej jego ojczyzny. Bolesnego tego ciosu nie mogli zapomnieć ni rodzice, ni brat, Bogu w kapłaństwie służący, ni ona. Raz kiedyś zjawiła się z powrotem, zawiedziona, nieszczęśliwa, bliska rozpaczy. Upojenie trwało niestety tylko krótką chwilę. Złamana, miała teraz rozpocząć długą, ciernistą drogę pokuty.

Tutaj na jej łonie wyżaliła się ze wszystkich swoich bolesnych zawodów. Jej pierwsze dziecko zapisano właśnie jako niekatolickie, ona sama rozczarowana, zapoznana, czuła się obcą w domu swego męża. Jej bolesne spojrzenie, którem pożegnała ten przybytek pokoju, tak lekkomyślnie odrzucony, paliło jeszcze długo, jak ogień duszę siostry Rafaeli. Rodzina nic już więcej o niej nie słyszała, jak tylko to, że wyjechała na południe do jakiegoś miejsca kuracyjnego, i więcej stamtąd nie wróciła. Nigdy nie dowiedzieli się bliższych szczegółów o jej śmierci. A oto teraz zjawiła się jej córka — niosąc święte dziedzictwo matki, złożone na nowo w swe czyste ręce...

Matka Rafaela dumała nad temi cudownemi drogami Opatrzności; w tem u bramy klasztornej odezwał się dzwonek. A w kilka minut później nowa kandydatka łzami zalana padła w jej ramiona. „Matko! — Odzyskałam

teraz swą matkę!“ Łkała w nadmiarze szczęścia wewnętrznego! Łagodnie usunęła się zakonnica z jej objęć i długo się jej przypatrywała. „Gertruda — zupełnie Gertruda” szeptała głosem stłumionym od łez. „Moje dziecko, opowiedz mi, co wiesz o swej matce!

Łucja wydobyła fotografję. „To wszystko, co mam po niej. Znalazłam ją przed miesiącami w jakiejś zapomnianej książce”. Fotografja przedstawiała grono kandydatek misyjnych, przed wyjazdem na misje. Wśród nich była siostra Rafaela. Podarowała ona tę fotografję Gertrudzie, gdy ta ze smutkiem szła na swe wygnanie. Na odwrotnej stronie widocznym był drżącą, kobiecą ręką, skreślony napis: „Miłosierny Boże, przyjmij to dziecko, jako okup za mnie, za oblubienicę, która Ci się sprzeniewierzyła“.

„Matka napisała te słowa w ośm dni po mojem urodzeniu; jest tu data“, objaśniła cicho Łucja.

Matka Rafaela oglądała fotografję długo, długo, aż łzy zasłoniły jej zupełnie wzrok.

„Dobry Boże, nieskończenie większe, niż błędy ludzkie jest Twe miłosierdzie“, wyrzekła, jakby sama do siebie, ujęła swą najmłodszą córkę za rękę i w milczeniu poszła z nią do kaplicy.

III.

We willi pp. Weltorów, daleko nad brzegami morza Bałtyckiego, zapanowało wielkie zaniepokojenie, gdy Łucja nie wróciła ze święta sportowego młodzieży. P. Weltor i p. Marja biegali od znajomych do znajomych, pytali, szukali — wrócili potem do domu, — czekali — Łucja nie wróciła.

„Zaginęła nam, przepadła dla nas“, narzekała niepocieszona Marja“. Ja to przewidywałam. Los naszej matki dopełnia się na tem biednem dziecku. Tyś to spowodował. Feldenowie nie są naturami niewolniczemi, któreby się ugięły pod wolą innych“.

„Niewolniczemi? ona była szalona, opętana nierozumnem omamieniem. Już jako dziecko była kłopotem dla swego ojca. Mnie on ją powierzył i ja chciałem w surowości jedynie jej dobra. Tysiące zazdrościłoby jej szczęścia, które jej sprzyjało. Tam na dalekim świecie tuła się zacny p. Herden. Ona ma tego szlachetnego człowieka na sumieniu. Jeżeli dzieci wyrastają na głupców, to nie można ich opiekunom brać za złe ich surowości“. Weltor chciał swe własne niezadowolenie z duszy wyrzucić“.

„Nie może być błędnym jakimś ognikiem to, dlaczego takie dziewczę, jak Łucja tak bohaterskie ponosi ofiary i z powodu czego ustało serce naszej matki, odpowiedziała poważnie Marja. Czyż i Paweł nie wspomina o ideale, który pojmują?“

Weltor wzruszył ramionami. „Byłbym jej przebaczył, że przeszła na wyznanie swej matki, ale że swą pełną zdrowia i radości młodość zamyka w tem smutnem więzieniu klasztornem, to już graniczy z ......, Za bardzo cenię poczciwego Herdena. Dla wygnańców i rozbitków może być klasztor przytułkiem lecz.... twoja siostra ze swemi 20 latami!”

„Ach mój Boże! wolałbym stać raczej nad jej grobem aniżeli..... wyobraź sobie, ona chce pójść do pogan — ludożerców. To straszne!“

„A niech idzie choćby i do Botokudów. Ja czyniłem wszystko, co było w mej mocy. Zostawmy ją jej nieszczęśliwemu losowi; sama tego chciała!”

Marja podeszła do biurka Łucji i zauważyła leżącą kartkę; wzięła ją i przeczytała.

Moji Ukochani!

Wybaczcie mi, jeżeli sprawię Wam przykrość. Nie widzę już innej drogi, ażeby pójść za głosem Boga, który już od tak dawna słyszę. Życzycie mi dobrze, chcąc mię oddać pewnemu człowiekowi, ale rozważcie, że nie powinno należeć do żadnego człowieka to, co Bóg dla siebie przeznaczył. Tam, gdzie zapłonęła pierwsza miłość naszej biednej matki, tam, przy tabernakulum odnajdę swe właściwe miejsce. Oddajcie mnie temu, któremu mnie moja matka — wiem o tem — już w pierwszych dniach mego życia poświęciła. Czyż nie wystarczy dla Was świadomość, że Wasze szczęście ziemskie oddaję za stokrotną zapłatę. Zapewniam i zaręczam, że ani miłość, ani przemoc nie odwiedzie mnie, ani nie odłączy od miłości Tego, który mię wybrał.

Dziękuję Wam za wszystko dobre, którego od Was doznałam.

Pozdrówcie Lusię, moją chrześniaczkę.

Z Wami w Bogu zawsze zostająca

Wasza *Łucja.*

„To już koniec wszelkiej nadziei!“ wyksztusił Weltor. O biedny Panie Herden!“ wyszedł i zostawił żonę, która usiadłszy na łóżku Łucji gorące łzy roniła.

IV.

Lata szły za latami nad północą i nad południem. Łucji Felden, która o całym zewnętrznym świecie zapomniała, przyniosły one okres poważnego doświadczenia siebie i gorliwego uświęcenia, a w następstwie tego ciche i błogosławione szczęście oblubienicy Chrystusowej. Jej łódź, pędzona umiłowaniem dusz i poświęceniem, dobijała już do dawno upragnionego portu końcowego, do pracy misyjnej wśród pogan.

Wreszcie po długiem czekaniu wybiła ta szczęśliwa godzina. Dziękczynne „Nunc dimittis..... (Teraz puszczasz...) wyrwał się siostrze Józefie z duszy, gdy Matka Rafaela oznajmiła jej pewnego dnia po Mszy św. o jej przeznaczeniu do misyj zagranicznych. Wiedziała, że czeka ją życie ciężkie, a jednak serce jej wyrywało się do żniwnych pól w zamorskich krajach. Wiedziała z własnego doświadczenia, jak głód, pragnienie i ciemności duchowe dolegają, dlatego nie mogła się doczekać dnia, kiedy miała zapalić swą lampkę i nieść ją w ciemności pogaństwa.

I oto dzień ten nadszedł. Był to jasny dzień jesienny. Błękit nieba roztaczał się nad bogatemi w plony polami. Ze śpiewem przechodzili żeńcy koło klasztoru, dążąc na pola falujące złotemi zbożami. W ogrodzie klasztornym śpiewał znowu, jak ongiś słowik, śpiewał ostatnią, smutną pieśń rozstania. Dzwony wzywały na Mszę św.

Siostra Józefa klęczała poraz ostatni w swojej celi przed krzyżem. Jej serce było przepełnione pokojem i radością, jaką daje zupełne wyrzeczenie się i poświęcenie się wewnętrzne.

„Oto jestem, Panie! weź mnie.... i daj mi Siebie, bym się mogła poświęcić tym, których dać mi zechcesz. Dla innych tylko jasność... ciemności dla mnie! Ile cierni mi ześlesz, tyle róż chciałabym dać innym...“, szeptała jej dusza.

Gdy ośm sióstr, przeznaczonych do wyjazdu, weszło do kaplicy, była ona już zapełniona wiernymi. Tu i tam słychać było ciche szlochanie. Największa boleść trawi zwykle tych, którzy zostają.

O. Winfried przybył z dalekiego klasztoru na uroczystość pożegnalną do Zakładu św. Xawera. S. Józefa nie widziała go od dnia obłóczyn, w którym to dniu wraz z Matką Rafaelą zastępował jej i ojca i matkę, braci i siostry.

„Cóż, mój mały kwiatku północy, jakżeż tam w ziemi Kananeńskiej“, pozdrowił ją z uśmiechem i przyjrzał się jej badawczo. Siostrę Józefę coś tknęło. Zdawało się, że Ojciec niesie jakąś tajemnicę, której cień ją dosięga.

„Płynie mlekiem i miodem... im dalej tem obficiej”, odpowiedziała wesoło.

„A dzieci wybierają się w obcą dal. To chyba skończy się miód i nie stanie słodkiego chleba”, żartował dalej.

„Ale znajdzie się coś posilniejszego — mira, a nawet żółć. Zaznał ich nasz Zbawiciel. Czemu byśmy nie miały ich zaznać Jego służebnice?“

Młoda zakonnica złożyła ręce na piersi i wewnętrzna słodycz odbiła się na jej uśmiechniętem obliczu.

„To dziecko łaski“, pomyślał sobie misjonarz, „okup za matkę“.

„Pamiętaj dzisiaj, dziecko, szczególniej o swojej matce. Bo dzisiaj duch jej bliższym jest tobie, aniżeli kiedykolwiek“, wyrzekł poważnie i odszedł. Siostrę Józefę przeniknęło znowu dziwne uczucie, gdy on jej się w tak niewytłumaczony sposób przyjrzał.

Podczas całej uroczystości czuła, że duch matki nad nią się unosi. I dopiero w tej godzinie zrozumiała dobrze, jak ból z powodu utraconego ideału mógł strawić życie matki.

„Wybrałem was z pośród świata, abyście poszli i owoc przynieśli, a owoc wasz zostanie“, cytował O. Winfried słowa Jezusa, wyrzeczone do pierwszych misjonarzy.

Jak ogniste języczki Zielonych Świąt wnikały jego słowa, przepojone miłością Bożą i świętem pożądaniem dusz, do serc. Ofiara i trud zmalały wobec wspaniałej nagrody nieśmiertelnych dusz ludzkich. Wyrzeczenie się i walka i pot, wobec wspaniałego wieńca, jaki błyszczy przy zakończeniu pracy na czole apostoła.

„... Utrapienie cierpimy, ale nie jesteśmy ściśnieni. Ubożejemy, ale nie bywamy zubożeni. Prześladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni. Bywamy powaleni, ale nie giniemy. Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszem, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany... Dlatego nie ustawamy, ale chociaż ten, który zewnątrz jest, nasz człowiek psuje się, wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się ode dnia do dnia. Albowiem to, które teraz jest prędziutko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas prawuje. Gdyż my nie upatrujemy tego, co widzieć, ale czego nie widzieć... Albowiem mnie, najmniejszemu z wszystkich ta łaska dana jest, bym wśród pogan opowiadał niezgłębione bogactwa Chrystusa i wszystkie oświecał.....“

Wszyscy słuchali z zapartym oddechem, gdy porywające słowa św. Pawła, wielkiego łowcy dusz, padały w ciszę. Nagle zwróciły się wszystkie oczy w stronę, gdzie w kąciku z twarzą zakrytą, klęczała jakaś niewiasta.

Głośne westchnienie, głębokie, przenikające, wyrwało się jej bezwiednie wśród ogólnej ciszy...

Msza św. i cała uroczystość kościelna dobiegły do końca. Siostra Józefa klęczała jeszcze samotna w kaplicy. Nie miała się z kim z zewnątrz żegnać. Jej serce i dusza oderwane od wszystkiego przebywały już w nowej ojczyźnie. Wtem zbliżyła się nowicjuszka i wezwała ją do rozmównicy. Tam matka Rafaela głęboko wzruszona ujęła ją za rękę.

„Masz odwiedziny, moje dziecko“.

Starsza, czarno ubrana pani przybliżyła się do niej, długo jej się przyglądała i pochwyciła obydwie jej ręce.

„Łucjo ! ! !”

Siostra Józefa przypatrzyła się przybyłej, spojrzała w niewymownie smutne oczy, zauważyła bolesny rys koło ust, które raz po raz wymawiały jej imię. — Czyż ten głos pochodziłby z grobu — z daleko rzuconego grobu matki?

„Dziecko, to twoja matka cię woła”, podpowiedziała cicho przełożona.

„Matka?—matka?“ wyjąkała S. Józefa, a ziemia pod nią zadrżała.

„Tak, twoja matka, którą wszyscy uważaliście za nieżyjącą“. Wypowiedziała cichutkim, płaczem stłumionym głosem smutna pani.

„Naprawdę?” i S. Józefa padła w objęcia matki. Siostra przełożona wyszła dyskretnie z rozmównicy.

Przez długie chwile słychać było tylko cichy płacz.

Wreszcie p. Gertruda Felden przemówiła pierwsza do swego Bogu poświęconego dziecka.

„Córko, oto teraz już wyrównane winy twojej matki. Tyś Bogu okup złożyła. Powiedz mi, dziecko moje, czyś ty czuła, że twoja matka nad tobą czuwa?“

„O tak, matko, zawsze myślałam, że z nieba opieką mnie otaczasz. Ale powiedz mi, matko, gdzie byłaś przez te wszystkie lata? Dlaczego nie przybyłaś na moje obłóczyny?”

„Córko, to była moja pokuta. Złożyłam Bogu przyrzeczenie, że wyrzeknę się wszystkiego, co mi tutaj na ziemi drogiem było. Być świadkiem twych obłóczyn? za wielkie byłoby to szczęście, ponad siły moje. Ty wiesz przecież.... A teraz przybyłam, aby cię odnaleźć i zaraz cię znowu utracić“.

„O Boże, jak ciężka to pokuta! Przecież na taką nie zasłużyłaś matko. Lecz gdzie przebywałaś?“

„W domu misyjnym w T. Ponieważ stałam się obcą w domu twego ojca, chciałam być umarłą dla całego świata“ — głos jej załamał się w rzewnym płaczu. „Matka twoja nie miała przygotowanej oliwy, w swej lampce, gdy ongiś Oblubieniec przyszedł, lecz z pośród cierni świata wydobył on zbłąkaną owieczkę i pozwolił jej w zapomnianem ukryciu napełnić lampkę oliwą łez pokutnych. Welon nad twojem czołem i krzyż na twej piersi są dla mnie dowodem Jego przejednania“.



... czarno ubrana pani przybliżyła się do niej.

„O matko! O gdybym ci mogła dorównać! — A Marja znała tę tajemnicę?

„Nie. Tylko wasz ojciec. A prócz niego, pewien pobożny kapłan, który był dla mnie podporą i światłem w tych smutnych czasach i od którego dowiadywałam się o losie mych dzieci. O córko, ja wszystkie twoje walki i zmagania wespół z tobą przeżywałam i każdej godziny słałam ci moje macierzyńskie błogosławieństwo”.

Ktoś cicho zapukał. W drzwiach stanęła Marja Weltor — w okamgnieniu serdeczny uścisk połączył obie siostry. Z matką widziała się i przywitała już poprzednio.

„Łucjo! — znowu cię oglądam!“

S. Józefa widziała tylko przez mgłę zapłakaną twarz Marji. Za wiele było tego niespodziewanego szczęścia, jakie jej dobry Bóg w ostatnich chwilach pożegnania zgotował. Przyjęła je z wdzięcznością, by je tej samej godziny złożyć u Jego stóp.

Przyłożyła rękę do czoła, by się przekonać, czy to nie sen tylko.

„Jakto wszystko możliwem, Marjo“? zapytała wreszcie cicho. Już dłużej nie mogła opanować gorących łez radości.

„O Boże, jak mogliśmy cię tak dręczyć, moja biedna siostrzyczko? Ale zechciej mi wierzyć, Łucjo, żeśmy bardzo cierpieli i dopiero dzisiaj pojmuję, że inaczej postąpić nie mogłaś. Przebacz nam, zanim odejdziesz od nas na zawsze!”

„A cóż twój mąż?“

„Chociaż on twojego ideału jeszcze zrozumieć nie może, to jednak nauczył się już mil-

cześć wobec jego wzniosłości. Pozwolił mi chętnie do ciebie przyjechać, i składa przezemnie swe pozdrowienia. I to przysyła dla ciebie“.

Podała siostrze mały bilecik. Siostra Józefa zaczęła czytać:

Kochani Przyjaciele!

Zasyła Wam pozdrowienia ten, który bezskutecznie szczęścia szukał, a po długiem na dalekim świecie błąkaniu, znalazł je wreszcie tam, gdzie je znalazła Łucja Felden. Ona bezwiednie wskazała mi drogę. Przez długie lata nie chciałem tej drogi dojrzeć. Rozgoryczony, wiodłem spór z Bogiem i z ludźmi. Wreszcie przyszło światło. Zaświecili mi je pobożni zakonnicy, gdy zmęczony tułaczką znalazłem się pod ich opieką. A światło to o tyle jasne, o ile ciemną była noc poprzednia. Nie chcę go już utracić. A chciałbym się niem podzielić z tymi, którzy w ciemnościach jeszcze pozostają. Chciałbym się poświęcić pracy w winnicy Pańskiej w dalekiej Brazylji. Karolu, mój Przyjacielu, doszedłem do zrozumienia, że serce moje jest zbyt pojemne, zbyt głębokie, by je mogło jakieś stworzenie, choćby najszlachetniejsze, na stałe wypełnić i zaspokoić. Zrozumiał to św. Augustyn i ja za nim z głębi duszy powtarzam: „Stworzyłeś nas, Boże dla Siebie, i niespokojnem jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“. Ponad gwiazdami zobaczę się znowu z tymi, których kocham.

Pozdrawiam Was w Bogu.

Henryk Herden
Kolegjum Misyjne w K.

Siostra Józefa była w pierwszej chwili oszołomiona niepojętem działaniem Bożej miłości, która zwykle z ofiar i poświęcenia wywodzi dusze bohaterskie.

„Cząstkę wieczności podajesz dzisiaj swym dzieciom!“ głosiła jej dusza. „Twoją jest ziemia cała, — a nawet w obcych ogrodach wyrastają Twoje kwiaty“.

Gertruda Felden nie mogła już opanować wzruszenia. Widziała cuda, cuda, które wyrosły i zakwitły z jej łez, z jej długiej, ciężkiej pokuty. Łucja, tuląc matkę do siebie pozwoliła jej się wypłakać. Walka i trud, tęsknota i wyrzeczenie się długich lat pokuty kończyły się dla szczęśliwej matki w tych chwilach błogosławionego spotkania. Gdy już godzina rozstania się zbliżała, zapytała jeszcze S. Józefa o szwagra.

„Sądzę, że i jego zasady ulegną zmianie. Gdy przeczytał list p. Herdena, zamknął się na cały dzień. Przez dni kilka nic nie mówił. Rozważał i badał. Na jego biurku widziałam książki, których przedtem w domu nie chciał trzymać i już nic nie ma przeciw temu, że nasza Lusia — ma już obecnie lat 16 — prawie wyłącznie twoje dawne książki czytuje, a sprawy misyjne i klasztorne zna, jak zakonnica; i wyrywa się za ciocią, za którą ongiś tak płakała. Zdaje mi się — tu ściszyła głos,— że i nasze dziecko nosi dziedzictwo Feldenów...”

Siostra Józefa złożyła rozmodlona ręce, a w tej cichej modlitwie towarzyszyła jej matka.

Szczęśliwe chwile biegły ze zdwojoną szybkością. Trzeba się było rozstać. Wszystkie one zdawały sobie sprawę, że może już bramy wieczności staną między tem rozstaniem a nowem zobaczeniem się.

W dwa dni później zasyłała S. Józefa z pokładu okrętu matce i siostrze ostatnie pozdrowienia. Poczem odwróciła się od kraju, w którym życie ujrzała, a zwróciła się do nowej ziemi, do której duszą należała. Marja Weltor z głębokim smutkiem w sercu wróciła na zimną północ.

Pani Gertruda Felden, jako nieznana pustelnica odeszła do swego ukrycia, przejęta duchem pokoju, pokuty i zaparcia się.

Wszystkim służyła pomocą. Nawet misjonarki z dalekich krajów mogłyby dużo powiedzieć o pracy tej pokornej apostołki w świeckiej szacie.

* * *

Upłynęły znowu lata. Matka Rafaela i O. Winfried stoją u kresu drogi swego błogosławionego żywota, a zorze wieczności kładą się już na ich czoła. S. Józefa w pocie czoła wiąże snopy na dalekich polach misyjnych. „O szczęśliwy dniu żniwny, w którym możemy zwozić plon do wiecznych stodół! O matko, jaką radością jestem przejęta!” Tak pisała niedawno do Matki Rafaeli.

Ta podała list najmłodszej w klasztorze zakonnicy — siostrze Gertrudzie, — na świecie — Lusi Weltor. Przycisnęła go ona do serca i zrosiła go gorącemi łzami.

„Matko, mam przeczucie, że moja ciocia, Siostra Józefa, już niezadługo pójdzie po wieniec zapłaty. Słyszałam jej wołanie. Było to przed trzema dniami, gdy czuwałam przy chorej Siostrze Renacie. Siedziałam z zamkniętemi oczyma, lecz nie spałam. Wtenczas stanęła ciocia przede mną, była blada, lecz wydawała się niewymownie szczęśliwą. Uśmiechnęła się do mnie, podała mi swą palmę i zniknęła. O Matko, jestem przekonaną, że ona już nie na tym świecie.

Matka Rafaela uśmiechnęła się, aczkolwiek ją to do głębi przejęło. Lecz była zdumiona dojrzałą powagą, jaka od tych dni cechowała młodziutką zakonnicę.

Jeszcze jedno życzenie miała sędziwa Siostra w tem życiu: aby ludzie, którzy z takiem nieoczekiwanem poświęceniem swe jedyne dziecię Bogu poświęcili, — Karol Weltor i żona jego Marja, by i oni do portu prawdy i pokoju

przybili. Byli jeszcze poza nim, ale i oni zapewne pokonają wszystkie przeszkody. Matka Rafaela oczekiwała tego, bo wiele modlitw płynęło w ich intencji.

Pustelnica z T. oczekiwała wieczorną godziną miłych odwiedzin swego brata, Ojca Winfrieda. Była już późna jesień, a w ogrodzie klasztornym brzmiał śpiew słowika, pożegnalny przed odlotem do ciepłych krajów. Śpiewy żniwiarzy łączyły się z brzękiem sierpów i dźwiękiem dzwonu wieczornego.

O. Winfried był dzisiaj w bardzo poważnym nastroju.

„Co za śliczny dzień, jakby wybrany na dożynki“, przywitał swą siostrę i powiódł okiem po złocistych polach.

Pani Gertruda nie odzywała się; czekała. Musiał chyba przyjść z jakąś ważną wiadomością, bo takim go nigdy nie widziała.

Milcząc, podał jej list. „Pójdę do kaplicy, wrócę po nieszporach“.

Odszedł, a pustelnica została sama, wraz z tajemnicą, którą list miał zawierać.

Znaczek na liście był zagraniczny, lecz pismo nie jej kochanej córki.

Rzuciła wpierw wzrokiem na krzyż, a potem zaczęła czytać. Był to list pisany przez przełożoną Siostry Józefy do Matki Rafaeli.

Czcigodna, Kochana Siostro!

Czy mamy się smucić, jeżeli aniołowie odchodzą do swej ojczyzny? Nasza Siostra Józefa pozdrawia Siostrę już z nieba. Osiągnęła już to, za czem tak zawsze tęskniła. Zmarła w samotności, jak jej pierwowzór św. Franciszek Ksawery. Straszna febra grasowała wśród biednych tubylców. Siostra Józefa niezmordowana w pielęgnowaniu chorych po wilgotnych, ciemnych chatkach, wracając przez bezdrożne zarośla, padła wyczerpana, ulegając febrze. Po długiem szukaniu znaleziono ją jeszcze żyjącą, lecz nieprzytomną. Nasi chrześcijanie rzewnie płakali, gdy przyszli po nią z noszami. Leżała jak śpiący anioł, pokój szczęśliwy rozlany był na jej obliczu. Odeszła już do Boga. Z radością niosła swe bogate żniwo, które kiedyś ze łzami zasiewała. Wczesną doskonałością dopełniła swe lata. Pocieszajmy się i radujmy, Kochane Siostry. Cieszmy się z chwały i nagrody tych, które nas wyprzedziły i nam miejsce przygotowują.

W Bogu z Wami zostająca

Wasza Siostra Bonawentura.

Położyła list na kolanach. Łzy puściły się jej z oczu, a na twarzy pokazał się uśmiech, jakby wywołany „pożądaniem wzgórz wiekuistych“.

„Łucjo — Józefo”, dziecko mej duszy, dziecko mej pokuty.... okupie za winy matki.... Łucjo, módl się za mną!

Siedziała cichutko, a wzrokiem zamglonym świętym smutkiem i szczęściem matki patrzała przez okno na zachodzące pogodnie słońce.

O. Winfried wrócił. Nie wyrzekli słowa, tylko w milczeniu uścisnęli sobie ręce.

Jakiś błogosławiony duch unosił się nad nimi.

„Większej miłości nad tę niema....“ rzekł uroczyście misjonarz „Siostra Gertruda została jej spadkobierczynią“.

„A dla nas została tęsknota, bracie. Lecz nie długo nadejdzie kres.

Po krótkim pobycie pożegnał O. Winfried siostrę. Uważał, że nie powinien być świadkiem uczuć siostry tej godziny. Niech je przeżywa w samotności.

Na drugi dzień rano zbudziła go wczesna wiadomość: „Pustelnica nie żyje!“

Leżała w swej celi spokojna, pogodna, szczęśliwa. Długo stał kapłan w zadumie przy niej.

„Módlcie się za mną szczęśliwe, błogosławione dusze. Wkrótce i my pójdziemy za wami”.

Poprzez ogrody klasztorne płynęło ostatnie, ginące już śpiewanie słowika.

TYŚ MI NADZIEJĄ!

Gdy smutku ciężar mą duszę przygniecie,
Kiedy chmur troski oczy me zamroczą,
Gdy mi sieroco i pusto na świecie,
Do Ciebie, Jezu, zwracam się ochoczo
I chociaż przez łzy, oczy me się śmieją:
Tyś mi nadzieją!

Gdy świat mię lodem straszliwym odpycha,
Kiedy mi brzydną jego uciech blaski,
Gdy jad spostrzegam na dnie ich kielicha,
Wyciągam ręce po Twe, Jezu, łaski,
Przed pokus i żądz złowrogą zawieją:
Tyś mi nadzieją!

Kiedy mię dręczą wyrzuty sumienia,
Gdy dawne grzechy stają mi w pamięci,
I rozpacz budzą przykre ich wspomnienia,
Twój Krzyż, Twe Serce otwarte mię nęci,
Wargi do kornej modlitwy się kleją:
Tyś mi nadzieją!

Boś Ty mym Zbawcą, boś Ty moim Bogiem,
Ty mię miłujesz i to mi wystarczy,
Nie odszedł próżno, kto przed Twym kląkł progiem...
Niech sobie szatan jak pies wściekły warczy,
Niech życie płynie jaką chce koleją,
Tyś mi nadzieją!

Ks. Mateusz Jeż.



ŚW. AGNIESZKA.

W cierpieniu.

Ty co tajniki znasz mojego losu,
Co Krzyż wskazujesz jako klucz do nieba,
Wysłuchaj mego błagalnego głosu,
Naucz mnie jak Twą wolę pełnić trzeba.

Jednym wykuwać każesz głośne czyny
W niezwykłym trudzie, napięciu i znoju,
Innym przepędzać bezczynne godziny,
Nawet i lata — w samotnym pokoju.

Cnotą w Twych oczach nie są sławne dzieła,
Ale pełnienie wierne Twojej woli,
Szczęśliwa dusza, która to pojęła
I krzyż swój dźwiga, choć ciężki, choć boli,..

Jeżeli kalectwo zawiąże mi ręce
I do kochanej pracy zamknie drogę,
Ja Ci swe chęci za czyny poświęcę
I chlubnie wolę Twoją spełnić mogę!

Ks. Mateusz Jeż.

ŚWIĘTA RODZINA WZOREM RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Ewangeliści św. mało wspominają o Jezusie w Nażarecie i wogóle o Najśw. Rodzinie. Wszystko, co wiemy od nich o cichem życiu Najśw. Rodziny, zamyka się w krótkich słowach: „Jezus zstąpił z nimi do Nazaretu i był im poddany". Krótkie słowa, lecz tem głębszą myśl wyrażają, tem wznioślejsze, w oczach Bożych, tem cenniejsze życie przedstawiają, które każdej chrześcijańskiej rodzinie za wzór służyć może. Im szczęśliwsza jakaś rodzina, tem mniej odczuwa potrzebę rozgłosu u ludzi. Pokój i szczęście wewnętrzne więcej znaczą, niż wszystka sława tego świata. Takiem było życie Najśw. Rodziny; bez rozgłosu, ciche, ukryte, lecz pełne szczęścia i pokoju, życie najdoskonalsze, jakie kiedykolwiek na kuli ziemskiej istniało. Przypatrzmy się temu świętemu życiu, przedewszystkiem pobożności pracowitości i zgodliwości.

Pobożność Najśw. Rodziny.

Nawiedźmy w duchu domek w Nazarecie i przypatrzmy się św. Rodzinie. Oto wczesnym rankiem promienie słoneczne z ponad gór Tabor napełniają dolinę, w której leży Nazaret, otoczony winnicami, cyprysami i drzewami oliwnemi. Tchnienie jakby Boże idzie ponad naturą ze snu zbudzoną, która na swój sposób modlitwą poranną chwali swego Stwórcę. Jeszcze milczą dzwony na ranne pacierze, a już unosi się pobożna modlitwa do nieba z pod strzechy, gdzie „Błogosławiona między niewiastami" mieszka ze swym Boskim Synem i Jego Opiekunem. Ojciec domu zaczyna a Matka i Syn wtórują Mu: „Niech będzie błogosławiony Pan Bóg, że nawiedził lud swój łaską przenajświętszą, aby wykupić go z niewoli szatańskiej. Jak to Bóg powiedział przed wiekami przez usta proroków, abyśmy bez bojaźni, wolni od przemocy nieprzyjaciół, świątobliwie i pobożnie pod jego opieką mu służyli przez życie całe. „Jak podniośle rozbrzmiewa Magnificat; z serca przepełnionego żarliwością ofiaruje się Dziecię Jezus Ojcu niebieskiemu, Marja poświęca swe dzienne zajęcie Temu, który Ją tak wysoko wyniósł, iż stała się matką Syna Bożego. Wreszcie i św. Józef z rękoma wzniesionemi pobożnie do góry łączy swój męski głos z modlitwami Jezusa i Marji i daje przepiękny przykład cnotliwego ojca rodziny.

Praca w domku Najśw. Rodziny.

Po rannej modlitwie śpieszą do roboty. Jezus przygotowuje wszystko swemu opiekunowi i czeka tylko na rozkazy jego. Wystarczy tylko jedno skinienie, a Jezus słucha, jak pilny uczeń. Jedno słowo, a staje do najcięższej pracy. Nim krwią zbroczy drzewo krzyża wylewa swój pot przy ciężkiej pracy ciesielskiej. Marja tymczasem zajmuje się pracą domową, a w końcu siada przy kądzieli. Z wielką troskliwością spełnia domowe i matczyne obowiązki, aby powierzonym swej pieczy dostarczyć dostatecznie pożywienia, odzienia i możliwych wygód. Po schludności i porządku można poznać dobrą gospodynię domu.

Zgoda w Najśw. Rodzinie.

Tak przechodzi dzień wśród żmudnej pracy na chwałę Boga, w pracy, która zło odpłasza a radość przynosi, która powiększa zgodę, miłość i zadowolenie.

Przy pracy i wypoczynku nie usłyszysz tam nieodpowiedniego słowa, żadnego przekleństwa. Szczera miłość łączy Opiekuna, Matkę i Syna. A ta miłość żyje głęboko w sercu i jest gotową do wszelkiej pomocy i ofiary przy Ich ubóstwie, we wszystkich trudnościach życia. Zadowolenie panuje w łonie Najśw. Rodziny, bo wszyscy się nawzajem znoszą, aby zachować pokój.

— Jak gwiazdy niebieskie odbijają się w wodzie, tak życie chrześcijan winno być zwierciadłem życia Najśw. Rodziny.

Służba Boża w naszych rodzinach.

Życie Najśw. Rodziny w Nazarecie, było ustawiczną służbą Bożą. Poczynało się ono od rannej modlitwy. Polskie przysłowie powiada: „Kto z Bogiem, Bóg z nim". Z Bogiem winno się każdy dzionek zaczynać, z Nim też go kończyć. O jakżeby pięknie było, gdyby w każdej rodzinie katolickiej modlono się rano, w południe i wieczór, gdyby się zbierano do wspólnej modlitwy. Jakąż przepiękną harmonję stwarza gruby głos ojca modlącego się za i z rodziną, połączony z błaganiem matki



ŚWIĘTA RODZINA

domu i srebrzystemi głosikami dzieci? Jakże mile Bóg przyjmuje taką modlitwę i odpowiada na nią z nieba obfitemi łaskami i błogosławieństwem?

Praca w naszych rodzinach.

Ileż korzyści może nam przynieść przy naszej pracy myśl o osobach Najśw. Rodziny i Ich zachowaniu się? Widok pracującego św. Józefa, pilnego pomocnika Jezusa i zapobiegliwej Matki Najśw. Panny Marji, musi podniośle działać na wszystkich, na pana i służącego, na gospodarza i parobka, na matkę i gospodynię, na ucznia i dziecko. Każdy znajdzie w świętych osobach najdoskonalszy wzór dla siebie. Wszyscy mogą się uczyć od pracującej Rodziny Najśw., pilności w spełnianiu obowiązków, szczerej intencji przy pracy wytrwałości, cierpliwości i zdania się na wolę Bożą, gdy praca się nie wiedzie. Wpatrując się w przykład Najśw. Rodziny nietylko nie będziemy narzekali na pracę i starali się jej pozbyć, lecz owszem praca stanie się nam miłą i pożądaną, zasługującą u Boga, zamieni się w ustawiczną modlitwę. Taka też praca uczyni ludzi naprawdę użytecznemi członkami społeczeństwa.

Zgodliwość w naszych rodzinach.

Prócz pobożności i pracowitości dla szczęścia rodzinnego konieczną jest jeszcze miłość i zgodliwość członków rodziny. Niezgoda rozbija rodzinę i zatruwa życie. Do wyrozumiałości i zgody zachęca św. Paweł: „Brzemiona wasze wzajemnie znoście". Nieraz w serce zakrada się niechęć, a nawet nienawiść, którą należy zaraz wyrzucać, jako przeciwną miłości, temu największemu przykazaniu Chrystusa Pana. Jeśli sami obarczeni ułomnościami po trzebujemy wyrozumiałości od drugich, takąż wyrozumiałością kierujmy się w życiu względem naszego otoczenia. Ustępowanie, zachowanie jedności sprowadzi na nas błogosławieństwo boże, bo P. Jezus obiecał, „gdzie dwaj albo trzej zebrani są w imię moje, tam Ja jestem między nimi". Wszystkich rozumieć, każdemu oddać, co mu się należy, unikać obrazy i wrażliwości, to fundament dla pożycia rodziny szczerze chrześcijańskiej. Pobożność, pracowitość i zgodliwość panowały wśród Najśw. Rodziny. Też cnoty winny zdobić i nasze rodziny, a wtedy życie naszych rodzin będzie szczęśliwem, jak owo Najśw. Rodziny.

SŁUGA BOŻY
O. BOLESŁAW GWIDON JAŚNIEWICZ
ZAKONU KANONIKÓW DUCHA ŚW. DE SAXIA.

Ziemia Polska, jak tylu innych sług Bożych, go wydała. I jak o legionie innych sług Bożych: biskupach, kapłanach, zakonnikach, rycerzach i chłopkach polskich, wyznawcach i za wiarę umęczonych, choćby tych na Podlasiu tylko wspominając ze czcią, zapomniano i o nim... Od roku 1909 w rozlicznych pismach codziennych i perjodycznych, w wielu książkach i broszurach przypominamy te postacie i do ich czci zachęcamy także w niezliczonych odczytach i przemówieniach a to we wszystkich dzielnicach dawnych, ale — słabiutkie tylko echo mi odpowiedziało. U nas zawsze kończy się na oklaskach i czasem na osobistem uznaniu, częściej na krytyce nieżyczliwej a niepamięć pokrywa dalej najczcigodniejsze serca godnych imion polskich. Zrażać się tem jednak trudno, a nam wręcz niepodobna. Jeśli to w kamieniu padające krople żłobią dołek, a w kościele OO. Cystersów na Mogile kolana polskie, czołgające się u stóp Ukrzyżowanego wielkie i głębokie wytarły brózdy, do łez pobudzając teraz cudzoziemców i swoich, toć może i nawoływanie nasze do czci większej i naśladowania Swiętych polskich gwoli podniesienia na wyżyny narodowego ducha naszego, cel swój kiedyś osiągnie. W każdym razie zostanie znak, że nie wszyscy naszego wieku ludzie godzili się na tę ciszę nieznośną, jaka zalega u grobów najsławniejszych, bo Świętych, stąd i największych, Polaków i Polek.

O. Bolesław Gwidon Jaśniewicz przyszedł na świat 1 stycznia 1675 r. w Wielkopolsce, jako syn Zbiluta Jana Jaśniewicza i Bronisławy z Janiszewa-Janiszewskiej potomka wskrzeszonego przez Sw. Stanisława Bpa M. Piotra. Na chrzcie św., odbytym w Gdańsku, otrzymał imiona: Mieczysław, Bolesław, Jan Ewangelista, które przy wstąpieniu do zakonu odmieniono mu na Bolesława Gwidona. Był on dzieckiem dobrem i dostała mu się dusza dobra (Mat. 8. 19). Życie jego, to życie St.

Kostki i Kazimierza Królewicza razem wzięte. Duch modlitwy i ofiary, pokory i miłości, wielkiej czci dla Ducha św., Najśw. Sakramentu i Niepokalanej Dziewicy — ożywiał to dziecię polskie od kolebki do grobu.

Nauki kończył w Krakowie pod kierunkiem i opieką swego świątobliwego wuja O. Józefa Janiszewskiego *Duchaka* czyli kanonika Ducha św. de Saxia, mieszkającego przy św. Krzyżu. Studja teologiczne ukończył w Rzymie, uwieńczywszy je doktoratem i więcej nad to, bo uczoną księgą jaką napisał: „*Mistyka w życiu Swiętych*". W 23 roku życia zostawszy kapłanem w sposób cudowny został przez Zbawiciela wezwany do Zakonu Ducha św. de Saxia czyli Duchaków, jak ich popularnie u nas zwano. W roku 1700 przywdział czarną szatę z podwójnym krzyżem Duchackim. Słynął w Rzymie i Włoszech i w Polsce i Węgrzech z życia świątobliwego i czynów i cudów. Wszystkie klasztory kanonicze Ducha św. de Saxia miały go mieszkańcem a więc: *Kraków, Sandomierz, Kalisz, Stawiszyn, Biskupice* i inne. Najdłużej mieszkał i pracował w Stawiszynie pod Kaliszem, gdzie też i kości jego spoczywają, oczekując swego dalszego uwielbienia od Pana i chwalebnego zmartwychwstania.



O. Bolesław Gwidon Jaśniewicz.

Ażeby tak wielkiego Sługi Bożego pamięć dłużej nie ograniczała się do niewielu osób i zakonnych Sióstr jego, które żyją i pracują chwalebnie — jak to wszystkim wiadomo — w Krakowie przy kościele św. Tomasza na ul. Szpitalnej, podpisany opracował i wydał nakładem PP. Kanoniczek Ducha św. de Saxia obszerniejszy życiorys O. Bolesława Gwidona Jaśniewicza, który tam nabyć można wraz z innym życiorysem tegoż klasztoru i Zakonu Siostry *Nimfy Suchońskiej,* tak bardzo św. Teresę od Dzieciątka Jezus przypominającą a zaszczyconą wielu, wielu łaskami Bożemi. Toć i Bolesław Gwidon zasłużył piastować Bożą Dziecinę, którą na ręce jego złożył Józef Swięty!

Niechże ten Sługa Boży dłużej zapoznany nie będzie, bo za starym Skargą to twierdzimy, że sromota jest wielka, gdy kto zacne przodki ma, a spraw ich nie jest świadom: chlubi się, — a nie wie czem? domowe ma skarby, a o nich nie wie! powinnymi swymi wielkie ludzie zowie, a czem się wielkimi stali, nie zrozumiał! Przodkowie nasi, znaczni i wielcy, z których sławę mamy przed Bogiem i ludźmi, są Swięci Boży: powinni nasi i krwią spojeni z nami; które jedna matka Kościół święty katolicki w Chrystusie porodziła, którzy w tymże domu i na tychże potrawach, co i my wychowani są; których sławą niebo i ziemia się napełniła; którzy są chlubą i ozdobą naszą — a jakoż o sprawach ich wiedzieć — a jakoż się pytać o nich nie mamy? „Błogosławiona to historja tych sławnych czarta, świata, ciała i grzechu wojowników, które kto czyta, bez pożytku i pobudki do dobrego nie zostanie..."

Józef Stanisław Pietrzak.

LIST DO PANA BOGA.

Działo się to niedawno we Lwowie. Biedny wyrobnik zachorował ciężko wraz z żoną. Oboje z łoża ruszyć się nie mogli. Dwoje dzieci, mała dziewczynka i jeszcze mniejszy chłopak, od dni paru przymierało z głodu, a nie było nikogo, ktoby się nad nieszczęśliwemi zlitował.

Biedna dziewczynka nie wiedziała co robić. Wtem przychodzi jej myśl taka: „Przecież jest Bóg dobry i litościwy, do Niego trzeba się z prośbą udać". Ale jak? Wpada na myśl dziewczynka, aby napisać list piękny, szczery i pokorny. Bierze papier, pióro i pisze, tłumaczy Panu Bogu, że rodzice bardzo biedni i chorzy, prosi aby im dał zdrowie, a dla niej i dla braciszka choć kawałeczek chleba, bo oboje bardzo głodni. Napisawszy ten list, składa go i biegnie do kościoła św. Antoniego. Zdawało się dziewczynce, że jak przy furcie kościelnej list położy, to go Pan Bóg odbierze. Kładzie tam właśnie swój list, gdy wtem nadchodzi jakaś pani bogato ubrana.

„Co tu robisz?“ zapytała jej.

Dziewczyna zmieszana ze łzami w oczach opowiada wszystko, jak rodzice są chorzy i nieszczęśliwi, jak dzieci głodne i jak ona postanowiła udać się o pomoc do Pana Boga.

Wysłuchała owa pani niedługiego jej opowiadania, pochwaliła dziewczynkę za ufność w Bogu i pocieszając rzekła:

„Ja oddam sama ten list, gdzie potrzeba. Ale czyś w nim napisała, gdzie was szukać należy?“

„Nie“ — odrzekła dziewczynka — „bo przecież Pan Bóg wie wszystko, więc i to, gdzie my jesteśmy“.

„Prawda“, odrzekła pani „ale Pan Bóg może polecić opiekę nad wami takiemu, który tego wiedzieć nie będzie. Więc powiedz mi dokładnie, gdzie mieszkacie?"

Dziewczynka podała adres rodziców, a pani pożegnała się i odeszła. W parę godzin później puka ktoś do drzwi chorych wyrobników. Otwiera ta sama dziewczynka i widzi kosz ogromny, napełniony rozmaitemi rzeczami, ubraniem i żywnością, a w środku kartka z napisem: „Odpowiedź Pana Boga“.

Za chwilę znowuż nadszedł lekarz, opatrzył chorych i zapisał lekarstwo. Wkrótce przyszli oni do zdrowia, a dopóki pracować i zarabiać nie mogli, osobliwszy kosz zjawiał się zawsze napełniony.

Tak to list owej poczciwej i wierzącej dziewczynki, wprawdzie nie doszedł do Pana Boga, ale za Jego wolą wpadł w ręce jednego z tych aniołów, którzy na ziemi wolę Bożą wypełniają.

CZYTAJ!

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda książka — to do wiedzy
Dodana kropelka.

Czytaj bracie! bo z czytania
Szerzy się oświata,
Dusza od niej pojaśnieje
Jak od słonka chata.

Czytaj bracie! bo nie dosyć
Jeść, pić i pracować,
Trzeba duszę karmić wiedzą
I cnotą hartować.

Czytaj bracie! bo wstyd temu —
Kto nigdy nie czyta,
On jest ciemny, wciąż o drogę
Każdego się pyta.

Czytaj bracie! bo z czytania
Płynie korzyść wielka,
Każda kropla — to do wiedzy
Dodana kropelka.

Jadwiga z Łobzowa.

O CZEM NAM MÓWIĄ MURY KLASZTORNE?

Jeżeli komuś szczęśliwe warunki życiowe pozwoliły odbywać dalekie podróże, zwiedzać prócz własnego i obce kraje, to musiał każdego myślącego podróżnika uderzyć widok klasztorów, co tak licznie rozsiadły się po wszystkich szlakach komunikacyjnych świata, a i dalej od nich. Raczej nie świata, tylko ściślej mówiąc — Europy. Jestto dość ważne zastrzeżenie. Bo inne części świata nie mają albo wcale klasztorów, albo tylko małą ich liczbę. Europa liczy ich najwięcej, i Europa przodowała i przoduje jeszcze w życiu świata cywilizacyjnem i kulturalnem. Jest ścisły związek pomiędzy temi faktami. Europa mogła tak twórczo rozwijać kulturę i utrzymywać na tak wysokim poziomie, bo tutaj było i jest ognisko świata chrześcijańskiego, tutaj powstawały nieprzeliczone zakony, wyrastały klasztory.



Klasztor OO. Benedyktynów na Monte Cassino przy Neapolu.

I dalej zauważyć możemy, że kraje o starszej i bogatszej kulturze, starsze i liczniejsze posiadały klasztory. A gdzie klasztorów nie było wcale, lub niewiele, tam i życie pod względem duchowym i materjalnym zostawało daleko w tyle.

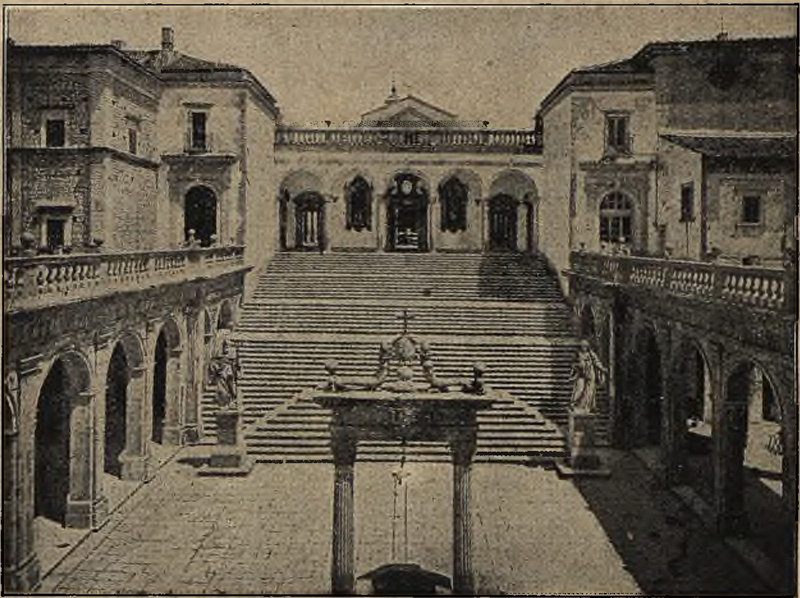
Przebiegnijmy okiem i uwagą wzdłuż i wszerz po Europie. Od południa, zaczynając od Włoch, gdzie tyle rozsianych sędziwych i wspaniałych klasztorów, będących kolebką życia zakonnego, i klasztornego; gdzie po największych miastach, przy najruchliwszych placach i ulicach, czy też na bezludnych, zacisznych ustroniach ujrzymy mury klasztorne. Wspomnijmy z nich kilka w porządku, jakby geograficznym.

Słyszeliśmy może o klasztorze OO. Kapucynów w Palermo na Sycylji, którego podziemia są ciekawym ementarzem; chowano tam dawniej nietylko zakonników, lecz i innych duchownych i świeckich, dobrodziejów klasztoru i t. p.; lecz nie w trumnach, tylko ustawiano zmarłych pod ścianami krużganków. A ponieważ powietrze tych podziemi ma dziwne jakieś właściwości, więc i dzisiaj jeszcze można oglądać dosyć dobrze zachowane ciała, stojące szeregami pod ścianami. Idąc dalej ku północy, na drodze z Neapolu do Rzymu, natkniemy się na jeden z najważniejszych klasztorów benedyktyńskich w Monte Cassino, co to w roku zeszłym święcił 1400-letni jubileusz swego założenia. Wspomnijmy leżący w okolicy Rzymu, w zacisznem ustroniu, klasztor OO. Kamedułów we Frascati, gdzie zwykle polski podróżny zbacza, by pomówić z zakonnikami w ojczystym języku; bo zwykle wielką część zakonników stanowią Polacy; więc spotkasz rodaka od Warszawy, Lublina, czy Poznania. A cóż wyliczać klasztory Rzymskie? Nie starczyłoby miejsca. A dalej ku północy z najsławniejszych wspomnijmy zdala już widoczny klasztor św. Franciszka w Asyżu, postawiony na miejscu, gdzie tracono zbrodniarzy, bo tam chciał być pochowany ten święty sługa boży. Dalej klasztory florenckie, kryjące relikwje wielu Świętych. Klasztor ze wspaniałą bazyliką nad grobem św. Antoniego w Padwie.

Wyżej na północy, nowożytne już, rozległe zabudowania Zakładów Salezjańskich błog. Ks. Bosko w Turynie, gdzie też podróżny polski znajdzie zawsze rodaków i odpocznienie i miłą u nich gościnę.

Opuszczamy Włochy i wygodnym pociągiem przedzieramy się przez niebotyczne Alpy. Ujrzymy tu i tam, nieraz malowniczo na górskich wyżynach do zboczy skał przylepione klasztorki niby gniazda, i klasztory, niby zamczyska. Wymienimy choćby tylko Einsiedeln, dokąd tyle pielgrzymek do cudownej Matki Boskiej dąży, gdzie to według podania kaplica cudownie przez Boga samego poświęconą była. Czy klasztor św. Bernarda — również w Szwajcarji, stojący na górze tejże nazwy, na szlaku, prowadzonym ze Szwajcarji do Włoch. Tam zakonnicy, prócz zwykłej służby Bożej niosą pomoc, przy pomocy psów, też bernardynami zwanych, zbłąkanym podróżnym i przyjmują ich w swej gospodzie.

Jedźmy dalej na północ. W błękitnych falach Renu przegląda się niejedna wieża klasztorna. A na samej północy — w Anglji — dotychczas istnieją wspaniale zachowane, choć już nie w katolickich, lecz innowierców rękach, ogromne katedry wraz z rozległemi zabudowaniami klasztornemi w Canterbury (gdzie św. Tomasz krwią swą przelaną za wiarę ściany swej katedry uświęcił — i gdzie św. Augustyn, apostoł Anglji przebywał) i opactwo Westminsterskie w Londynie.


Dziedziniec wewnętrzny klasztoru na Monte Cassino.

Od zachodu na wschód idąc, od Lizbony, portugalskiej stolicy — wiele klasztorów liczącej, poprzez wspaniałe klasztory hiszpańskie — których tyle odnowiła i wystawiła wielka św. Teresa — spotkamy dalej starożytne katedry i opactwa francuskie, które świadczą wymownie o świetnej przeszłości i działalności tak żywotnych zawsze zakonów francuskich Benedyktynów, Cystersów, Trapistów, Norbertanów — a z nowych: Jezuitów, Misjonarzy, Braci Szkolnych i t. d. Przez Szwajcarję, — o których klasztorach już wspomnieliśmy, Austrję — dojdziemy do naszych polskich klasztorów — czy to w polskim Rzymie w Krakowie, który ich najwięcej liczy — czy to na dalekich rubieżach — jak Oliwa — gdzie organy, jako jedne z największych na ziemi słyną — czy w kresowym Prusku — czy na południe we Lwowie.

Wzdłuż i wszerz Europy — wzdłuż i wszerz Polski — są nieodłączną częścią składową naszych społeczeństw, narodów, a przedewszystkiem wybraną cząstką Kościoła katolickiego.

Życie zakonne wywodzi się od samego Chrystusa Pana. Podał On nam nakaz i obowiązek dążenia do życia doskonałego, a nadto dał nam rady do życia doskonalszego: „Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, a idź za mną“. „Kto może pojąć (stan czystości) niech pojmie“. To ziarno rzucone wyrosło na powierzchni życia chrześcijańskiego w najpiękniejszej formie dopiero w jakie 300 lat po czasach Chrystusowych. Wiek III. i IV. były dla chrześcijaństwa jeszcze bardzo ciężkie. — Z jednej strony cesarze pogańscy raz po raz urządzali straszne prześladowania, z druigej strony społeczeństwo pogańskie swemi zepsutemi obyczajami raziło gorliwe dusze chrześcijańskie. Nie mogąc żyć w takiem otoczeniu — nieraz w rodzinie jedni byli chrześcijanami, drudzy jeszcze poganami — opuszczali niektórzy swe domy, swe miasta, oddane zbytkom i zepsuciu, i szli na pustynie, czy na brzeg morski, czy w wąwozy górskie, wyszukiwali sobie jakąś grotę, chroniącą od deszczu i tam zamieszkiwali, modląc się i rozmyślając; wyrzekli się świata, służyli duszy, ujarzmiając swe ciało. Byli to pustelnicy, inaczej eremici. Wkrótce zapełniły się nimi pustynie Syrji, Palestyny i Egiptu. Gdy blisko siebie się znajdowali, schodzili się razem na pobożne nauki i modlitwy. Pobożne wskazówki,

dawane przez starszych młodszym sprawiły, że koło starszych i wykształceńszych gromadzili się coraz więcej młodsi i korzystali z ich kierownictwa. Tak zaczęło się powoli wytwarzać życie wspólne; dla przychodzących po naukę duchowną budowano skromne pomieszczenia — tak powstały klasztory. A jeden ze starszych zostawał przełożonym innych. Zmniejszała się liczba pustelników, a rosły rzesze zakonników, żyjących wspólnie w klasztorach, i zwano ich cenobitami „od cenobium“, to znaczy klasztor. Takimi przewodnikami braci zakonnej byli n. p. św. Paweł z Teb († 341 r.), jego towarzysz św. Antoni Pustelnik, co to w dwudziestym roku życia na pustynię się udał i 106 lat dożył i któremu Bóg w cudownem widzeniu tę złotą zasadę „Módl się i pracuj“ podał. A uczeń jego św. Pachomiusz wprowadził już zupełnie regularne, wspólne życie zakonne, klasztorne, ujęte w karby twardej reguły. 7.000 zakonników podlegało jego kierownictwu i władzy.



Wnętrze katedry na Monte Cassino.

Później wielki uczony, a zarazem miłośnik życia zakonnego, ułożył nową regułę życia zakonnego, która z czasem przyjęła się i rozszerzyła na całym Wschodzie i od niej zakonnicy zwali się Bazyljanami. Reguła ta i zakon utrzymał się aż do dzisiaj, mając kilka klasztorów w Małopolsce wschodniej.

Ze Wschodu rozszerzyło się życie zakonne na Zachód, początkowo jako eremityzm. Z czasem pustelnicy gromadzili się razem, prowadząc życie wspólne. Jak tam św. Bazyli, tak tutaj we Włoszech najznakomitszym organizatorem życia zakonnego był św. Benedykt. Sam był najpierw pustelnikiem, potem zakonnikiem, a poznawszy do głębi życie zakonne, napisał regułę, która do dziś dnia jest fundamentem wielu rodzin zakonnych; a zakon jego benedyktyński rozwinął się i rozszerzył z Włoch po całym świecie, dając początek wielu pokrewnym odłamom zakonnym.

Trzecia wielka rodzina zakonów starszych, to są zakony, oparte na regule św. Augustyna, chociaż pośrednio tylko od niego pochodzące. Dotychczasowe ustawy zakonne podkreślały więcej pracę wewnątrz klasztoru. Ta reguła kładzie większy nacisk na pracę na zewnątrz, pracę duszpasterską. Do tej rodziny należą m. i. Augustjanie, Kanonicy Regularni, Norbertanie, Teatyni i inni.

Równocześnie powstały zakony t. zw. żebrzące, Franciszkanów, ze wszystkiemi swemi rozgałęzieniami i Dominikanów.

Wiek XVI wydał zakony już nowożytniejsze, oddane mniej kontemplacji, a więcej życiu czynnemu we wszelkiej pracy kościoła. Powstają Jezuici, Misjonarze, znacznie później Redemptoryści, w ostatnich czasach Salezjanie, i wielu innych. Nie nazywają się już wszystkie zakonami, lecz częściej zgromadzeniami. Reguła ich jest łagodniejsza, przystosowana więcej do życia czynnego, mieszkania ich nie zawsze nazywają się klasztorami, lecz domami zgromadzenia, lub podobnie. Lecz duch jest wszędzie ten sam. Ten rozwój życia zakonnego przypominają nam te liczne klasztory, rozsiane jak wspomnieliśmy na początku po całym świecie.

Jakież myśli nasunie nam ich widok? Człowiekowi niereligijnemu, lub nieznającemu dziejów Kościoła i narodów, ten widok murów klasztornych jest nieraz pobudką do narzekania i wygadywania: „Poco więzić te młode i zdrowe istoty tak bezczynnie w murach? Czyż nie byłoby pożyteczniej zająć je czynną wśród ludzi pracą, a gmachy te obrócić na inny praktyczniejszy użytek”. Tak wnioskowali ludzie życiu religijnemu obcy i wrodzy; zamykali klasztory, zamieniali je na koszary, więzienia, a za dni naszych zamieniają w Rosji na sale klubowe i kina.

Inaczej sądzi o klasztorach i zakonach człowiek religijny, lub nawet niereligijny,

lecz znający choć trochę ich historję, prace i zasługi, a sprawiedliwy.

Pierwszą pobudką do usunięcia się od świata i obrania życia zakonnego jest pragnienie większego uświęcenia się w Bogu, pewniejszego zbawienia własnej duszy. To wiodło pierwszych pustelników na pustynie — to i dzisiaj prowadzi tak liczne rzesze w mury klasztorne. I każdy jakikolwiek zakon, czy zgromadzenie ma za pierwszy swój cel: uświęcenie własnej duszy, dążenie do doskonałości, w myśl nauki Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi“. Życie zakonne, to życie chrześcijańskie, lecz pojęte w całej swej powadze, wzniosłości i głębokości. Klasztory, wierne swej regule są jakby zbiornikami energji, religijności, są szkołami wyższemi i najwyższemi modlitwy, pobożności, pokory, wszelkich wogóle cnót, jednem słowem świętości. I rzeczywiście z klasztorów, zakonów mamy w kościele Bożym najwięcej świętych. Przytoczmy dla przykładu, że sam zakon Benedyktynów dał Kościołowi około 40.000 świętych i błogosławionych. Nie jest więc bezczynne życie zakonne.

Pierwszym celem każdego życia zakonnego jest uświęcenie własnej duszy, osiągnięcie doskonałości. Ale nie myślmy, by duch zakonny był tak samolubny. O, nie! Ta święta miłość własna zawiera w sobie najszlachetniejszą miłość bliźniego, zbawiając własną duszę, pamiętają przedewszystkiem o duszach drugich. W pracy duszpasterskiej Kościoła zakony były zawsze i są przodownikami. Są podporami Kościoła Chrystusowego, jak to o św. Franciszku miał widzenie papież Honorjusz III. I znowu dla przykładu przytoczymy, że sam zakon Benedyktynów dał Kościołowi 24 papieży, przeszło 300 kardynałów, kilkanaście tysięcy biskupów, a kapłanów ilość wprost niezliczoną. Zakony, były i są przodownikami w pracy misyjnej. Wspomnijmy św. Wojciecha, który naszemu narodowi światło wiary przyniósł, a życiem zakonnem krzepił się do prac apostolskich, męczeństwem uwieńczonych. Świętego Bonifacego, apostoła Niemiec, św. Cyryla, apostoła Słowian i wielu — wielu innych. Jak gdzieindziej, tak i u nas w Polsce pierwszymi biskupami byli zakonnicy, a i za dni naszych Prymas Polski pochodzi z zakonnej rodziny Salezjanów. W najwyższych urzędach kościelnych w Rzymie, które załatwiają wszystkie sprawy kościelne, świata całego, doradcami są przeważnie zakonniey. Pracę apostolską prowadziły przeważnie zakony; niektóre dla niej powstawały. I dzisiaj praca misyjna wśród pogan spoczywa w 80% na barkach zakonników.



Brat zakonny przy pracy.

Ale zadania i prace zakonów obejmowały i obejmują wszechstronnie całe życie człowieka. Po życiu religijnem troszczą się o dalsze życie duchowe. Oto zakony i klasztory były, jakto niejednokrotnie przyznali i niekatoliccy uczeni, ogniskami kultury. Najpierw były źródłami, początkowo jedynemi oświaty i nauki. Już w klasztorach św. Pachoniusza (w. IV.), nakładano na zakonników obowiązek umiejętności czytania i pisania. Św. Bazyli, a zwłaszcza św. Benedykt, jako drugi po modlitwie i służbie Bożej obowiązek nałożyli pracę. Zakonnicy dzielili się, jakto jest i dzisiaj na dwie grupy; jedni byli kapłanami, drudzy nie, czyli braciszkami. Otóż kapłanów pracą poza kościołem, było kształcenie siebie, a potem drugich, czyli nauczanie. Każdy klasztor benedyktyński miał obowiązkowo prowadzić szkołę. Gdy upadła kultura rzymska, a wędrówki ludów barbarzyńskich zalały Europę, oświata schroniła się i utrzymywała tylko przy kościołach i klasztorach. Taki stan panował do wieku XIII. Nie było wogóle żadnych szkół, jak tylko kościelne i klasztorne. Sam zakon Benedyktynów utrzymywał i prowadził około 15.000 szkół w niedługim czasie po śmierci swego założyciela. Naturalnie, że później liczba ta znacznie — a znacznie wzrosła. Czytać i pisać umieli początkowo tylko księża i zakonnicy, dlatego każdy król, książę, czy bogatszy pan musiał mieć przy swym boku duchownego. I tem tłumaczy się wielki wpływ duchowieństwa na sprawy świeckie, państwowe. Uczone księgi greckie i rzymskie, skarby literatury starożytnej, zachowały się przeważnie dzięki zakonnikom, którzy je w średnich wiekach odszukiwali, przechowywali, przepisywali i objaśniali. Bibljoteki zakonne, jak dawniej, tak i dzisiaj są skarbami klasztorów, pieczołowicie strzeżonemi i powiększa-

nemi. W wieku XIII., po soborze lateraneńskim w r. 1215 zaczęły powstawać szkoły świeckie; lecz i one były pod opieką kościoła. Dopiero od czasu Lutra oderwano szkolnictwo od kościoła. Dodało to jednak bodźca zakonom do tem gorliwszego zajmowania się niem. Powstają nowe zakony Jezuitów, Pijarów, Braci Szkolnych, Urszulanek, które prowadzą dalej dzieło oświaty. Tak i dzisiaj utrzymują i prowadzą wszelkiego typu szkoły. Nietylko niższe i średnie, lecz także jak OO. Jezuici nawetnajwyższe,uniwersytety. U nas, w Polce, szkolnictwo prawie zawsze spoczywało w rękach duchownych. Jezuici i Pijarzy prawie wyłącznie je prowadzili.

Prócz oświaty, i sztuki piękne cieszyły się serdeczną gościną w murach klasztornych. Muzyka i śpiew zawsze tam uważane były za środki, podnoszące duszę ku Bogu. Zakonnicy gorliwie niemi się zajmowali. Guidonowi z Arezzo zawdzięcza muzyka wynalezienie nut (w XI w.), harmonję i kontra punkt. Grzegorz Wielki papież-zakonnik jest twórcą osobnego rodzaju śpiewu kościelnego, gregorjańskim zwanego. W czasach naszych śpiew ten znowu się odbudowuje. Ks. Bosko muzykę uważał jako bardzo pomocny środek wychowania młodzieży. Może niejeden z nas był świadkiem, jak w Krakowie na koncercie przewodził chórowi i orkiestrze dyrygient, noszący habit św. Franciszka, czy Dominika.

Malarstwo miało zwykle zwolenników wśród klasztornej braci, a wybitnym przedstawicielem to florencki Dominikanin Fra. Angelico da Fiesole, któremu modlitwa i rozmyślanie najlepszem były natchnieniem do jego pięknych obrazów. Zakonnik Gosbart wynalazł w wieku XI. nowy rodzaj malarstwa, mianowicie malowania na szkle.

Budownictwo, architektura nie były i nie są obce zakonnikom. Cystersi Cluniatcy sami sobie projektowali i budowali klasztory i kościoły; stanowili nawet osobną szkołę w architekturze; byli oni nauczycielami i głosicielami stylu gotyckiego we Francji, Hiszpanji i Niemczech. A jeszcze w wieku XVIII. styl barokowy, czy rokoko był pod wielkim wpływem Cystersów bawarskich. I dzisiaj nieraz się w kraju misyjnym przytrafi, że misjonarz projektuje i stawia nietylko małe kapliczki, ale i wielkie świątynie.



Siostry Salwatorjanki przy pracy.

Nie od śpiewu, muzyki, ani malarstwa zaczynali swą pracę zakonnicy tam, gdzie się osiedlali. Pracę kulturalną zaczynali od pierwszych podstaw cywilizacyjnych. Najpierw trzebili lasy, uprawiali rolę, uczyli ludność siać zboże, zakładać sady i ogrody warzywne. Nietylko dzikie łowić zwierzęta, lecz oswojone chodować, prowadzić gospodarstwa rybne. Dlategoto, jak wszędzie, tak i u nas, królowie, książęta i panowie fundowali po swych dobrach klasztory i nadawali im ziemię. U nas tę rolę cywilizacyjną pełnili już za Bolesława Chrobrego, a w szerszej jeszcze mierze za Kazimierza Odnowiciela i później. Bo kraj cały spustoszony był wojną, osiedla ludzkie spalone, a ludność zbiegła w lasy. Sprowadzono więc Benedyktynów, a później Cystersów francuskich, niemieckich i włoskich. Ci ostatni osiedlili się w Jędrzejowie, potem Sulejowie, Mogile i t. d. Od nich to uczyli się praojcowie nasi rolnictwa. Ich wzorowo prowadzone gospodarstwa były szkołami rolniczemi. Budowali młyny, tartaki, uczyli wszelkiego rzemiosła. Ludność osiedlała się przy klasztorach, które nieraz były zawiązkiem miast. A gdy nieprzyjaciel napadł na kraj, to klasztory stawały się twierdzami, które chroniły mienie i życie ludności.

O potężne mury PP. Norbertanek czy PP. Klarysek w Krakowie łamały się strzały Tatarów. Mury Częstochowy powstrzymały zalew szwedzki i uratowały Polskę z potopu.

Niemniej także stanęły zakony do pracy społecznej, naśladując w tem Boskiego Zbawiciela. Panu Jezusowi leżało na sercu przedewszystkiem zbawienie dusz ludzkich, lecz również czułym okazuje się na nędzę doczesną ludzi; leczy chorych, karmi cudownie głodnych. Kościół od początku podjął tę myśl swego Boskiego Założyciela, a zakony stanęły ofiarnie na usługi potrzeb doczesnych swych bliźnich. Już w starożytnych wiekach powstają różne przytułki i szpitale przy kla-

sztorach. W średniowieczu działalność społeczna klasztorów jeszcze bardziej się rozszerza. Klasztory pragną na wszelki sposób przyjść z pomocą ludziom potrzebującym. Budują nawet gospody w miejscach odludnych, by użyczyć bezpiecznego schroniska podróżującym. Powstaje osobny zakon braci mostowych, których zadaniem było budować mosty na rzekach, lub też przeprawiać na łódkach i promach podróżnych.



Katolicki instytut misyjno-lekarski w Würzburgu.



O. Krzysztof Becker Salwatorjanin założyciel kierownik misyjno-lekarskiego instytutu w Würzburgu.

Jeżeli obecnie spojrzymy po świecie widzimy, jak wszędzie zakony wciskają się przez swoją pracę charytatywną, społeczną; a przedewszystkiem tam, gdzie największa nędza, cierpienie, gdzie najwięcej potrzeba miłości, zaparcia siebie i ofiarności, a gdzie najmniej zysku. Szpitale dla chorych, przytułki dla starców i kaleк, schroniska dla sierót, dzieci opuszczonych, domy dla podrzutków głównie przez osoby zakonne są prowadzone i obsługiwane, a naogół o wiele lepiej, bo z większą miłością i bezinteresownością, niż przez osoby świeckie.

Uznała to nawet Francja w czasie rewolucji, kiedy wypędzając wszystkie zakony z kraju, przecież pozostawiła te, które obsługiwały szpitale. Kto cierpi, leży w szpitalu, ten dopiero poznaje, czem są siostry miłosierdzia iście z anielską cierpliwością i dobrocią kojące rany ciała i duszy.

Do kraju narodów dzikich wdzierają się najpierw kupcy, chciwi złota i mamony, i misjonarze, szukający zbawienia i szczęścia dusz ludzkich; a wśród tych ostatnich zakonnicy naczelne miejsce zajmują. A niosąc ze sobą światło wiary prawdziwej, przynoszą też z niem kulturę wyższą. Pozyskanie ludów dzikich dla cywilizacji europejskiej w znacznej mierze zawdzięcza się zakonom.

Na każdem polu, w każdej dziedzinie wielką jest praca stanu zakonnego. Nie rzuca się ona nieraz w oczy, nie jest zbyt krzykliwą, lecz za to owocniejszą i pożyteczniejszą. Te ciche, milczące mury klasztorne najpierw przygotowywują setki, tysiące rąk pracowitych, serc gorących i umysłów światłych, a potem wysyłają je w świat do zbożnej pracy. Dość spojrzeć nieuprzedzonem okiem na tę mrówczą, ofiarną pracę osób poświęconych Bogu, by uznać w nich naprawdę ludzi Bożych, pracujących dla dobra i szczęścia całej ludzkości.

ZŁOTE MYŚLI.

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie
[w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach".
(*A. Mickiewicz*).

Największem nieszczęściem dla społeczeństwa są ludzie mali, których to społeczeństwo robi wielkimi. (*Adam Sapieha*).



RZEŹ UNITÓW W PRATULINIE.

MĘCZENNICY PRATULIŃSCY.

(zdarzenie prawdziwe w styczniu 1874 r.)

Cóżto za cierkiew na tle niebiosów?
Coto za krzyki tysiąca głosów?
Coto za jęki, płacz i szlochanie?
To pratulińscy parafianie!
To pratulińska cerkiewka stara!
Broni jej ludu serdeczna wiara
Przed srogim wilkiem, co w owczej skórze
Przyszedł do schizmy zmusić Nadbuże.
Pop zdrajca butnie kroczy na przedzie,
Roty dragonów za sobą wiedzie,
A lud bezbronny modli się, jęczy,
I żywym murem dom Boży wieńczy!

— — — — — — — — — —

Cóżto za strzały między tłum wpadły?
Czemu tak liczne twarze pobladły?
Ach! krwi niewinnej już płyną strugi,
Już męczenników leży wał długi!
Trzynaście osób kula sołdacka
Śmiertelnym ciosem kładzie znienacka,
Sto ośmdziesiąt rani, kaleczy . . .
Ratuj ich, Jezu i miej w swej pieczy!

— — — — — — — — — —

Cóżto za kościół strzela w niebiosy
A w nim tysiączne radosne głosy?
Skąd taki zachwyt na twarzach ludu,
Jak gdyby doznał wielkiego cudu?
To Pratulińscy parafianie
Ślą Bogu rzewne podziękowanie,
Że się nad krzywdą ich ulitował
I w katolickiej wierze zachował.
Na nic się zdały schizmy zakusy,
Przepadły tutaj popy i Rusy!
Dziś moskiewskiego nie spotkasz gadu . . .
I cerkiewki dawnej niema i śladu,
Kościółek, który Moskwa zabrała,
Znów katolikom Polska oddała,
Gdzie krwią męczeńską ziemia zroszona,
Dziś krzyż olbrzymie wznosi ramiona.
A ludność ze czcią mogiłek strzeże
Tych, co krwią dali świadectwo wierze!

Ks. Mateusz Jeż.

KOBIETA WIEJSKA W ŻYCIU NARODOWEM.

Włościanka polska jest głęboko religijna i fizycznie zdrowa, lecz mało uświadomiona. Stąd płyną następstwa dodatnie i ujemne. Do pierwszych zaliczam wpływ na wychowanie dzieci.

Kobiecie wiejskiej zawdzięcza państwo zdrowych i silnych obrońców, a Kościół wielkie zastępy gorliwych kapłanów i świątobliwych zakonnic. Pracowita, oszczędna, trzeźwa, podtrzymuje „trzy węgły“ domu szczęścia rodzinnego i strzeże całości warsztatu pracy gospodarczej. Nie znalazłszy pracy na swoim zagonie, idzie do obcych, gdzie nadmiernemi wysiłkami sił fizycznych, kosztem swojego zdrowia przynosi oszczędzony grosz, aby nim wspomóc starych rodziców i sobie zabezpieczyć przyszłość. Często z braku opieki czynników społecznych pada ofiarą wyzysku i staje się łupem handlarzy żywym towarem.

Kobieta wiejska miłuje bardzo swoje potomstwo, lecz z nędzy lub z braku znajomości higjeny nie może sprostać swym obowiązkom. To też wiele niemowląt ginie przedwcześnie, a kobieta podlega różnym uciążliwym chorobom. Do pracy wszelkiego rodzaju tak na roli, jako też w przemyśle i w handlu jest bardzo zdolna i wytrwała. Stąd pochodzi, że wiejskie dziewczęta są poszukiwane jako kucharki w Ameryce, jako robotnice przy uprawie buraków w Danji, jako służące w oborach bydła i nierogacizny. Są też między niemi samouczki szwaczki,hafciarki, kwieciarki, tkaczki, prządki, guziczarki i t. d. W życiu społecznem, politycznem i narodowem bierze kobieta mniejszy udział, niż mężczyzna z powodu przeciążenia pracą domową i z powodu lekceważenia jej zdolności do życia publicznego. Dziwna rzecz, że pomimo tak wielkiego uzdolnienia i cnót włościanki, tak państwo, jako też społeczeństwo polskie zbyt mało okazało zainteresowania się sprawą podniesienia kulturalnego kobiety, a jeszcze mniej czynem ją poparto.

Wszak państwo chce mieć uświadomionego żołnierza, ojczyzna gorliwego miłośnika i obrońcę, Kościół „żyjącego z wiary“ wyznawcę, szkoła dobrze wychowane i przysposobione dziecko, dwór postępową służbę, bez której nie może się utrzymać i rozwijać większe gospodarstwo, rzemieślnik w mieście, fabrykant w swem przedsiębiorstwie, urzędnik w swym domu potrzebuje ze wsi inteligentnego robotnika. *Czyż może tak wielkie zadanie społeczne spełnić kobieta niewykształcona i nie wyrobiona duchowo, aby dostarczyć społeczeństwu odpowiednich sił w dzieciach wychowanych przy ognisku domowem?*

Jeżeli chcemy porównać wysiłki rządu i społeczeństwa w kierunku podniesienia kulturalnego włościanki, to musimy wyznać, że rząd uczynił wielkie przygotowania do tej pracy, lecz jego poczynania nie znalazły oddźwięku w duszy społeczeństwa. Rząd bowiem osobną ustawą z dnia 9 lipca 1920 r. nakazał zakładać w każdym powiecie przynajmniej dwie szkoły rolnicze, przyrzekł też wynagradzać siły nauczycielskie, nadto zobowiązał się uczestniczyć we wydatkach przy zakładaniu nowych szkół sejmikowych. Niemniejszą też opieką otoczył szkoły prywatne.

Postanowienia rządu pozostaną atoli martwą literą, dopóki czynniki obywatelskie i samorządy nie podejmą akcji na szeroką skalę.

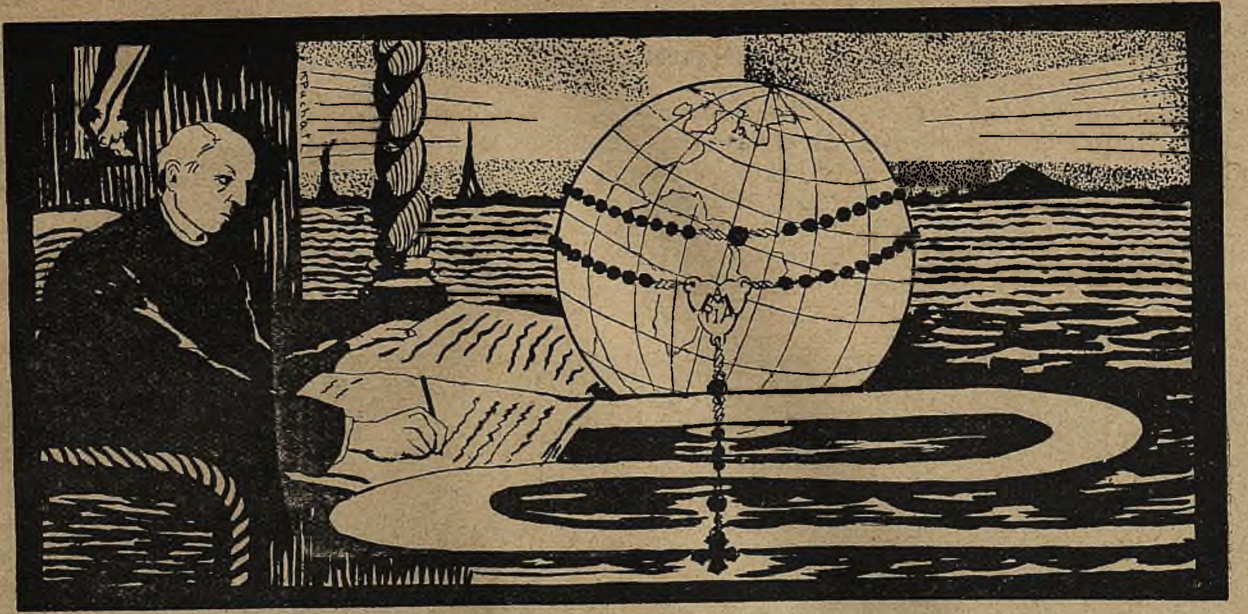
Jak marne są wysiłki dotychczasowej pracy na polu szkół zawodowych wystarczy wspomnieć, że w Małopolsce jest tylko siedem szkół rolniczych żeńskich (Albigowa, Szynwałd, Bachowice, Podegrodzie. Przemyśl, Korczyna i Łodygowice). Z tych tylko jedna t. j. w Łodygowicach powstała w ciągu dziesięciolecia wolnej Polski. W powyższych szkołach jest mała frenkwencja z powodu wysokich opłat (35 zł.) miesięcznie.

A przecież tylko przez szkoły, przy których jest internat wychowawczy, może szybkim krokiem uświadamiać się i podnosić kulturalnie kobieta. Kilkudniowe lub dwumiesięczne kursa, które odbywają się staraniem Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, aczkolwiek posuwają sprawę naprzód, gdyż rozbudzają zainteresowanie w postępowem gospodarstwie, jednakowoż nie mogą wpłynąć na wyrobienie charakteru i wyćwiczenie w cnotach gospodarczych i społecznych z powodu przebywania kursistek w środowisku zacofanem.

Pięknie o celu szkół rolniczych mówi ustawa polska w art. I., że „ludowe szkoły rolnicze mają na celu przygotowanie samodzielnych gospodarzy rolnych i gospodyń, oraz świadomych swych obowiązków obywateli kraju”. Taki to cel ma przyświecać prawdziwym przyjaciołom ludu.

Niechże tedy, zamiast łudzenia włościanina obietnicami licznych mandatów poselskich, parcelacji bez odszkodowania, zniesienia podatków i przelicytowywania się rozmaitych stronnictw, żerujących na „duszy ludu“, powstanie jedno stronnictwo ludowe, owiane miłością Boga, ojczyzny i wszystkich stanów, a pracujące u podwalin domu szczęścia włościańskiego.

Ks. Dr. Gołba Franciszek.



PRZEGLĄD WYDARZEŃ ŚWIATOWYCH

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM SPRAW KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO ZA CZAS OD ZIELONYCH ŚWIĄT 1929 R. DO ZIELONYCH ŚWIĄT 1930 R.

RZYM.

Minął już rok od czasu gdy powstało, bardzo wprawdzie skromne w rozmiarach, lecz niepodległe i niezawisłe państwo kościelne. Wszystkie zamysły wrogów Kościoła św., że z upadkiem państwa kościelnego runie w gruzy ta święta instytucja Boża, rozprysły się jak bańka mydlana. Kościół św. przez lat blisko sześćdziesiąt, pozbawiony oparcia o niezawisły i niepodległy szmat ziemi, nietylko nie stracił na sile, ale wzrósł w potęgę i znaczenie. Oceniły ten argument wszystkie państwa zarówno europejskie, jak też zamorskie, ustanawiając swoich przedstawicieli przy Watykanie i licząc się z głosem Stolicy Apostolskiej. Oceniły to także same, najwięcej w sprawie zainteresowane Włochy, od szeregu lat dążąc do pojednania się z papiestwem i dążąc do rozwiązania tak zwanej „kwestji rzymskiej". Niezwykle trudne zadanie rozwiązania tej sprawy, ułatwiła szczególnie życzliwa i ustępliwa przychylność Ojca św. Piusa XI, który rezygnując z wielu i bardzo znacznych korzyści i nieprzedawnionych praw Stolicy Apostolskiej, ułatwił porozumienie z rządem włoskim i w roku swego złotego jubileuszu kapłańskiego doprowadził to dzieło do skutku.

Następstwem wzajemnych układów między Stolicą Apostolską a państwem włoskiem, które zostały podpisane w pałacu papieskim na Lateranie, było ożywienie się wzajemnych stosunków, nawiązanie tychże nietylko w dyplomatycznym, lecz także towarzyskim zakresie. Powstaje przeto nuncjatura papieska przy rządzie włoskim oraz poselstwo włoskie przy Watykanie. Para królewska uroczyście składa hołd Papieżowi w jego własnym domu. Za królem podąża następca tronu i książęta krwi domu Sabaudzkiego. Ku radości serc naszych przypomnijmy sobie kilka szczegółów z tych królewskich odwiedzin, według telegraficznych sprawozdań dziennikarskich: Rzym 5 grudnia 1929 r. Królewska para zajechała w automobilu eskortowanym przez motocyklistów na terytorjum Watykanu. Na opróżnionym placu św. Piotra ustawiły się oddziały papieskiej żandarmerji i gwardji szwajcarkiej. Na zewnątrz kolumnady aż do zamku św. Anioła ustawiły się szpalery wojsk włoskich. Gubernator Watykanu przywitał parę królewską, poczem pochód, do którego przyłączyli się prałaci papiescy i wyżsi urzędnicy papiescy, ruszył w kierunku pałacu watykańskiego. Przeszedłszy przez długie schody i szereg sal, wstąpiła para królewska do małej sali tronowej, gdzie oczekiwał ją mistrz ceremonji. Sam tylko król z małżonką stanęli przed obliczem Ojca św. Rozmowa trwała minut 20. W czasie tej audjencji para królewska złożyła Ojcu św. cenne upominki w postaci czterech w skórę oprawnych tomów, opisujących watykański zbiór monet, oraz trzech medalów pamiątkowych ze złota, srebra i bronzu, wybitych ku upamiętnieniu złotego jubileuszu kapłaństwa papieża.

Następnie para królewska została zaprowadzona przez inne sale do komnat kardynała sekretarza stanu Gaspariego, który wyszedł naprzeciw dostojnym gościom do przedpokoju. Tu król i królowa usiedli na tronie i trwali na rozmowie z kardynałem przez minut 10, przyczem nikt inny nie był obecny. Z mieszkania kardynała król Wiktor Emanuel udał się znów w uformowanym pochodzie do kościoła św. Piotra, gdzie ukląkł w kaplicy Najśw. Sakramentu przed ołtarzem i modlił się przed grobami Apostołów. U bramy katedry odbyło się wreszcie pożegnanie. Odezwały się dzwony, straż papieska sprezentowała broń, orkiestra papieska odegrała hymn Watykanu, a tymczasem kard. Gaspari przygotowywał się do rewizytowania pary królewskiej w imieniu Ojca św., gdyż Papież nie rewizytuje monarchów.

Niemniej miłem wspomnieniem jest wizyta następcy tronu włoskiego u Papieża. W kilka dni po wizycie królewskiej przybył następca tronu Humbert wraz z dwiema siostrami Giovenną i Marją do Watykanu, w towarzystwie szeregu osobistości i dam dworu. Nadzwyczaj serdeczna rozmowa Ojca św. w dziedzińcu królewskim trwała minut 20. Ojciec św. miał na piersiach zawieszony krzyż, który otrzymał świeżo od króla włoskiego. Po wzajemnej wymianie upominków, rodzina królewska udała się z wizytą do kard. Gaspariego, a następnie do kościoła św. Piotra. Wzruszeni byli nietylko dostojni goście rodu królewskiego, ale całe Włochy wraz z nimi, gdyż Papież żegnając potomstwo królewskie udzielił im swego błogosławieństwa w słowach: „Błogosławię całą Italję, księcia i księżniczki oraz całą rodzinę królewską".

W działalności swej, jako Namiestnik Chrystusa, Ojciec św. Pius XI nie przestaje popierać usilnie sprawy rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. Jako prawdziwy „Papież misyj", zajmuje się najtroskliwiej dziełem rozkrzewienia i ugruntowania się wiary świętej. Wszystkie wysiłki misjonarzy znajdują w Ojcu św. najżyczliwszego Protektora. Nie mógł też On milczeć, gdy rozwielmożniły się rządy szatana w Rosji. Od wielu już lat starał się On o nawiązanie z tem państwem poprawnych stosunków. Wszystko naprożno. W ostatnim cza-



Przysięga na sztandar gwardji papieskiej w Watykanie.

sie uczuł się zmuszonym publicznie, wobec świata całego, napiętnować zbrodnicze i niemoralne postępowanie Sowietów, przedewszystkiem wobec religji i Kościoła św. Uczynił to w liście do Wikarjusza generalnego w Rzymie, kardynała Bazylego Pompili w dniu 2 lutego 1930 r. w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marji Panny. Wspomina w nim naprzód o dotychczasowej pomyślnej działalności Stolicy Apostolskiej na terenie Rosji, gdzie uratowano od grożącego śmiercią procesu Patrjarchę Tichona oraz żywiono przez wysłanników papieskich więcej niż 150.000 dzieci, skazanych na śmierć głodową. Następnie zaś, w słowach coraz silniejszych, czyni Rosji wyrzuty za zniewagi duchowieństwa katolickiego, więzionego i skazywanego na roboty ciężkie, z biskupami Bolesławem Sloskanem i Aleksandrem Frisonem oraz Egzarchą katolickim obrządku słowiańskiego Fiodorowem na czele. Wspomina o „lidze bojowych bezbożników“, o „froncie antyreligijnym“, o walce ateistycznej, która nietylko chce zniszczyć Boga i religję, ale doprowadzić chce do ruiny samą także naturę ludzką. „W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia — brzmią słowa listu papieskiego — nietylko zostały nam wzięte setki kościołów, spalone całe masy obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach i zmieniono świętowanie niedziel, lecz także posunięto się tak daleko, by zmusić robotników fabrycznych, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji, stwierdzającej ich formalną apostazję i nienawiść do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, bez czego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju musiałby umrzeć z głodu, nędzy i zimna. Oprócz tego we wszystkich miastach i wielu wioskach zorganizowano haniebne, karnawałowe widowiska, podobne tym, jakie zagraniczni dyplomaci mieli przed oczyma w samej Moskwie, w centrum stolicy w czasie świąt Bożego Narodzenia: widziano przejeżdżające platformy, na których zgromadzona gawiedź, ubrana w szaty liturgiczne, szydziła i pluła na krzyż i na wielkich samochodach ciężarowych obwożono duże choiny, na których wisiały powieszone za szyję manekiny przedstawiające biskupów katolickich i prawosławnych“. Kończy się list papieski życzeniem, aby w dniu 19 marca w uroczystość św. Józefa, cały świat katolicki korzył się przed Bogiem, we Mszy św. i w modlitwie expiacyjnej, błagalnej i wynagradzającej, za zniewagi uczynione Boskiemu Sercu Jezusa, prosząc o ratunek dla tak ciężko doświadczonej ludności państwa rosyjskiego.



PIERWSZE UKAZANIE SIĘ PAPIEŻA POZA WATYKANEM
po zawarciu przymierza między rządem włoskim a Stolicą św. — Procesja 25 lipca 1929 r. Ojciec św. na Sedia gestatoria z Najśw. Sakramentem.

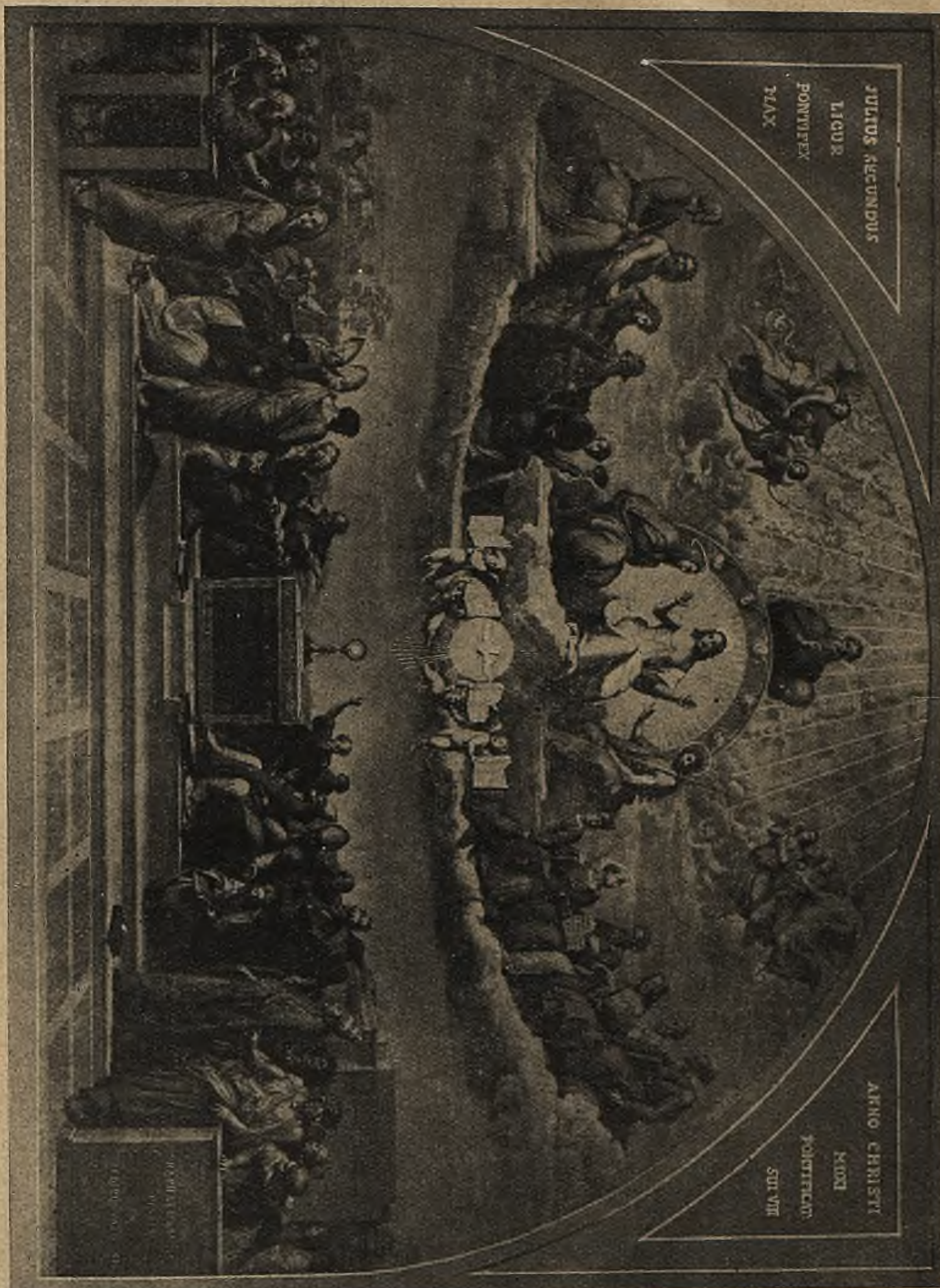
W trosce o zbawienie dusz nieśmiertelnych, odkupionych Najświętszą Krwią P. Jezusa, wydał Ojciec św. encyklikę, zaczynającą się od słów: „Mens nostra“, w której wzywa cały świat katolicki do odprawienia rekolekcyj zamkniętych. Wzywa do tego wszystkie stany, zarówno duchowne, jak świeckie, przedstawiając, że rekolekcje zamknięte będą najlepszem lekarstwem dla dusz w czasach dzisiejszych, że one przypomną człowiekowi cel jego życia, wskażą środki do nieba wiodące, wyrobią ludzi do apostolskiej gorliwości i przyniosą społeczeństwu upragniony pokój. Rekolekcje zamknięte przyniosą Bogu chwałę a ludziom pokój i tak spełni się „Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem“. Encyklika ta nosi datę 20-go grudnia 1929 roku.

Korzystając z przywróconej państwu kościelnemu wolności, wziął Ojciec św. udział w uroczystej procesji z Najśw. Sakramentem na placu św. Piotra w Rzymie, w dniu 25 lipca 1929 roku. Od roku 1870 poraz pierwszy stanęły wtedy oddziały wojska papieskiego, ramię przy ramieniu obok wojsk państwa włoskiego, których zastęp liczył 15 tysięcy żołnierzy. Na stopniach katedry św. Piotra ustawiono ołtarz, kryty baldachimem, skąd Ojciec św. udzielił wiernym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Pośród mnóstwa świateł, przy odgłosie wszystkich dzwonów rzymskich, przesunęła się wówczas procesja, prowadzona przez samego Ojca św., wzdłuż wspaniałej kolumnady otaczającej plac św. Piotra. Wzięli w niej udział licz-

ni kardynałowie arcybiskupi i biskupi, liczny kler, którego liczbę oceniają na pięć tysięcy i około 80.000 wiernych.

Chcąc okazać swoją życzliwość dla wielce zasłużonego zakonu Benedyktynów, obchodzących 1400-letni jubileusz swego założenia, Ojciec św. wysłał do Montecassino, macierzystego domu tegoż zakonu, swego zastępcę w osobie kardynała sekretarza stanu J. Em. Gaspariego. Ten wraz z przedstawicielem króla włoskiego uczestniczył w podniosłych uroczystościach, odbywających się w murach zakonu św. Benedykta, przy udziale licznych zastępów ludu, cieszącego się, że między Watykanem a Kwirynałem, między Stolicą Apostolską a państwem włoskiem, nastąpiło w końcu upragnione porozumienie i przedstawiciele obu tych potęg wspólnie biorą udział w niezwykłym jubileuszu zakonnym.

Na stanowisku tak bardzo wybitnem, jakiem jest sekretar-



DYSPUTA RAFAELA.

jat stanu, nastąpiła w połowie lutego zmiana. Podeszły wiekiem Kard. Gaspari ustąpił miejsca Kardynałowi Pacellemu, który dotychczas był nuncjuszem papieskim w Niemczech. Odszedł długoletni kierownik spraw zagranicznych w zacisze życia prywatnego, odznaczony wysokiemi orderami różnych państw. Król włoski udzielił mu order Anuncjaty, mocą którego wchodzi jakoby w skład rodziny królewskiej z tytułem „kuzyna królewskiego". Odznaczenie to bywa niezmiernie rzadko udzielane osobom nienależącym do królewskich rodów. We Włoszech posiada je prócz Kardynała Gaspariego tylko premier a zarazem książę Mussolini, dyktator Włoch.

Rok jubileuszowy pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI, ściągnął do Ruponulrame pielgrzymki z całego świata chrześcijańskiego. Nie brakło też Polaków, których liczna rzesza przybyła do wiecznego miasta pod wodzą swych arcypasterzy. Szczególnie dużą liczbę uczestników pielgrzymki wykazało województwo śląskie. Ojciec św. z właściwą sobie życzliwością i miłością przyjmował hołdy swych wiernych synów, dając im przestrogi na drogę życia i udzielając swego błogosławieństwa. Sam też cicho i bez rozgłosu opuścił mury Watykanu, aby udać się automobilem do kościoła katedralnego na Lateranie z modlitwą dziękczynną za tę chwilę, w której przed laty pięćdziesięciu wstąpił poraz pierwszy w szeregi sług Bożych. Z życzeniami dla Papieża przybyli też osobiście królestwo belgijscy, bawiący w Rzymie na weselu swej córki, jak również król szwedzki Gustaw, który aczkolwiek protestant, żywi szczere uczucia czci dla Głowy Kościoła świętego.

Małe państwo kościelne organizuje się tymczasem coraz wydatniej. Administracja działa sprawnie. Poczta papieska bywa oblężona, gdyż przybywający do Rzymu uważają sobie za obowiązek przesłać swym znajomym do kraju rodzinnego kartę korespondencyjną z marką i pieczęcią państwa kościelnego. Sławny wynalazca elektrotechnik Marconi wprowadza w Watykanie stację radjo-nadawczą, aby Ojciec św. z własnego domu mógł przemawiać do całego świata. Budowa linji dojazdowej koleji żelaznej oraz dworca w obrębie państwa papieskiego postępuje w tempie przyspieszonym, a lud wszystek radując się z chwały Pontyfikatu Papieża Piusa XI i z wolności politycznej, którą uzyskał, z głębi serca podnosi głos swego uwielbienia w znanym tak dobrze okrzyku: „Evviva Papa Re!" Niech żyje Papież i Król!"

POLSKA.

Z Watykanu na Wawel, jakoteż z Rzymu do Polski, dla pełnego wiary i przywiązania do Kościoła św. Polaka, droga jest bardzo bliska. Kościół św. katolicki jest tak silnymi węzłami związany z Polską, że katolik i Polak w jedno się łączą pojęcie. Tak było przez wszystkie ubiegłe wieki, tak jest dzisiaj i tak być powinno w przyszłości. „Polonia semper fidelis", „Polska zawsze wierna", stało się już zaszczytnem dla nas wyznaniem.

Lecz przypatrzmy się jak się przedstawia położenie Polski naprzód w stosunku do zagranicy? Jakie stanowisko zajmuje ona w rodzinie narodów? Bez wątpienia państwo polskie, tężejąc i umacniając się na wewnątrz, zyskuje także u państw ościennych należne uznanie. Że tak jest świadczy o tem powtórny wybór Polski na członka Rady Ligi Narodów w Genewie; świadczy podniesienie poselstwa angielskiego i amerykańskiego do godności ambasady; świadczą liczne głosy polityków, nawet w krajach mniej nam przychylnych, stwierdzających mocarstwowe stanowisko Polski. W gruzy sypią się naiwne pojęcia, utrzymujące się tu i ówdzie z prawdziwym uporem, że Polska jest państwem sezonowem, które prędzej czy później upaść musi. Polska powstała mocą miłosierdzia Bożego, który ulitował się nad pokutę czyniącym ludem swoim w stuletniej przeszło niewoli, i mocą tegoż miłosierdzia ostoi się niewzruszona wobec wszystkich wrogich potęg tego świata, które czyhają na jej zgubę. Dążeniem, wielekroć razy stwierdzonem, zagranicznej polityki Polski jest utrzymanie pokoju ze wszystkimi sąsiadami. Nawet stosunki z wojowniczą Litwą zdają się ulegać poprawie.

Pomijając sprawy polityki wewnętrznej, stwierdzić trzeba, że stan gospodarczy naszego państwa uległ pewnemu kryzysowi, wspólnemu zresztą wszystkim państwom europejskim. W związku z tem nasilenie bezrobocia wzmogło się znacznie w miesiącach zimowych. Że jednak stan ten nie jest bynajmniej tragiczny, stwierdził to po powrocie z Ameryki doradca finansowy przy rządzie polskim p. Devey, oświadczając, że finansiści amerykańscy są zainteresowani rynkiem polskim w naszym kraju i chętnie podejmą się inwestycji, przesyłając część swych kapitałów celem spotęgowania życia gospodarczego Polski.

Walną usługę, wzmacniającą powagę Polski, oddała krajowi naszemu, znakomicie zorganizowana **Powszechna Wystawa Krajowa** w Poznaniu, która odbyła się w roku 1929, w czasie od maja do końca września. Stała się ona najlepszem świadectwem pracy polskiej, wznieciła w społeczeństwie wiarę we własne siły, uświadomiła społeczeństwo różnych dzielnic, jak wielkie postępy poczyniła w poszczególnych częściach Polski produkcja rodzima, kładąc w ten sposób fundament pod gmach ostatecznego zjednoczenia go-

spodarczego. Wystawa umocniła ducha narodowego Polaków pozostających za granicami kraju i przyczyniła się do tego, że słowo Polska nabrało za granicą cenniejszego brzmienia.

Cztery i pół miljona osób, zwłaszcza zaś mnóstwo młodzieży, przesunęło się przez setkę pawilonów, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni Wystawy, a podziwiając tysiące i tysiące krajowych eksponatów ze wszystkich dziedzin życia, musiała sobie dośpiewać w duszy silny akord miłości Ojczyzny w znanych słowach: „Polska to wielka rzecz". W zamknięciu Wystawy wziął udział premjer Switalski oraz szereg ministrów w otoczeniu licznych dostojników urzędów państwowych i autonomicznych. Hymnem narodowym, wykonanym przez chór „Harmonji" pod kierunkiem znanego kompozytora prof. Nowowiejskiego, zakończyła się podniosła uroczystość zamknięcia Wystawy krajowej. Wielką wstęgą „Polonia Restituta" odznaczony został prezes Rady głównej, prezydent miasta Poznania Cyryl Ratajski oraz naczelny dyrektor i prezes zarządu P. W. K. Dr. Wachowiak. Inni zaś współpracownicy zasłużeni około tego wielkiego narodowego dzieła zostali też udekorowani przez władze państwowe, stosownie do swych zasług i zajmowanego stanowiska.

W sprawach rozwoju życia religijnego w naszym kraju, która to kwestja najwięcej nam leży na sercu, zaznaczyć należy te pomyślne wiadomości, które się odnoszą do rozbudzenia i ugruntowania zasad wiary przedewszystkiem w kołach młodzieży. Wiadomości te istotnie są pocieszające i napawają otuchą na przyszłość. Nietylko młodzież wiejska i rzemieślnicza po miastach, zgrupowana w związki katolickich organizacji, lecz także w dużej mierze młodzież akademicka, za hasłem „Sursum corda" „W górę serca", coraz gorliwiej odnosi się do sprawy Bożej, spraw Kościoła św., spraw uświęcenia i zbawienia duszy. Dowodem tego jest odbyty w Warszawie w listopadzie **Kongres katolickiego Stowarzyszenia „Odrodzenie"**, po inauguracyjnej Mszy św. odprawionej w kościele św. Anny, przez J. E. nuncjusza papieskiego Marmaggiego. W trzech Komisjach: ideowej, programowo organizacyjnej i ogólnej wzięło udział około 2000 delegatów z różnych stowarzyszeń katolickich z całej Polski, przy asystencji zagranicznych delegacji z Czech, Belgji, Francji i t. d. Wygłoszono cały szereg referatów i opracowano plan akcji katolickiej dla młodzieży. Na uroczystej akademji w sali Rady miejskiej, zjawili się najwyżsi dostojnicy duchowni z kardynałami J. Em. Hlondem i J.Em. Kakowskim na czele. W imieniu rządu przybył szef protokółu dyplomatycznego hr. Przeździecki, cały szereg wyższych wojskowych i zaproszonych gości. Po przemówieniu ks. arc. Teodorowicza o działalności św. Pawła Apostoła i o naśladowaniu jego czynów, obwołano św. Pawła Apostoła patronem Stowarzyszenia „Odrodzenie", a wszyscy obecni ślubowali wzorować życie swoje i działalność na czynach tegoż Świętego. Trzydniowe obrady Kongresu pokrzepiły ducha wszystkich zgromadzonych uczestników i dodały im bodźca do wytrwałej dalszej pracy ku chwale Bożej i pożytkowi bliźnich.

Młodzież i społeczeństwo polskie nietylko interesuje się rozwojem i spotęgowaniem życia religijnego w kraju, ale także postępami rozkrzewienia wiary świętej wśród obcych i dalekich ludów pogańskich. Wykazują to zebrania sekcji misyjnych, urządzane przez młodzież uniwersytecką w gmachach ich uczelni, wykazują to także żywe zainteresowanie społeczeństwa w y s t a w ą m i s y j n ą, którą OO. Misjonarze urządzili w celach swego klasztoru w Krakowie przy ul. Stradom. Wystawa ta dała pełny obraz działalności misyjnej w licznych wykresach i cyfrach statystycznych, książkach i broszurach, czasopismach i mapach. Dowiedzieliśmy się z niej, że ogólna ilość składek, które na cele misyjne wpływają z całego świata wynosi rocznie poważną sumę około 80 miljonów lir. Ilość księży i zakonników obywateli polskich pracujących w misjach, wynosi około 150 osób. Prawie zaś dwa razy tyle pracuje w tak zwanych półmisjach, wśród ludności polskiej na obczyźnie. Na wystawie przedstawiono też okazy flory i fauny egzotycznej oraz wyroby tubylców. Szczególnie bogato reprezentowana była kultura chińska, w książkach, zbiorach monet, w scenach z życia chińskiego, w oryginalnych albumach służących do katechizacji chińczyków i t. d.

Nie mniej serdecznie zajmuje się społeczeństwo polskie losami katolików innych wyznań chrześcijańskich, które cierpią prześladowanie pod rządami Sowietów w Rosji. W nabożeństwach expiacyjnych, urządzonych na polecenie Stolicy Apostolskiej w uroczystość św. Józefa, względnie w poprzedzającą niedzielę 16 marca, wzięły udział masowy także organizacje społeczne ze sztandarami, prosząc Pana Boga w czasie **Mszy św. przebłagalnej** o zmiłowanie się nad jęczącą pod tyranją bolszewicką ludnością.

Widząc to przywiązanie się ludu naszego do wiary świętej, rośnie serce i napawa się radością, a Matka Pana naszego Jezusa Chrystusa i Królowa Korony Polskiej błogosławi ze swej stolicy jasnogórskiej wszystkim swym poddanym. Wśród niezliczonych dobrodziejstw, które otrzymujemy przez ręce naszej niebieskiej Pani i Królowej, wypada nam zanotować **cudowne uzdrowienie na Jasnej Gó-**

rze, stwierdzone przez lekarzy. Chorym, który tam doznał łaski uzdrowienia w dniu 14-go sierpnia a więc w wigilję Wniebowzięcia Najw. Marji Panny jest Michał Bartowiak, robotnik fabryczny, który przed kilku laty wyemigrował do Francji. Wskutek rozpustnego i pijackiego życia popadł w ciężką chorobę, w końcu zaś został sparaliżowany. Kilka lat leżał w szpitalu w Roupe we Francji. Gdy mimo usilnych starań lekarskich choroba nietylko nie ustępowała, lecz raczej się potęgowała, rząd francuski odesłał kalekę do Polski, gdzie został umieszczony w Gostyninie pod Warszawą, a to w przytułku miejscowym. Tam przebywał chory Bartowiak do roku 1926, zachowując się zgoła nieodpowiednio względem swego otoczenia, bluźniąc Bogu i dokuczając bliźnim. Atoli z wiosną 1929 r. zmienił się do niepoznania, wyspowiadał się, przyrzekł poprawę i błagał gorąco, by go wysłano na Jasną Górę do Częstochowy. Spełniono jego prośbę i 13 sierpnia przybył Bartowiak wieczorem do Częstochowy. Ze stacji czołgał się biedny kaleka aż 5 godzin na Jasną Górę. Nie posiadał żadnego czucia w nogach, tak, że jak stwierdzają świadkowie, można go było dowolnie bić i kłuć po ciele, nie sprawiając mu tem żadnego bólu. Dnia następnego wniesiono kalekę do kaplicy, gdyż już nie miał sił tam się przyczołgać. I oto w czasie podniesienia rozlega się krzyk „cud, cud“, zgromadzonego ludu, bo Bartowiak już zdrowy zupełnie powstał o własnych siłach i rzeźkim krokiem począł się przechadzać. Poddano go następnie badaniom lekarskim i przesłuchano licznych świadków tego cudownego uzdrowienia.

Naród polski czcząc Najświętszą Marję Pannę jako Królowę swoją, stara się też najtkliwszą opieką otaczać obrazy i miejsca Jej czci poświęcone. Mamy z ubiegłego okresu czasu do zanotowania **Koronację obrazu Matki Boskiej Różańcowej w Żółkwi**, której dokonał arcybiskup lwowski ks. Dr. Bolesław Twardowski w miesiącu październiku. Obraz ten, pochodzenia włoskiego, ma charakter malowidła z końca XVI w. i wyobraża N. P. Marję Niepokalanego Poczęcia jako Królową w szacie purpurowej i płaszczu niebieskim; pod Jej stopami znajduje się księżyc i zdeptana głowa węża. Szlachta polska garnęła się licznie do Żółkwi przed obraz Bogarodzicy, ozdabiając go w drogie klejnoty. W czasach obecnych nie zmniejszyła się cześć dla cudami słynącego obrazu, to też uroczystość jego koronacji wypadła wspaniale, zgromadziła liczne rzesze pielgrzymów i zostawiła niezatarte dla uczestników wspomnienie. Szczególnie zaś imponująca była uroczysta procesja z cudownym obrazem po rynku żółkiewskim w otoczeniu dostojników Kościoła i tysięcy wiernych, dziękujących Najświętszej Pannie Marji za opiekę nad ukochaną Ojczyzną naszą przez cały szereg wieków.



MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA.

Silnem echem wśród pobożnego społeczeństwa polskiego odbiła się uroczystość **przeniesienia cudownego obrazu Pana Jezusa z Krakowa na Wołyń.** Obraz ten będący od wieków relikwją Podola został w czasie najazdu bolszewickiego wywieziony z Tarnobrudy (pow. Kamieniec Podolski) do Krakowa. J. Em. ks. biskup łucki Szelążek, korzystając z praw, udzielonych mu przez Stolicę Apostolską nad sprawami diecezji kamienieckiej w obrębie Rzeczypospolitej, postanowił umieścić obraz ten w nowowybudowanym kościele w Rożyszczach, w powiecie łuckim. Gdy zaś stosunki polityczne pozwolą zostanie on zwrócony kościołowi w Tarnobrodzie, gdzie od kilku wieków przebywał.

W życiu społecznem naszego kraju godny jest wzmianki urzą-

dzony w Lublinie t. zw. „**Tydzień społeczny**“. Urządzony pod patronatem uniwersytetu lubelskiego, miał za zadanie przedstawić przedewszystkiem młodzieży uniwersyteckiej najważniejsze problemy życia społecznego, obchodzące żywo każdego polaka i katolika. Zadanie swe spełnił w całości, zaskarbiając sobie wdzięczność wszystkich słuchaczy.

W dziejach kultury narodowej niezwykłym momentem była **uroczystość jubileuszu uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie.** Główne uroczystości w dniu 10 października rozpoczęły się nabożeństwem pontyfikalnem odbrawionem w kaplicy katedralnej przez ks. kardynała prymasa Polski Dr. Hlonda, w otoczeniu arcybiskupów Jałbrzykowskiego i Roppa, oraz biskupów Szlagowskiego, Michalkiewicza i Bandurskiego a także całej kapituły wileńskiej. W nabożeństwie wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki z premierem Świtalskim i ministrami. W stalach zajęły miejsca senaty wszystkich uniwersytetów polskich, delegacja węgierska, stowarzyszenia. Ojciec św. dziękując za zawiadomienie go o 350-letnim jubileuszu uniwersytetu, reskryptem kardynała Gasparriego oświadczył, że wiadomość ta ucieszyła go bardzo, że przypomniała mu pobyt jego w tem sławnem mieście Wilnie i podkreślił specjalne przywileje papieskie nadane przez Stolicę Apostolską uniwersytetowi wileńskiemu z chwilą jego założenia przez króla Stefana Batorego. Wreszcie złożył Ojciec św. swe życzenie pomyślnego dalszego rozwoju i udzielił swego Apostolskiego błogosławieństwa. Reskrypt ten został odczytany w katedrze przez ks. arcypasterza wileńskiego, poczem ks. kard. prymas zaintonował hymn dziękczynny „Te Deum laudamus“, a następnie „Boże coś Polskę“. Po nabożeństwie odbyła się uroczysta Akademja.

Z pośród najdzielniejszych pracowników na niwie kulturalnej naszego kraju wyrwała nam śmierć swoje ofiary w ubiegłym okresie czasu. Zmarł niepospolitej wartości artysta malarz **Jacek Malczewski**, profesor zwyczajny a następnie honorowy Akademji sztuk pięknych, honorowy doktor Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, Komandor orderu „Polonia Restituta“, z gwiazdą oraz Tercjarz III Zakonu św. Franciszka. Zwłoki jego po nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, odprawionem przez ks. biskupa Rosponda, odprowadził książę metropolita Sapieha na miejsce wiecznego spoczynku na Skałce. Pogrzeb ten aczkolwiek manifestacyjny odznaczał się franciszkańską prostotą, godną wielkiego ducha zmarłego Tercjarza. Prócz Malczewskiego pożegnał ten świat równie wielki i znany mistrz malarstwa polskiego ś. p. **Juljan Fałat**, który umarł w swej posiadłości w Bystrej pod Bielskiem na Śląsku Cieszyńskim. W pogrzebie jego wzięli udział, obok licznej rzeszy okolicznego ludu delegacje artystów z Krakowa, Katowic, Poznania, przedstawiciele władz, generalicja, ks. Radziwiłł z Babic oraz arcyksiążę Karol Albrecht z Żywca. Wielka ilość wieńców z całego kraju świadczyła o uznaniu i popularności wielkiego artysty.

Lecz przejdźmy rychło od grobów umarłych do żywych. Z okazji Krajowej Wystawy w Poznaniu przybyło do Polski mnóstwo zagranicznych gości, w tem cały szereg ministrów państw ościennych. Najliczniej na wystawie zjawili się obywatele Czechosłowacji, radując się z licznych informacyjnych napisów w ich języku, które Zarząd Wystawy umieścił.

Z pośród najwybitniejszych gości, którzy nawiedzili Polskę, na pierwszem miejscu postawić należy **Prezydenta Estonji Dr. Ottona Strandmana**, który w miesiącu lutym 1930 r. przybył do Warszawy. Powitany naprzód u granic państwa przez przedstawicieli władz polskich, pociągiem Prezydenta Rzeczypospolitej przybył do stolicy. Huk armat oraz dźwięki hymnu estońskiego rozlegały się przy wjeździe Prezydenta Estonji na dworzec warszawski. Prezydent naszego państwa oczekiwał tam swego dostojnego gościa, poczem razem odjechali na Zamek, gdzie Dr. Strandman zamieszkał. W czasie obiadu galowego wygłosił Prezydent Rzeczypospolitej toast na cześć gościa, podnosząc, że Polska i Estonja „pełne przyjaznego zrozumienia wzajemnych interesów, dążą do utrwalenia idei pokojowego współżycia wolnych i niepodległych narodów”. Nadto dodał Prezydent, że tem bardziej cieszy się z pobytu w Polsce tak dostojnego gościa, bo jest nim wypróbowany przyjaciel Polski, „który przez czas swej pracy w naszym kraju (jako poseł Estonji) zdobył sobie szacunek i przyjaźń powszechną“.

Bawili w Polsce także dwaj zagraniczni dostojnicy duchowni: Mianowicie kardynał arcybiskup Fadlhaber, z Monachium jako gość ks. Prymasa Polski w Poznaniu, oraz Prymas Anglji kardynał Bourne, biorący udział w wycieczce katolików angielskich do Polski. Ten ostatni dostojnik odwiedził także Zakopane i zrobił sobie maleńką wyprawę w głąb Tatr, zwiedzając nasze sławne „Morskie Oko“. Z rewizytą za gościnę naszych posłów sejmowych we Francji, przybyli do naszego kraju we wrześniu parlamentarzyści francuscy. Pośród miast polskich, które zwiedzili wywarł na gości Kraków silne i dodatnie wrażenie. Słusznie też zaznaczył w swej przemowie poseł i b. prezydent miasta Paryża, iż miasta nowe, wybudowane według ostatnich wymogów techniki, mogą za-

pewnić mieszkańcom więcej komfortu, ale nie posiadają duszy, która rozwija się w ciągu wieków, urasta i potężnieje stopniowo z pokolenia na pokolenie. A taką właśnie duszę posiada Kraków.

Mając zakończyć sprawozdanie roczne o naszem państwie musimy jeszcze oddać cześć wysiłkom tych mężów czynu, którzy w roku 1929 z niespożytą energją i wytrwałością godną podziwu przygotowali wielkie dzieło Powszechnej Wystawy Krajowej, a już na rok 1930 przysposobili wszystko, aby międzynarodowa wystawa turystyczna i komunikacyjna mogła się odbyć w Poznaniu, ku chwale przedsiębiorczości ducha polskiego. Dzieło współpracy międzynarodowej w sprawach ekonomicznych i gospodarczych doznało wielkiego ułatwienia przez zawarty 17-go marca traktat handlowy z Niemcami. Pięć lat żmudnych starań poprzedziło zawarcie traktatu. Ustała tedy bezkrwawa, nie mniej jednak dla Polski i Niemiec dotkliwa, wojna celna. Przyznano Polsce odpowiednie kontyngenty w wywozie węgla i mięsa do Niemiec, uregulowano sprawę tranzytu przez terytorja obu krajów, umocniono przepisy weterynaryjne, wprowadzono przepisy dla samodzielnych kupców i przemysłowców w sprawie ich osiedlania się za granicą własnego państwa i t. d. Można żywić nadzieję, że traktat handlowy wprowadzi nowe ożywcze soki do życia gospodarczego Polski. Dla nas jest to rzeczą ważną i radosną. Najważniejszą jednak i najradośniejszą jest sprawa umacniania i utwierdzania się ducha wiary, ducha miłości Bożej, pośród naszego społeczeństwa, a przedewszystkiem pośród dorastającej młodzieży. Taki objaw jak przystąpienie z górą tysiąca akademików do świętej Komunji w Krakowie w dniu 16 marca, w czasie Mszy św. przebłagalnej za zbrodnie antyreligijnego rządu bolszewickiego, może do łez wzruszyć każdego prawego syna Kościoła św.

Tarczą wiary i miłości Bożej umocniony naród polski może spokojnie patrzeć w swą przyszłość. Nic go zatrwożyć nie może. Nic go nie złamie. Nikt go pokonać nie zdoła. W myśl tak dobrze znanego nam hasła: „Si Deus nobiscum, quis contra nos?“ „Gdy Bóg jest z nami, któż jest przeciw nam?“

FRANCJA.

Przechodzimy teraz do najwybitniejszego sprzymierzeńca naszego państwa, do Francji. Mąż opatrznościowy państwa francuskiego Poincaré, którego energji zawdzięczają obywatele kwitnący dziś stan finansowy kas państwowych, usunął się w zacisze życia prywatnego, z nadwątlonem zdrowiem, po przebyciu dwukrotnej ciężkiej operacji. W miejsce jego stanowisko premiera objął Tardieu, z trudem otrzymując poparcie Izb ustawodawczych. Sławny a tak bardzo dla Francji zasłużony, b. prezydent ministrów z czasów wojny światowej Clemenceau, rozstał się z tym światem. „Stary Tygrys“, jak powszechnie nazywano ministra Clemenceau, był tym du-



Kardynał Dubois, arcybiskup Paryża.

chem nieugiętym, który w czasie, gdy najtwardsze role mężów stanu zaczynały się chwiać i załamywać, w obliczu rzekomo beznadziejnej walki z potęgą niemiecką, on jeden silny, jakby kuty ze stali, nawoływał naród francuski do walki aż do końca, aż do zwycięstwa. On to mówił: „będziemy walczyli przed Paryżem, w Paryżu



LOURDES: BAZYLIKA
poniżej piscyna (kąpiel), w tyle Pireneje.



Lourdes: Błogosławieństwo chorych przed kościołem św. różańca.

i za Paryżem, będziemy walczyli aż do zwycięstwa, bez względu na to, gdzie je odniesiemy". To też przydomek „ojca zwycięstwa" oręża francuskiego, słusznie mu nadano. Pochowany został cicho i bez rozgłosu, jak sobie tego życzył, w ukochanej przez siebie Wandalji.

Zmarł również kardynał prymas arcybiskup Paryża ks. Dubois, znany przyjaciel Polski, który bawił w naszym kraju przed kilku laty w gościnie u naszych dostojników duchownych. Niedawno obchodził złoty jubileusz kapłaństwa i był dla diecezji paryskiej dobrze zasłużony, starając się usilnie o wychowanie dzielnego kleru i spotęgowanie znaczenia katolickiej prasy. Za nim odszedł w zaświaty drugi przyjaciel Polski biskup Juljan z Airas'u, w którego djecezji pracuje kilkadziesiąt tysięcy naszych rodaków-wychodźców.

Południową Francję nawiedziła z wiosną 1930 roku niebywała klęska powodzi. Liczne miejscowości z dorzecza Garonny zostały zniszczone. Kilka tysięcy ludzi straciło życie w nurtach wód wezbranych lub przywalonych zostało padającemi gruzami walących się domów. Na miejscu katastrofy zjawił się Prezydent Francji oraz szef rządu, niosąc słowa pociechy stroskanym mieszkańcom. Rząd wyasygnował 100 miljonów franków dla doraźnej pomocy powodzianom. Nadto prywatne ofiary doszły sumy kilkudziesięciu miljonów; w tem też pewna kwota nadpłynęła z zagranicy. Stosunek państwa do Kościoła św. zdaje się być poprawniejszym. Wpływy kół masońskich nieco osłabły. Ruch religijny miejscami wzmaga się. Liczne pielgrzymki do Lourdes, Paray le Monial i do Lisieux, do grobu świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, świadczą o tem wymownie. Kilkadziesiąt pociągów nadzwyczajnych, nie licząc tych, którzy zdążają tam pociągami normalnemi, przywiozło pobożnych pielgrzymów do wspomnianych miejsc świętych, w ciągu lata, aby pokrzepili swe dusze do walki o zbawienie własne i swych najbliższych i uprosili sobie błogosławieństwo niebios dla swej ojczyzny „najstarszej córki św. Kościoła".



Lourdes : Przed grotą w czasie Mszy św.

WŁOCHY.

Przedostaniemy się szybko w myśli przez Alpy i staniemy na ziemi włoskiej, która pod wpływem rządu faszystów, z Mussolinim na czele, wchodzi w stan rozkwitu. Rozkwit ten jest tem silniejszy, że ostatnio zawarty konkordat z Watykanem, uspokoił umysły, wprowadził uregulowane stosunki między władzą kościelną a świecką i pozwolił mieszkańcom tego pięknego kraju oddać się spokojnie pracy nad kulturą i dobrobytem własnego narodu.

Wskutek traktatu zawartego w Lateranie oraz konkordatu zaszły we Włoszech w sprawach kościelnych bardzo znaczne zmiany, przedewszystkiem w określeniu granic djecezji. Do tej pory istniało na obszarze Włoch przeszło 340 maleńkich djecezji, z których niektóre liczyły 15 do 20 tysięcy dusz. Obecnie liczba djecezyj

została znacznie zmniejszoną i dosięgać będzie zaledwie setki. Natomiast uposażenie biskupów będzie odtąd lepsze i łatwiejsza troska o utrzymanie seminarjów duchownych. W ten sposób około 240 biskupstw zostało skazanych na wymarcie.

W domu królewskim odbyły się wielkie uroczystości zaślubin następcy tronu Humberta z córką króla Belgów. W tym akcie radosnym wzięła udział cała ludność włoska, a przedewszystkiem mieszkańcy Rzymu. Miasto zostało wspaniale przyozdobione. Zjazd gości liczny. Królowie i książęta z państw ościennych przybyli na gody weselne. Rząd i parlament składają swe życzenia i niosą pamiątkowe dary. Slub odbył się w kaplicy Paulińskiej w pałacu królewskim na Kwirynale, poczem nowożeńcy złożyli hołd Ojcu św. w Jego pałacu i otrzymali z rąk Namiestnika Chrystusowego błogosławieństwo na dalszą drogę życia. Rzeczą powszechnie wiadomą jest, że Ojciec św. odnosi się do osoby następcy tronu z szczególną życzliwością, widząc w nim nietylko najwyższego dostojnika domu panującego, ale także najwierniejszego, praktykującego członka Kościoła św. katolickiego.

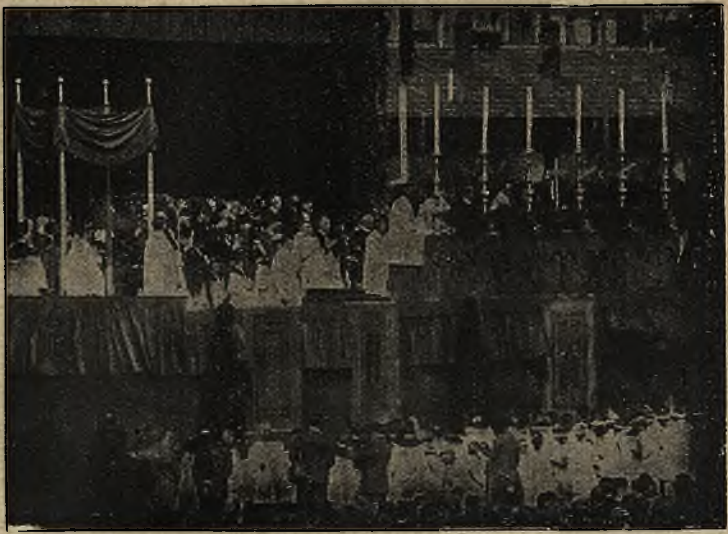
NIEMCY.

Ciężary nałożone na Niemcy przez pokój wersalski, po ukończonej wojnie światowej, zaczynają się zmniejszać. Następuje likwidacja zajętych obszarów w Nadrenji. Państwo niemieckie uzyskuje wolną rękę. Ostatnie oddziały armji okupacyjnej wkrótce opuszczą zajęte części kraju. Spłaty reparacyjne według planu Younga, po burzliwych obradach w Hadze, zostały uznane i przez Niemcy przyjęte. Są one mniej dotkliwe od spłat dotychczasowych według programu Davesa. Wiele w tych sprawach napracował się minister spraw zagranicznych Dr. Gustaw Stresemann, który też gorliwość swoją, rzec można, przypłacił życiem, stargawszy do reszty osłabione już zdrowie Pogrzeb tego największego męża stanu powojennych Niemiec, stał się wielką manifestacją narodową. w czasie której oddano hołd osobistym zaletom charakteru i szczerym ideałom pokojowym zmarłego ministra. Odpowiedzialną tekę ministra spraw zagranicznych objął po nim jego zaufany współpracownik Dr. Curtius. Że ten ostatni godnym jest następcą Dr. Stresemanna świadczy o tem dosadnie jego przemowa parlamentarna, w czasie której wypowiedział pod adresem mniejszości niemieckiej w Polsce te znamienne słowa, „że mniejszości niemieckiej w Polsce nie wolno pod żadnym warunkiem podejmować jakichkolwiek wrogich akcyj przeciw państwu polskiemu“. Żąda przeto zupełnej lojalności tejże ludności wobec Polski.

W sprawach kościelnych niezwykle radosnem zdarzeniem historycznem jest zawarcie konkordatu między Stolicą Apostolską a Prusami. W myśl tego konkordatu zostały utworzone nowe djecezje w Berlinie i Akwizgranie. Pierwszym biskupem w Berlinie został mianowany Dr. Schreiber, dotychczasowy biskup w Misuji. W życiu religijnem Niemiec panuje od lat silne



Dr. Schreiber, pierwszy biskup w Berlinie.



DZIEŃ KATOLICKI WE FRYBURGU W BR.
Nuncjusz papieski Pacelli odprawia Mszę św.

ożywienie. Wiec katolicki we Fryburgu, który się odbył w czasie od 28 sierpnia do 1 września 1929 r., był tego ożywienia wybitnym dowodem. Sprawa rodziny chrześcijańskiej była przedewszystkiem przedmiotem obrad. Stosunki bowiem społeczne tak się ułożyły po wojnie światowej i rozluźnienie węzła małżeńskiego postąpiło tak daleko, że sanacja w tej mierze okazuje się zbyteczną. Prezydentem kongresu został wy-



Katedra we Fryburgu.

brany były kanclerz państwa Dr. Marx. Z uczestników kongresu należy wymienić Nuncjusza papieskiego Pacellego, arcybiskupa i biskupów Fryburgu, Spiry, Moguncji, Rettenburgu, Trewiru oraz dostojników świeckich, wśród których pierwsze miejsce zajmują prezydenci ministrów z Bawarji i Badenu, ministrowie Rzeszy niemieckiej Dr. Wirth, Gaerard i Siegerwald, liczni posłowie do parlamentu i t. d. Delegacje zagraniczne z Francji, Austrji, Szwajcarji, Węgier, Czechosłowacji a także z Ameryki uzupełniają liczbę uczestników kongresu, dodając mu blasku i znaczenia. Referaty wygłoszone przez najdzielniejszych członków społeczeństwa katolickiego, jak n. p. profesora uniwersytetu Dr. Adama lub Dr. Hippa nadburmistrza z Regensburga, wywołały silne wrażenie i zagrzały uczestników kongresu do wydatnej działalności na przyszłość.

ANGLJA.

Nie obawiając się choroby morskiej, która towarzyszy częstokroć podróżnym jadącym z Niemiec do Anglji przez niespokojne wody morza lub Kanału La Manche, przybywamy w myśli do Anglji. Otaczany przez naród król Jerzy przyszedł już po groźnej a długotrwałej chorobie, całkowicie do zdrowia, tak, że zajmuje się sprawami państwa. Gabinet Partji Pracy Mac Donalda z trudem utrzymuje się przy sterze nawy państwowej, zwalczany przez najsilniejszy obóz konserwatystów. Sprawy bezrobocia w Anglji bardzo silnego, sprawy węglowe, sprawy kolonizacyjne, przedewszystkiem budzące się do samodzielnego bytu Indje, są przedmiotem kłopotów i troski rządu angielskiego. Minister Balfour, słynny fundator państwa żydowskiego w Palestynie pod protektoratem Anglików, zmarł w latach podeszłych, zostawiwszy rządowi cały kłopot, jaki teraz wywiązał się w Palestynie wśród walczących stron Żydów z Arabami.

Kościół katolicki z radością obchodził dwuletnią rocznicę wprowadzenia w państwie tolerancji religijnej. Kardynał Prymas Bourne odprawił nabożeństwo dziękczynne w katedrze Westminsteru, w asystencji 23 arcybiskupów i biskupów angielskich oraz kilkuset księży. W stolicy Irlandji Dublinie w uroczystościach związanych z rocznicą, wzięło udział 300.000 katolików. Wszyscy zgromadzeni dziękowali P. Bogu, że po kilkuwiekowej niewoli religijnej, datującej się jeszcze od czasów króla Henryka VIII, zajaśniało dla katolików słońce wolności.

ROSJA.

Rzecz powszechnie wiadoma, że raj sowiecki przemienił się w piekło. Dowodem tego setki ludzi przekradających się przez t. zw. zieloną granicę na stronę Polski, Rumunji, Estonji. Uciekają z Rosji wieśniacy z dobytkiem, uciekają oddziały wojskowe, uciekają rzesze tysięcy od wielu lat osiadłych kolonistów niemieckich. Uciekających byłaby niezmierna liczba, gdyby straże graniczne z bronią w ręku nie stały na przeszkodzie. Nic w tem dziwnego. Rząd Sowietów gnębi bezlitośnie moralnie i materjalnie swych podwładnych. Gwałci sumienia, odbiera religję, zamyka kościoły i cerkwie, znieważa kapłanów, odbiera też własność prywatną, zarządzając kollektywizację gospodarstw rolnych. Każe palić księgi Pisma św., figury, obrazy Świętych, przemienia domy modlitwy na kina, kasyna lub spichrze. To też rząd Stalina wobec powszechnego oburzenia ludności, nie czuje się bezpiecznym. Nawet nie może liczyć na armję czerwoną, która w znacznej części składa się z synów włościańskich, nieprzyjaźnie usposobionych dla rządu. Listy nadchodzące tu i ówdzie z Rosji do Polski, przedstawiają nam obraz nędzy i rozpaczy, panującej w raju sowieckim. Żywność, jak w czasach wojny pobiera ludność na kartki, Odzież nawet bywa zabieraną. o ile jej ktoś ma cokolwiek więcej. Tysiące więźniów politycznych w strasznych warunkach żyjących, zapełnia cele więzienne.

Tysiące więźniów zsyła się na wygnanie w odległe strony, gdzie często śmierć dopiero wyzwala ich od męki. Tysiące zaś wprost giną od kuli pod ścianą więzienną. To też nic dziwnego, że cały świat zaczyna

się budzić, podnosząc wraz ze Stolicą Apostolską protest przeciw takiemu bezprawiu. Lecz rząd Sowietów zapomina, że przez zniszczenie religji, usunięcie z kalendarza dni świętych i niedziel, nie potrafi rządów Boga usunąć ze świata. Są to chwilowe czartowskie rządy, które miną jak minęła podobna im w działalności sroga tyranja rewolucji francuskiej, w czasie której jej przywódcy ginęli jeden po drugim, śmiercią gwałtowną schodząc z tego świata.

HISZPANJA.

Uchodźmy nawet w myślach naszych z kraju, gdzie święci triumf tyranja dusz, a wstąpmy w kraj na wskróś katolicki, żywo przywiązany do swej świętej wiary. Dyktatorskie rządy generała Primo de Rivery skończyły się jego upadkiem politycznym. Upadek ten musiał widocznie do głębi wstrząsnąć jego organizmem, gdyż w krótkim czasie po opuszczeniu Hiszpanji i zamieszkaniu w Paryżu, śmiercią nagłą życie zakończył. Pochowany został na ojczystej ziemi, przybrany w strój III. Zakonu św. Franciszka. W czasie swych rządów zawsze usilnie popierał sprawy Kościoła św. i działalność Zakonów, przyznając ich szkołom specjalne przywileje.

W roku 1929 Hiszpanja zdobyła się aż na dwie wspaniałe wystawy: w Sewilli i Barcelonie. Na tej ostatniej, która była pomyślana jako wystawa światowa, najwspanialszym gmachem po reprezentacyjnym pałacu narodowym, był gmach misyj katolickich. Olbrzymia ta budowla ma 150 metrów długości, 50 metrów szerokości i jest przykryta kopułą 30 metrów wysoką. W budynku tym znajduje się bogate muzeum misyjne, dające pełny obraz geograficzny, historyczny i etnograficzny z działalności misyj zagranicznych. Gmach ten misyjny pozostanie nadal otwartym po ukończeniu i zamknięciu wystawy światowej.

CZECHOSŁOWACJA.

W stolicy Czechosłowacji w Pradze odbywały się okazałe uroczystości z powodu tysiąclecia króla czeskiego św. Wacława. Wziął w nich udział cały naród czeski z prezydentem państwa i rządem na czele. Prezydent państwa w swej przemowie zaznaczył, że dzisiejsze młode pokolenie musi wykazać podobną siłę ducha, jaką malują podania o św. Wacławie. Szczególnie sprawnie w czasie tych dni uroczystych przedstawiała się katolicka organizacja „Orłów", których liczba dochodzi do 130 tysięcy osób. Najpodnioślejsza chwilą w ciągu tego narodowego święta czeskiego było złożenie hołdu św. Wacławowi przez cały naród, uroczyste otwarcie wspaniałego kościoła św. Wita, którego budowa trwała 600 lat. Z Polski przybyli na uroczystość św. Wacława księża arcybiskupi Sapieha i Jałbrzykowski oraz księża biskupi łomżyński i pomorski. Przybyła też osobna pielgrzymka polska z wiceprezydentem miasta Warszawy Borzęckim.

Niezależnie od wyżej wspomnianych manifestacji religijno - narodowych odbył się też w Pradze zjazd katolickich „Orłów" czeskich, ku czci świętego Wacława, na który przybyli Czesi z Ameryki i z polskiego Wołynia, Chorwaci, Słoweńcy, Polacy; a z pośród narodów niesłowiańskich przedstawiciele Niemców, Belgów, Francuzów i Rumunów. Stawili się też na złot „Orłów" najwyżsi dygnitarze kościelni jako to: prymas



Światowa wystawa w Barcelonie.

Anglji kardynał Bourne, prymas Polski kardynał Hlond, arcybiskup lwowski Teodorowicz, arcybiskup zagrzebski Bauer, biskup lublański Jeglicz. Przybył też były premier jugosławiański, a obecny minister komunikacji Mr. Dr. Koroszec. Przybyli z Polski liczni goście w dwóch grupach w poznańskiej i krakowsko - śląskiej, nadto harcerze, chór katedry poznańskiej złożony z 70 członków z ks. Dr. Gieburowskim i znanym kompozytorem Nowowiejskim na czele. Cieszyli się członkowie „Orłów" widząc, że Polski orzeł przylatuje na grób ich wielkiego i świętego króla.

W marcu 1930 roku obchodził Prezydent Czechosłowacji Masaryk 80 rocznicę swych urodzin. Niezwykle zasłużony w odbudowie swej ojczyzny i powszechną czcią otaczany dostojnik przyjmował hołdy całego społeczeństwa. Warto przytoczyć kilka słów z jego przemowy do młodzieży, składającej mu swe życzenia. „Ufajcie Bogu, dobrym ludziom i sobie samym — rzekł Prezydent — już od dziecka pomagajcie jeden drugiemu, bawcie się dobrze i godziwie, bądźcie weseli, nie róbcie sokie przykrości, bądźcie sobie nawzajem życzliwi". W końcu zaś dodał: „W naszem państwie żyje kilka narodów, niechaj każdy swą mowę kocha, ale niechaj też stara się poznać mowę swego sąsiada. Znak krzyża świętego łączy nas wszystkich w jedną całość". Poważne to i wytrawne myśli Prezydenta Czechosłowacji.

Inne państwa.

RUMUNJA.

Państwo to, którego ludność w większości swej należy do schizmy, zawarło w ostatnim czasie Konkordat ze Stolicą Apostolską. Katolicy atoli na ogół są z niego zadowoleni. Szczególnie bowiem rzeczą jest przykrą, że podczas gdy wszyscy biskupi prawosławni zasiadają w Senacie, z pośród katolickich duchownych jednemu tylko arcybiskupowi z Bukaresztu przyznano ten zaszczyt.

WĘGRY.

Rozwój życia religijnego w tem państwie jest silny, a stosunek do Kościoła św. jak najlepszy. Budujący przykład pobożności dają także sami posłowie, przedstawiciele narodu, odbywając rekolekcje zamknięte przed spowiedzią wielkanocną. W roku 1928 wzięło w takich rekolekcjach udział 68 posłów, pod kierunkiem jednego z Ojców Jezuitów, poczem przyjęli świętą Komunję z rąk Nuncjusza papieskiego Monsignora Orsenigo. Regent państwa Horthej obchodził uroczystą dziesiątą rocznicę swych rządów.

AUSTRJA.

Po upadku gabinetu Kanclerza Ks. Dr. Seipla, objął ster rządów prezydent policji wiedeńskiej Szober. Niezłomną wytwałością, zdołał nowy Kanclerz uspokoić umysły dwóch wielkich walczących z sobą obozów: chrześcijańsko-socjalnych z socjalistami. Obie te partje polityczne posiadając formacje bojowe, mogłyby z łatwością doprowadzić do wybuchu wojny domowej. Dla sprawy katolickiej pracuje z wielką korzyścią „Dzieło św. Kanizjusza", związek mający za cel podniesienie i umocnienie ducha religijnego w społeczeństwie, a zarazem troskę o gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej.

SZWECJA.

W kraju tym, niemal już na wskróś protestanckim, odbyła się uroczystość 1100 - letniej rocznicy przybycia apostoła tego narodu św. Ansgara. W uroczystości tej, która odbyła się częścią w Sztokholmie, częścią na wyspie Björkö, wzięli udział dostojnicy duchowni z Polski, Niemiec i Francji, z dwoma kardynałami i kilku biskupami na czele.

MEKSYK.

Długotrwałe prześladowanie Kościoła św. w Meksyku ustało



POKÓJ RELIGIJNY W MEKSYKU.
Meksykański arcybiskup Pascial Diaz w czasie Mszy św.

wreszcie. Arcybiskup z Morelji, na mocy uprawnienia Stolicy Apostolskiej zawarł w imieniu 30 biskupów układ z Prezydentem państwa Potes Gilem, w którym prawa Kościoła w znacznej mierze zostały przywrócone. Biskupi i kapłani powrócili tedy na swoje duszpasterskie stanowiska, a deportowani katolicy do swych ojczystych siedzib. Nabożeństwa odprawiają się w oddanych dla służby Bożej kościołach. Najcięższe chmury na choryzoncie życia katolickiego w Meksyku rozeszły się i ustąpiły.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Prezydent Hoover przyjmował w gościnie szefa rządu angielskiego Mac Donalda, który przybył do Ameryki, aby rozpocząć obrady w sprawie wzajemnego rozbrojenia flot. Konferencja w Waszyngtonie rozpoczęta została, następnie dalej przez odpowiednie komisje prowadzona w Londynie, bez nadzwyczajnych rezultatów. Dwukrotny pożar nawiedził tak zwany „Biały Dom”, mieszkanie Prezydenta St. Zj. A. P. w Waszyngtonie. W temże mieście budują pomnik kardynała Gibbonsa. Kościół św. katolicki z każdym rokiem zyskuje w Stanach Zjednoczonych na powadze i uznaniu. Katolicy amerykańscy są bardzo ofiarni na cele związane z religją i dziełami miłosierdzia. Potrzeba jednak, aby więcej się starali o ugruntowanie fundamentalnego dzieła katolickiej prasy.

CHINY.

Olbrzymie to państwo, szarpane długotrwałą wojną domową, nawiedził jeszcze w ostatnim czasie srogi głód. Według doniesień dzienników 70 miljonów Chińczyków głoduje. Kilka miljonów ludzi już z głodu zmarło. Tymczasem państwa europejskie milczą. Milczy Liga Narodów, milczy bogata Ameryka, która posiada olbrzymie nadwyżki zboża i nie wie gdzie ma je sprzedać. Był czas, że w Ameryce palono i niszczono ziarno, aby tylko cena jego nie spadła na kupieckich rynkach. Może i dziś także podobnie postępują? Widać z tego, że dzisiaj państwa produkują dużo ziarna, lecz mało litości. Czyż nie byłoby prostym obowiązkiem ludzkości wysłać do głodujących Chin nadmiar darów Bożych? Czyż tego nie domaga się święta nauka Chrystusa? Lecz rzecz wiadoma, że Królestwo Chrystusowe nie przeniknęło jeszcze społeczeństwa ludzkiego. Jeszcze Chrystus Pan nie króluje w pełni praw swoich nad jednostkami i nad narodami świata. Słusznie Ojciec św. Pius XI ustanowił święto osobne Chrystusa-Króla, aby przypomnieć światu obowiązek poddania się ludzkości pod Jego święte prawa. A prawo miłości bliźniego jest przecież największem po obowiązku miłości Boga nadewszystko.

Miejmy wszakże nadzieję, że Chiny przez krzyż wojen domowych i głodu, zbliżą się do poznania wiekuistej Prawdy, którą im coraz liczniejsze zastępy misjonarzy głoszą. Miejmy nadzieję, że ponad niedolę życia doczesnego zaświta im jasna jutrzenka zbawienia. Miejmy nadzieję, że nad olbrzymim obszarem państwa chińskiego, liczącego 400 miljonów dusz nieśmiertelnych, zapanuje Przenajświętszy Pan nasz i Król Jezus Chrystus, któremu cześć i chwała na wieki.

Ks. Prof. Tad. Marekowski.

WĄSKA JEST ŚCIEŻKA...

Radca ministerjalny Leon Polakiewicz stał przy oknie w swoim pokoju i wodził wzrokiem po drodze, która wiodła do miasta początkowo stromo, ale na wzniesieniu, gdzie stał jego dom, stawała się już prostą, wygodną, a istne strugi promieni słonecznych ją oblewały.

„Taka jest droga mego życia“, powiedział i w myśli przebiegł całą swoją młodość, która już daleko poza nim pozostała, czego najlepszym dowodem była siwizna, jaka przyprószyła jego głowę, gdyż na barkach jego spoczywały już trudy i troski pięćdziesięciu kilku lat.

Pochodził z biednej urzędniczej rodziny i dlatego musiał w młodości swojej walczyć z przeszkodami i trudnościami, jakie na drodze życia spotykał, nie mając środków potrzebnych do kończenia studjów. Z Bożą pomocą doszedł do wytkniętego celu i zajął wysokie stanowisko w urzędzie państwowym.

W tej właśnie chwili stał u szczytu swego powodzenia i zdawał sobie sprawę, że pomocą do osiągnięcia celu była dla niego jego silna wola, wytrwałość i ambicja. Wszystko go cieszyło, tylko jedna wielka troska przysłaniała jego szczęście.

Troskę tę sprawiał mu jego jedyny ukochany syn!

Artur Polakiewicz poszedł w ślady ojca, chcąc także zająć wybitne stanowisko — brako-

Anglji kardynał Bourne, prymas Polski kardynał Hlond, arcybiskup lwowski Teodorowicz, arcybiskup zagrzebski Bauer, biskup lublański Jeglicz. Przybył też były premier jugosławiański, a obecny minister komunikacji Mr. Dr. Koroszec. Przybyli z Polski liczni goście w dwóch grupach w poznańskiej i krakowsko - śląskiej, nadto harcerze, chór katedry poznańskiej złożony z 70 członków z ks. Dr. Gieburowskim i znanym kompozytorem Nowowiejskim na czele. Cieszyli się członkowie „Orłów" widząc, że Polski orzeł przylatuje na grób ich wielkiego i świętego króla.

W marcu 1930 roku obchodził Prezydent Czechosłowacji Masaryk 80 rocznicę swych urodzin. Niezwykle zasłużony w odbudowie swej ojczyzny i powszechną czcią otaczany dostojnik przyjmował hołdy całego społeczeństwa. Warto przytoczyć kilka słów z jego przemowy do młodzieży, składającej mu swe życzenia. „Ufajcie Bogu, dobrym ludziom i sobie samym — rzekł Prezydent — już od dziecka pomagajcie jeden drugiemu, bawcie się dobrze i godziwie, bądźcie weseli, nie róbcie sokie przykrości, bądźcie sobie nawzajem życzliwi". W końcu zaś dodał: „W naszem państwie żyje kilka narodów, niechaj każdy swą mowę kocha, ale niechaj też stara się poznać mowę swego sąsiada. Znak krzyża świętego łączy nas wszystkich w jedną całość". Poważne to i wytrawne myśli Prezydenta Czechosłowacji.

Inne państwa.

RUMUNJA.

Państwo to, którego ludność w większości swej należy do schizmy, zawarło w ostatnim czasie Konkordat ze Stolicą Apostolską. Katolicy atoli na ogół są z niego zadowoleni. Szczególnie bowiem rzeczą jest przykrą, że podczas gdy wszyscy biskupi prawosławni zasiadają w Senacie, z pośród katolickich duchownych jednemu tylko arcybiskupowi z Bukaresztu przyznano ten zaszczyt.

WĘGRY.

Rozwój życia religijnego w tem państwie jest silny, a stosunek do Kościoła św. jak najlepszy. Budujący przykład pobożności dają także sami posłowie, przedstawiciele narodu, odbywając rekolekcje zamknięte przed spowiedzią wielkanocną. W roku 1928 wzięło w takich rekolekcjach udział 68 posłów, pod kierunkiem jednego z Ojców Jezuitów, poczem przyjęli świętą Komunję z rąk Nuncjusza papieskiego Monsignora Orsenigo. Regent państwa Horthej obchodził uroczystą dziesiątą rocznicę swych rządów.

AUSTRJA.

Po upadku gabinetu Kanclerza Ks. Dr. Seipla, objął ster rządów prezydent policji wiedeńskiej Szober. Niezłomną wytwałością, zdołał nowy Kanclerz uspokoić umysły dwóch wielkich walczących z sobą obozów: chrześcijańsko-socjalnych z socjalistami. Obie te partje polityczne posiadając formacje bojowe, mogłyby z łatwością doprowadzić do wybuchu wojny domowej. Dla sprawy katolickiej pracuje z wielką korzyścią „Dzieło św. Kanizjusza", związek mający za cel podniesienie i umocnienie ducha religijnego w społeczeństwie, a zarazem troskę o gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej.

SZWECJA.

W kraju tym, niemal już na wskróś protestanckim, odbyła się uroczystość 1100 - letniej rocznicy przybycia apostoła tego narodu św. Ansgara. W uroczystości tej, która odbyła się częścią w Sztokholmie, częścią na wyspie Björkö, wzięli udział dostojnicy duchowni z Polski, Niemiec i Francji, z dwoma kardynałami i kilku biskupami na czele.

MEKSYK.

Długotrwałe prześladowanie Kościoła św. w Meksyku ustało



POKÓJ RELIGIJNY W MEKSYKU.
Meksykański arcybiskup Pascial Diaz w czasie Mszy św.

wreszcie. Arcybiskup z Morelji, na mocy uprawnienia Stolicy Apostolskiej zawarł w imieniu 30 biskupów układ z Prezydentem państwa Potes Gilem, w którym prawa Kościoła w znacznej mierze zostały przywrócone. Biskupi i kapłani powrócili tedy na swoje duszpasterskie stanowiska, a deportowani katolicy do swych ojczystych siedzib. Nabożeństwa odprawiają się w oddanych dla służby Bożej kościołach. Najcięższe chmury na chryzoncie życia katolickiego w Meksyku rozeszły się i ustąpiły.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Prezydent Hoover przyjmował w gościnie szefa rządu angielskiego Mac Donalda, który przybył do Ameryki, aby rozpocząć obrady w sprawie wzajemnego rozbrojenia flot. Konferencja w Waszyngtonie rozpoczęta została, następnie dalej przez odpowiednie komisje prowadzona w Londynie, bez nadzwyczajnych rezultatów. Dwukrotny pożar nawiedził tak zwany „Biały Dom", mieszkanie Prezydenta St. Zj. A. P. w Waszyngtonie. W temże mieście budują pomnik kardynała Gibbonsa. Kościół św. katolicki z każdym rokiem zyskuje w Stanach Zjednoczonych na powadze i uznaniu. Katolicy amerykańscy są bardzo ofiarni na cele związane z religją i dziełami miłosierdzia. Potrzeba jednak, aby więcej się starali o ugruntowanie fundamentalnego dzieła katolickiej prasy.

CHINY.

Olbrzymie to państwo, szarpane długotrwałą wojną domową, nawiedził jeszcze w ostatnim czasie srogi głód. Według doniesień dzienników 70 miljonów Chińczyków głoduje. Kilka miljonów ludzi już z głodu zmarło. Tymczasem państwa europejskie milczą. Milczy Liga Narodów, milczy bogata Ameryka, która posiada olbrzymie nadwyżki zboża i nie wie gdzie ma je sprzedać. Był czas, że w Ameryce palono i niszczono ziarno, aby tylko cena jego nie spadła na kupieckich rynkach. Może i dziś także podobnie postępują? Widać z tego, że dzisiaj państwa produkują dużo ziarna, lecz mało litości. Czyż nie byłoby prostym obowiązkiem ludzkości wysłać do głodujących Chin nadmiar darów Bożych? Czyż tego nie domaga się święta nauka Chrystusa? Lecz rzecz wiadoma, że Królestwo Chrystusowe nie przeniknęło jeszcze społeczeństwa ludzkiego. Jeszcze Chrystus Pan nie króluje w pełni praw swoich nad jednostkami i nad narodami świata. Słusznie Ojciec św. Pius XI ustanowił święto osobne Chrystusa-Króla, aby przypomnieć światu obowiązek poddania się ludzkości pod Jego święte prawa. A prawo miłości bliźniego jest przecież największem po obowiązku miłości Boga nadewszystko.

Miejmy wszakże nadzieję, że Chiny przez krzyż wojen domowych i głodu, zbliżą się do poznania wiekuistej Prawdy, którą im coraz liczniejsze zastępy misjonarzy głoszą. Miejmy nadzieję, że ponad niedolę życia doczesnego zaświta im jasna jutrzenka zbawienia. Miejmy nadzieję, że nad olbrzymim obszarem państwa chińskiego, liczącego 400 miljonów dusz nieśmiertelnych, zapanuje Przenajświętszy Pan nasz i Król Jezus Chrystus, któremu cześć i chwała na wieki.

Ks. Prof. Tad. Marekowski.

WĄSKA JEST ŚCIEŻKA...

Radca ministerjalny Leon Polakiewicz stał przy oknie w swoim pokoju i wodził wzrokiem po drodze, która wiodła do miasta początkowo stromo, ale na wzniesieniu, gdzie stał jego dom, stawała się już prostą, wygodną, a istne strugi promieni słonecznych ją oblewały.

„Taka jest droga mego życia", powiedział i w myśli przebiegł całą swoją młodość, która już daleko poza nim pozostała, czego najlepszym dowodem była siwizna, jaka przyprószyła jego głowę, gdyż na barkach jego spoczywały już trudy i troski pięćdziesięciu kilku lat.

Pochodził z biednej urzędniczej rodziny i dlatego musiał w młodości swojej walczyć z przeszkodami i trudnościami, jakie na drodze życia spotykał, nie mając środków potrzebnych do kończenia studjów. Z Bożą pomocą doszedł do wytkniętego celu i zajął wysokie stanowisko w urzędzie państwowym.

W tej właśnie chwili stał u szczytu swego powodzenia i zdawał sobie sprawę, że pomocą do osiągnięcia celu była dla niego jego silna wola, wytrwałość i ambicja. Wszystko go cieszyło, tylko jedna wielka troska przysłaniała jego szczęście.

Troskę tę sprawiał mu jego jedyny ukochany syn!

Artur Polakiewicz poszedł w ślady ojca, chcąc także zająć wybitne stanowisko — brako-

wało mu jednak do tego zalet ojca, wytrwałości, sumienności, silnej woli. Będąc zamożnym mógł prowadzić wesołe życie studenckie, które go tak porwało w swe wiry, że zapominał zupełnie o swoich obowiązkach. Nic więc dziwnego, że rok za rokiem mijał, a Artur przed każdym egzaminem zwykł tylko mawiać: „Jakże będę zdawał, skoro nic nie umiem!“ Jaki ból sprawiał tem swojemu ojcu, stając się powoli pośmiewiskiem kolegów.

Westchnienie wyrwało się z piersi stroskanego ojca, który się tylko nad tem zastanawiał, kiedy jego syn dojdzie do rozsądku, kiedy syn jego zejdzie z wygodnej drogi zbytku, która go do zguby doprowadzi i obierze wąską dróżynę pracy i obowiązku...

Wtem weszła żona radcy do pokoju i przerwała tok jego myśli. Właśnie zamierzała wyjść z domu na zebranie towarzyskie i zapowiedziawszy, że wróci przed godziną szóstą, rzuciła badawczym wzrokiem w stronę męża, a po krótkiem wahaniu powiedziała: „Proszę cię, Leonie, gdy Artur wróci, nie bądź dla niego srogim. Ty wiesz przecież, że on jest młody a życie nęci...

„Czyż, nie jestem ojcem...?“ powiedział radca gniewnie. Ja mu życzę wszystkiego z głębi serca, ale jednego od niego mam prawo żądać, to jest, by raz nareszcie zdał egzamin“.

„Ach!“ zawołała pani Polakiewiczowa, „jego biedna głowa jest tak przepełniona wszystkiemi wiadomościami, że biedak już sobie rady dać nie może. Miejże nad nim litość i użycz mu jeszcze czasu“.

„Mój Boże“, odezwał się radca Polakiewicz, „przecież on nie może zwlekać z egzaminem do późnej starości! Czyż nie czas już na to, by skończył raz z temi zabawami studenckiemi? Ja chcę mu jasno powiedzieć to, co ja myślę, chcę mu zwrócić uwagę na życie...“

„Żal mi chłopca! Ja wolę wobec tego w domu zostać, by go pocieszyć, gdy z nim będziesz rozmawiał“, przerwała pani Polakiewiczowa.

Na te słowa radca odpowiedział uśmiechem i słowami: „Czy myślisz, że jestem wilkiem, który czyha na twoje biedne jagnię... Czy ten młodzieniec ma jeszcze nadal zostać tym pieszczochem, który potrzebuje twej ciągłej ochrony i opieki? Do licha? przecież raz, sądzę, musi stanąć w życiu na własnych nogach i ruszyć się do sumiennej pracy i stać się mężczyzną...“

Płacz żony przerwał uwagi stroskanego ojca, który też zaraz żałował swej gwałtowności i odezwał się serdecznie: „Nie płacz-że przecież!... Ja chcę Arturowi powiedzieć tylko kilka poważnych słów, gdyż to jest moim obowiązkiem, jako ojca. Bądź spokojna, nic mu się nie stanie — nie będę srogim dla niego. Idź zatem na swoje zebranie“.

„Dzięki Bogu!“ powiedziała radczyni. „A gdy będzie potrzebował pieniędzy, czy mu odmówisz. Wiesz przecież, że studenci potrzebują pieniędzy“.

„Owszem! Pieniądze mu dam, jeżeli tylko przyrzeknie zdać egzamin“.

Uspokojona żona pożegnała serdecznie męża i powiedziała: „Ty jesteś przecież dobrym i kochanym mężem“.

Radca uśmiechnął się i odrzekł: „Tak, jeżeli się czyni, co wy, kobiety mieć chcecie, wtedy się jest „dobrym, kochanym mężem w przeciwnym bowiem razie byłoby się tyranem“.

Po chwili został radca ministerjalny sam w pokoju, gdyż żona jego kroczyła już ulicą bez troski, pełna zadowolenia. Powagi życia i znaczenia pracy nie znała dobrze, gdyż była dzieckiem zamożnych ludzi, więc nigdy nie zaznała trosk i biedy. Jedyną jej wadą było, że miała słabość do syna, że pieściła go od młodości. Nic więc dziwnego, że ten wypieszczony młodzieniec, będąc już mężczyzną był ciągle „synkiem mamusi“, bez samodzielności i powagi, chwiejnym i uległym dla towarzyszy, którzy go wciągali coraz dalej w wir życia wesołego, lekkiego. Jego droga życia była bardzo wygodna, okryta różami, bez trosk, ale sam nie zdawał sobie z tego sprawy, że koniec tej drogi jest bliski, a tam już była przepaść i bagno życia modnego i wybujałego. Nad przyszłością syna, tego wesołego, rozbawionego młodzieńca zastanawiał się jedynie ojciec, który znał życie dobrze. Właśnie zbliżał się młody panicz i zdala ukłonił się ojcu.

„Artur idzie!“ powiedział Polakiewicz i odstąpił od okna. „Teraz zaczyna się powaga życia!“

Artur wpadł do pokoju. „Sługa, ojcze!... Jestem już tu. Mamusia się pewnie o mnie już troszczy, co? Gdzie jest? Wyszła? Szkoda — mam dla niej moc nowin“.

Tak mówił jednym ciągiem. Stał, trzymając ręce w kieszeniach, z czapką na głowie i opowiadał wszystkie nowiny.

Ojciec zaś odpowiadał na ten wybuch wesołości i swawoli powagą — i rzekł: „Troszczmy się lepiej o nasze sprawy, a nie o cudze. Lepiej będzie, jeżeli więcej zajmiesz się własną osobą, aniżeli cudzemi plotkami.

To zmieszało odrazu syna tak, że nie wiedział jak wybrnąć z tego przykrego i niemiłego położenia; poznał już, że zawinił, nasunął pstrą czapkę na czoło i siedział nieruchomo.

Ojciec zaś dalej mówił: „Gadasz tylko same głupstwa o innych, ale o jednem nie wspominasz — o sobie samym. Dlatego ja to muszę uczynić. Naprzód chcę cię spytać: co myślisz o swojej przyszłości?“

Artur zbladł — po chwili wydusił: „Naturalnie, że chcę memu ojcu dorównać“.

„Zupełnie dobrze! Ale wobec tego musisz naprzód zdać egzamin“.

Artur siedział jak na ogniu i życzył sobie rychłego powrotu matki — wybawicielki w takich sytuacjach. — „Widzisz, ojcze“, powiedział po długiem wahaniu, „dobrej woli mi nie brak, ale przy egzaminie mam zawsze pecha“.

„Twój pech nazywa się — lenistwem“! Zawołał radca ostro. „A teraz słuchaj co ci zupełnie poważnie mówię. Studjowanie to nie zabawa; do studjowania trzeba wytrwałości i sumienności. Od jutra zatem zabierzesz się do pracy i porzucisz wszystkie twoje zabawy i rozrywki. Na wszelki wypadek musisz w tym semestrze zdać egzamin i skończyć studja. Nie uczynisz tego, to się nie znamy“.

„Ojcze“, zawołał Artur przestraszony, „ty jesteś za srogi“.

„Nie, tylko sprawiedliwy! Dlatego pozostaję przy mojem żądaniu. To jest mój obowiązek. Nie mogę już dłużej patrzeć na to, jak ty Bogu dzień za dniem kradniesz. Nie jest nic wstrętniejszego, jak stać się ciężarem i pośmiewiskiem społeczeństwa. Cóż ty poczniesz, jeżeli egzaminu nie zdasz?“

Artur milczał. Własna wina ciężyła mu jak kamień na sercu. Wstał więc po chwili i zdobył się na postanowienie: „Dobrze, Ojcze“, powiedział, „chcę się teraz zabrać do pracy; rzucę zabawy i będę kuł, aż mi włosy spuchną“.



„Słowo“, przyrzekł Artur (i ścisnął podaną prawicę ojca).

Niedowierzająco powiedział ojciec: „Dasz słowo na to?“

„Słowo“, przyrzekł Artur i ścisnął podaną prawicę ojca.

„Moje żądanie wydaje ci się teraz twarde, ale później będziesz mi za to wdzięczny. Musisz się raz ustatkować — dałeś mi słowo. Wierzę ci więc“.

Artur był już zdecydowany, ale jeszcze miał jedną prośbę, dlatego rzekł: „Ojcze, ja potrzebuję pieniędzy“.

Polakiewicz podszedł do swojego biurka, wyjął 100 zł. i podał je synowi. „Tu masz“! powiedział. „Już wiele ofiar dla ciebie poniosłem i czynię to chętnie, jeżeli tylko pieniądze na dobre rzeczy obracasz. Jednak musiałbym ci na zawsze kasę zamknąć, jeżelibyś przyprzyrzeczenia nie dotrzymał“.

Artur podziękował i schował pieniądze poczem rzekł: „Polegaj na mnie, ojcze. Tylko dzisiaj niech będzie jeszcze wyjątek. Jutro urządza nasz związek wiścigi konne, na które się już zgłosiłem. Proszę cię więc, pozwól, że wezmę w nich udział. Z tem większą ochotą zabiorę się później do pracy“.

„Niechże i tak będzie”, powiedział Polakiewicz, „ale to już ostatni raz, a nie bądźże znowu za porywczy i gwałtowny. Zresztą pozostaję na naszej umowie — dałeś słowo honoru“!

Artur wyszedł; ledwie się drzwi zamknęły, a już dawny humor mu powrócił i gwizdał sobie piosenkę studencką.

Ojciec pozostał sam z troskami. Przystąpił do okna bocznego, skąd roztaczał się widok na wąskie podwórze. Tam znajdował się stary, dwupiętrowy dom z poddaszem, którego okno wychodziło właśnie naprzeciwko jego okna, więc Polakiewicz mógł dobrze obserwować osoby znajdujące się w mieszkaniu na poddaszu. Przy oknie stał stół, na nim lampa... a przy stole siedział młody mężczyzna z bladą, chudą twarzą, o wysokiem czole. Naokoło niego leżały książki, a on czytał i pisał bez wytchnienia. Ten mężczyzna zaciekawił go. „On się przepracuje, on szkodzi sobie na zdrowiu“ pomyślał. „Boże! — gdyby mój syn takim był! Gdyby go sobie Artur za wzór wziął, bo ten młodzieniec musi sobie zdawać sprawę z tego, co jest praca, czem jest dla człowieka pilność i wytrwałość. Boże! — gdyby go Artur naśladował, to z pewnością doszedłby wkrótce do celu. Ja mu pokażę tego młodego! Może go otrzeźwi ten widok i zaprzyjaźni się z tym człowiekiem — i tak razem będą pracować“.

Teraz widział, jak biedna, starsza, siwa pani, z miłą twarzą przystąpiła do tego młodego mężczyzny. Położyła rękę na jego ramieniu, jakgdyby go upominała, by pilność swą pohamował.

To była jego matka!

Syn spojrzał na matkę, uśmiechnął się, ucałował jej spracowaną rękę i czule z nią rozmawiał. Uspokojona, pobłogosławiła syna, po czem znowu zabrał się ten niestrudzony młodzieniec do pracy. Lampa rzucała tylko swoje łagodne światło na poważną twarz pracującego.

„To piękna pieśń miłości synowskiej”, powiedział radca, „Co rodzice we łzach wysiali, to zbierają teraz na starość, mając dobre dzieci... Jaki zbiór mego plonu będzie? Czy ziarno dzisiejsze padło na dobrą glebę?

Od tej chwili zżył się radca z tymi obcymi, którzy stali się dla niego drogiemi istotami. Szli oni bowiem też wąską, kamienistą ścieżką troski, biedy, pracy i cierpienia!

To musiały być dobre istoty, skoro ich nie porwał wir życia wielkomiejskiego, lecz wytrwale szli i dążyli do celu.

„Gdyby się mój syn do nich zbliżył, gdyby szedł ich drogą!“

— — — — — —

Radca poszedł na wieczerzę, czytał z żoną piękną książkę i udał się na spoczynek. Jego syn jeszcze nie powrócił, a młody człowiek na poddaszu pracował wciąż jeszcze.

— — — — — —

Na drugi dzień o godzinie 8 wysłuchał Polakiewicz mszy świętej w pobliskim kościele i modlił się z głębi serca: „Panie, sprowadź mego syna na prawą drogę!”



Polakiewicz ujął jego rozpaloną rękę...

Przed godziną dwunastą zameldował służący jakiegoś młodego pana, który prosił o posłuchanie. Radca rozkazał przywołać młodego gościa i spostrzegł przed sobą — znajomego młodzieńca z poddasza!

Zdziwiony i uradowany Polakiewicz zapytał się gościa, jakie jest jego życzenie, by mu można było pomóc i wskazał mu miejsce naprzeciwko siebie.

Początkowo nieśmiało, ale później swobodnie i szczerze mówił młody znajomy: „Moje nazwisko, panie radco, jest Henryk Tomanek. Ukończyłem szkołę nauk politycznych, zdałem egzamina, odbyłem praktykę – a teraz żyję w oczekiwaniu na stałą posadę. Zdaję sobie sprawę, że wielu już przedemną ubiegało się o posadę, ale stosunki, w jakich żyję, zmuszają mnie, by prosić o uwzględnienie mej prośby“.

„Czyż są to takie wyjątkowe stosunki?” spytał Polakiewicz.

„Nie bardzo. W każdym jednak razie znalazłem się w ciężkiem położeniu. Studja wyczerpały naszą skromną oszczędność, tak że jesteśmy w nędzy”.

„Pan mówi „my“. Kogo pan tu ma na myśli?“

„Moją matkę!...

„A tak!... Proszę, może pan dalej powie swoje żale“.

„Już niewiele pozostaje do powiedzenia, panie radco!... Matka moja całemi latami pracowała, by zdobyć środki na studja. Poniosła wiele ciężarów dla mnie i przeze mnie utraciła wiele na zdrowiu. Byłbym teraz niewdzięcznikiem chyba, gdybym się nią nie zaopiekował, to mój święty obowiązek przecież postarać się dla niej o spokojną starość. Życie wielkomiejskie jest jednak bardzo kosztowne — moje skromne zarobki nie wystarczą nam, więc teraz bieda zagląda do nas! Chciałbym jednak przed tem matkę ochronić. Jeżeliby pan radca był łaskaw wyrobić posadę, to czułbym się nad wyraz szczęśliwym, a za zaufanie starałbym się pracować sumiennie i pilnie. Chodzi mi w pierwszym rzędzie o matkę...!“

Leon Polakiewicz patrzył na młodego gościa prawie z ojcowską miłością, kochał go prawie jak syna. Po chwili zbadał jego dokumenty w podaniu wraz z poleceniami. Podczas czytania jednak patrzył ukradkiem na tego idealnego syna, któryby mógł być dobrym, wymarzonym wprost wzorem dla jego Artura. Jak mizerna i blada była jego twarz. Jego oczy poważne patrzyły w jeden punkt. Jak wiele trudów i trosk musiał już ten młody nosić w sercu młodem, kochającem swą matkę. To prawdziwy bohater, który dla synowskiej miłości tylko tyle przeszkód przezwyciężył. Czem był jego syn wobec tego zdobywcy — bohatera? Marną, niegodną istotą. Jak wielkie szczęście byłoby to dla ojca, gdyby jego Artur był takim synem!

Myśli te szybko przebiegały przez jego głowę podczas czytania świadectw młodzieńca: „Tomanek Henryk... postęp bardzo dobry... bardzo energiczny, bystry, bardzo sumienny, wielkie rokuje nadzieje.

„Widzę, że pan jesteś nietylko dobrym

urzędnikiem, lecz także dobrym synem i dlatego poprę pańską prośbę. Jak tylko będzie wolna posada — nie omieszkam pana o tem zawiadomić; w każdym razie proszę przybyć znowu pod koniec tygodnia.

— — — — — — — — — — —

Wieczorem o godz. 7-mej oczekiwano powrotu syna.

Pani Polakiewiczowa była w dobrym humorze, gdyż spodziewała się, że jej Artur opowie jej przebieg całej zabawy i wyścigów; z góry zaś była pewną, że jej Artur był najpiękniejszym studentem z biorących udział w zabawie.

Radca zaś poważny, stateczny, spodziewał się, że syn zabierze się solidnie do pracy. Wtem zajechało jakieś auto przed dom radcy. Za chwilę odezwał się dzwonek. Polakiewicz sam otworzył drzwi i zobaczył zmieszanego studenta, który wyszeptał: „Przepraszam, panie radco, że przeszkadzam, ale stało się nieszczęście —“

„Nieszczęście — ? ależ przecież nie Arturowi?”

„Panie radco! Wytrwałości — Artur upadł...“ „Urządziliśmy wyścigi motocyklowe, a podczas tych...“ student był blady i trzymał się ledwie na nogach.

„Boże“, zawołał zrozpaczony ojciec, „czy Artur nieżywy?“

„Nie, nie, ale ciężko ranny. Proszę, panie radco — może pan radca uda się tam ze mną... auto czeka“.

Drżącemi palcami wziął radca kapelusz, płaszcz i zawiadomiwszy żonę udał się do nieszczęśliwego syna.

Daleko za miastem, w małej, samotnej gospodzie, urządzili studenci swoją zabawę, którą zakończyli tragicznemi wyścigami. Sala była jeszcze ubrana kwiatami i wstęgami; na stołach stały kielichy niewypróżnione — pokój wyglądał wspaniale, rzęsicie oświetlony. W małym, ponurym pokoiku leżał na łóżku skrwawiony Artur, ofiara nieszczęśliwych wyścigów.

„Artur”! zawołał radca. „Arturze, coś mi ty zrobił?“

Lekarz uspakajał zrozpaczonego Polakiewicza. Chory nie widział i nie słyszał ojca, był nieprzytomny. „To jest ciężki wypadek — silny wstrząs mózgu i wewnętrzne obrażenia cielesne...“

„To już niema żadnej nadziei...?“ spytał Polakiewicz.

„To już jest w mocy Boga”, odrzekł lekarz i wyprowadził ojca z izby, gdyż chory potrzebował spokoju. Na widok wprost złamanego ojca stracili studenci chęć do zabawy i cichaczem udali się do miasta, pozostało zaledwie kilku przyjaciół.

Po chwili siedział stroskany ojciec przy łożu syna. Lekarz zbadał jeszcze raz chorego i powiedział: „Panie radco, lepiej zawezwijmy księdza...

„To już chyba bardzo źle?” powiedział radca przelękły.

Lekarz nie odpowiadając, udał się do gospodarza, by ten księdza zawezwał. Podczas nieobecności lekarza radca nachylił się nad chorym i szlochając wołał: „Synu mój, mój biedny Arturze!” A mały pokoik oddawał tylko westchnienia ojca.

Po chwili przybył kapłan. Pozostali studenci utworzyli szpaler i pokornie uklękli przed Bogiem ukrytym pod postaciami chleba. Po ostatniem namaszczeniu (gdyż chory był nieprzytomny) odmawiał kapłan modlitwy. Podczas tego chory się ocknął, otworzył powoli oczy i spojrzał na ojca. Po chwili wyszeptał: „Ojcze — przebacz mi!”

Polakiewicz ujął jego rozpaloną rękę i powiedział: „Wszystko ci przebaczam — bądź tylko zdrów!”

Artur uśmiechnął się boleśnie. „Przepadło, Ojcze, wszystko przepadło! Z mojej to winy... Ach, tu jest ksiądz!... Otóż, jestem gotów“.

Wszyscy opuścili pokój. Chory przyjął święte Sakramenta — poczem leżał spokojny, z oczyma przymkniętemi!

Po chwili otworzył znowu oczy i powiedział: „Kochany ojcze! Sprawiłem ci wiele przykrości — przebacz mi! Szedłem fałszywą drogą. Teraz to widzę, kiedy już niema czasu do poprawy — teraz kiedy swoją lekkomyślność muszę życiem przypłacić. Ale niech się dzieje — wola Boża! Bądź zdrów, ojcze! Pozdrów matkę i pociesz ją w tym bólu...!

Głos się załamał, powieki opadły — oddech zamarł w jego piersiach... dusza Artura stała już przed Sędzią najwyższym.

Głośne szlochanie rozległo się naokoło. Śmierć tego młodzieńca w kwiecie wieku wzruszyła tych, którzy z nim błądzili. Każdemu przeszło teraz przez myśl to okropne „pamiętaj o śmierci”, a niejeden bił się kornie w piersi, przyznając się do winy i przyrzekając poprawę.

Biedny ojciec zapłakał nad zmarłym synem. Ksiądz pocieszał go łagodnym głosem: „Nie rozpaczać! To jest wola Boga, której się pan pokornie winien poddać. Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!”

Matka Artura, dowiedziawszy się o tym ciosie popadła w niemoc, która ją na kilka tygodni do łoża przykuła. Kiedy znowu wyzdrowiała pozostała jej jedyna pamiątka po ukochanym Arturze — cicha mogiła.

Leon Polakiewicz zmienił się bardzo. Siły jego były złamane, włosy zupełnie osiwiały.

Pracował jednak z tą samą gorliwością jak przedtem, ale nie miał już tej mocy, by podołać pracy. O urlopie nie chciał słyszeć, gdyż grób syna przykuwał go do miejsca. Wdzięcznie przyjął radę, by sobie dobrał młodą siłę do pomocy.

Pierwszą jego myślą było: „mój młody sąsiad!“

Poprosił do siebie Henryka Tomanka i powiedział: „Pomiędzy dniem dzisiejszym, a pańską ostatnią wizytą leży okropne zdarzenie. Straciłem mego jedynego syna...“

„Wiem o tem, panie radco“, odrzekł Tomanek, i współczuję z panem szczerze, pomimo, że nie znałem syna pana radcy. Rozumiem ten ból, jaki rodzice przy takich wypadkach mają; wystarczy mi tylko pomyśleć, jak nieszczęśliwą byłaby moja matka, gdyby mię straciła...“

Polakiewicz uścisnął jego rękę. „Te słowa sprawiają mi ulgę; wiem, że płyną z serca szczerego. Dziękuję panu serdecznie“.

Henryk Tomanek spojrzał nieśmiało; nie mógł sobie wytłumaczyć tej serdeczności.

Radca Polakiewicz zaś dalej mówił: „Drogi, młody przyjacielu, znam pana od dawna. Wiem jaki pilny jest z pana pracownik i jaki kochający syn. Obserwowałem pana często przez okno, kiedy pan do północy pracował i swoją matkę pocieszał. To wszystko mię wzruszyło i chętnie panu pomogę, jak tylko będę mógł. Moje siły są już za słabe, potrzebuję młodą siłę, któraby mi była pomocą. Czy zechce pan od jutra objąć u mnie posadę w charakterze sekretarza prywatnego?”

„Ach, panie radco”, zawołał uradowany Tomanek, „to byłoby moje jedyne życzenie. Obawiam się tylko, że nie podołam obowiązkom”.

„O to się wcale nie boję. Kto tyle wiedzy, energji i dobrej woli posiada jak pan, ten sobie da radę. Z prośbą, by pan przyjął ofiarowaną posadę łączę jeden warunek. Widzi pan, ja nie chcę tylko pracownika — maszynę do pomocy, lecz młodego przyjaciela, któryby mię rozumiał... któregobym mógł pokochać!... Tam, gdzie pan siedzi, spodziewałem się widzieć mego syna. Pod mojem okiem miał odbyć praktykę. Śmierć wszystkie moje marzenia zniszczyła. O nim jednak nigdy nie zapomnę, teraz mi jest jeszcze droższym niż przedtem! Nie chciałbym, by ktoś obcy obok mnie siedział, którjby mnie nie rozumiał, któryby mojego bólu nie odczuwał... Dlatego witam pana! Pana bowiem znam od dawna, pan mi jest drogim. Jesteśmy duchowo bliscy. Życzyłem sobie zawsze, by mój syn był takim sumiennym pracownikiem jak pan i takim też kochającym synem. Ufam, że pan przyczyni się do tego, że łatwiej przeżyję tę ciężką stratę...“

Henryk Tomanek był wzruszony. „Panie radco“, odezwał się, „to nie jest tylko czczą wdzięcznością, lecz szczerym wyrazem miłości, co dusza moja na usta moje kładzie. Będę się starał służyć nie tylko ręką, lecz sercem, duszą, by uleczyć ranę, jaką panu śmierć zadała. Przyjmuję zatem z serdeczną wdzięcznością posadę“.

„Dobrze, zatem będziemy razem pracować dla dobra państwa i narodu całego“.



Poprosił do siebie Henryka Tomanka.

Henryk Tomanek przetarł ręką czoło, jakby chciał wszystkie myśli odpędzić od siebie. „Mój Boże!“ mówił, nie mogę tego szczęścia pojąć!... Ja mam objąć tak świetną posadę, mam mieć środki do życia, moja matka nie musi już pracować, mogę się jej odwdzięczyć za jej dobroć i miłość — pójdziemy sobie teraz wygodną, piękną, szeroką drogą, na którą słońce rzuca swe promienie“.

Prawie przestraszony popatrzył Polakiewicz na młodego przyjaciela.

„Nie, nie“, zawołał szybko — „niechże pan nie mówi o szerokiej, wygodnej drodze. Mój syn kroczył tą drogą i musiał to życiem przypłacić! — Pozostań pan na drodze dawnej, bo wąska jest ścieżka pracy i sumienności, która prowadzi do życia, szczęścia i pokoju!“

Uścisnęli sobie ręce, gdyż wiedzieli, że byli jednego zdania — jednej myśli, że szli drogą żmudną do szczytów, na których jest szczęście serca, — że szli do ideałów pracy, obowiązku, prawdy i wierności!

U cudownego lekarza.

Franiuś, syn właściciela gospody pod koroną, był chłopcem sprytnym, a w głowie miał pełno przeróżnych figlów.

„Taksamo czyniłem“ — mawiał zazwyczaj otyły gospodarz, gdy wypłacał sąsiadom wynagrodzenie za szyby rozbite przez Franusia. „U chłopców nie można wszystkiego brać na wagę złota, aby tylko urwisz był zdrowy”.

Na ogół zdrowym był nasz bohater, ale w ostatnich czasach ojciec zauważył coś u chłopca, co mu się nie bardzo podobało.

„Nasz Franek,“ powiada do swej żony, „ma jakąś wadę języka, trzeba będzie iść z nim do lekarza“...

Oko matczyne odtąd baczną zwracało uwagę na swe ukochane dziecko, ale żadnej choroby skonstatować nie mogło. To też przyszła do przekonania, że ojciec musiał się chyba mylić.

„Jesteś ślepą“, odpowiedział mąż nie bardzo uprzejmie, „będę ci musiał jeszcze latarkę w głowie oświecić!“ I rozgniewany opuścił pokój.

* * *

Właśnie skończyły się lekcje, a nasz Franuś całym pędem wpada do kuchni. Matka cała struchlała, gdy zobaczyła swego jedynaka. „Na miłość Boską, dziecko, jak ty wyglądasz, toć od tej nowej torby, którą dostałeś na gwiazdkę, już rzemyk oderwany, a z twoich spodni tylko strzępy wiszą na tobie!“...

Franek zarumienił się aż po same uszy. „Wiesz, mamo”, jąka się zmieszany, przy ławie w szkole... przy ławie w szkole wystaje gwóźdź. Aż mu się ulżyło. Zrzuciwszy z siebie całą winę, mały grzesznik spokojniej odetchnął i zrobił minę najniewinniejszą.

Tymczasem w drzwiach ukazuje się ojciec ze wzrokiem poważnym. Jeszcze był usłyszał wymówkę chłopca.

„Słyszysz, ojcze, to ci ładna szkoła, gdzie sobie dzieci ubrania niszczą”, irytuje się gospodyni, „idź zaraz do wójta i donieś o tych stosunkach niesłychanych“.

Ojciec jednak był innego zdania. Składa ręce na plecach i flegmatycznie bierze się do zbadania sprawy. Następnie wyjmuje z kieszeni wielką łatę, kładzie ją na stole: „Tę łatę znalazłem na parkanie za domem, czy przypadkiem nie ty, Franku, ją tam zgubiłeś? O ile się nie mylę to to ten sam kolor, co twoich spodni, a nawet wielkość tej łaty zgadza się z wielkością twej dziury“.

Matka ogląda dowód winy i rzeczywiście,

jakby zmierzył, łata nakrywa się z dziurą w spodniach. Mały zaś winowajca znalazł się w położeniu niezbyt przyjemnem.

„Już zawsze mówiłem,“ powiada gospodarz, „biedny chłopak ma wadę w języku. Koniecznie trzeba iść z nim do lekarza.“

I faktycznie nic nie pomogło, ni płacz ni prośby. Co ojciec raz postanowił, to też musiał wykonać. Wziął synalka za rękę i poprowadził go do felczera na drugi koniec wsi.

„Mój syn choruje. Coś z językiem nie w porządku. Gdy chce powiedzieć „tak”, to mu się wyrywa „nie,“ a chce powiedzieć „parkan“, to powiada „ławka szkolna”! Możebyś, drogi przyjacielu, miał jaki środek przeciw tej chorobie, chętnie dobrze zapłacę,“

Stary, doświadczony lekarz wiejski włożył swe duże okulary i zaczął badać młodego pacjenta.

„O to nie dobra sprawa, tej choroby łatwo nie wyleczymy, ale może się to uda w ten sposób: wziąść trochę soli, pieprzu i piołunu, razem zmieszać, kapkę wody nalać, tę masę włożyć na język i ciepłą chustą owinąć. Tak trzeba zrobić pięć razy do dnia póki choroba nie zginie“.

„Franek czuł się jakby między młotem i kowadłem.

Felczer jednak namyślił się i powiada: „Lepiej zaraz przeprowadzić gruntowną kurację.“ Zdjął marynarkę zakasał rękawy od koszuli, a miednica z wodą i długi nóż kuchenny też zaraz się znalazły.

Nasz winowajca zaś przyglądał się z coraz większem przerażeniem tym przygotowaniom do operacji, a na czoło jego występowały grube krople potu.

„Tak, teraz możemy rozpocząć. Wpierw trzeba wyciąć język, a gdyby i to nie pomogło, będziemy musieli otworzyć głowę.“

Zaćmiło się Frankowi w oczach, zaczął krzyczeć wniebogłosy. Ale widząc, że chodzi o życie, przyszedł do przekonania, że będzie najlepiej przyznać się do winy:

„Tatusiu, przecież jam zdrów,“ zaczął biedaczysko. Ojciec jednak udawał jakoby nie słyszał.

„Tatusiu, rzeczywiściem nie chory“! Niemiłosierny gospodarz nadal nie okazywał najmniejszej litości nad swoim skruszonym chłopcem.

„Tatusiu, naprawdę nie mam chorego języka“... Felczer zabierał się do operacji.

Z podniesionemi w górę rękami, chłopak rzucił się do nóg ojca: „Tatusiu, skłamałem, obiecuję jednak się poprawić“.

„Aha — to z tej strony wieje wiatr”, odezwał się nareszcie gospodarz; a także felczer powiedział, że na taką chorobę znajdzie się może jakiś środek domowy.

Jakiej kuracji Franek się musiał poddać, kronika domowa nie wspomina, w każdym razie była ona skuteczna.

Franek dziś jest człowiekiem poważanym w całej okolicy i chętnie sam opowiada o tem zdarzeniu z młodości.

GORLIWA OCHRONICIELKA ZWIERZĄT.

Nasze pożycie małżeńskie było bardzo szczęśliwe aż do dnia 23 czerwca, po południu. Moja żonka przyszła bowiem wtedy w niezbyt dobrym humorze i powiedziała mi:

„Wpisałam się do związku ochrony zwierząt".

„No" odpowiedziałem, „to jeszcze nie takie nieszczęście".

„Nieszczęście? Co?"

„Tak, myślałem, że gorzej byłoby, gdybyś sobie nogę była złamała..."

„Nogę złamała? Ale, czy Ty mię wogóle rozumiesz?"

„Owszem, rozumiem!"

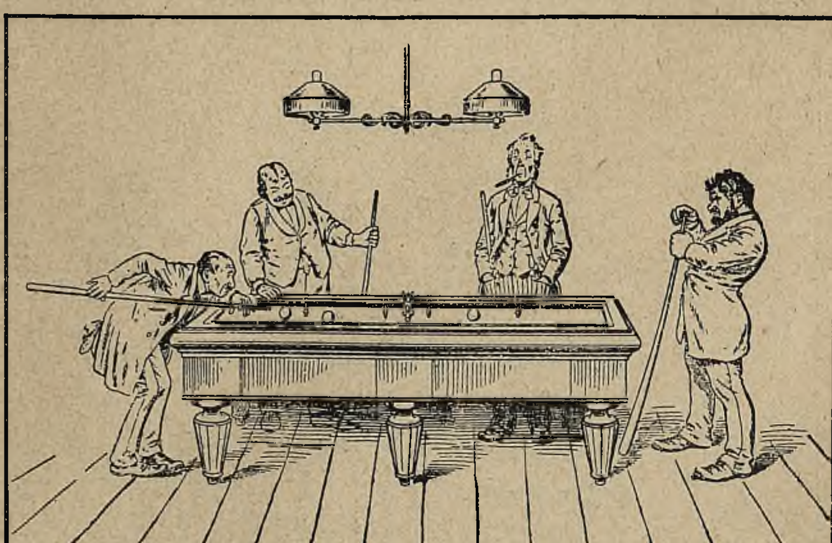
„Tak, a co Ty rozumiesz? Nic nie rozumiesz! Rozumiesz!"

To ostatnie „rozumiesz" powiedziała z takim naciskiem, jak gdyby się tam znalazło kilka wykrzykników, ale wcale nie pytajnik. Wiedziałem co takie „rozumiesz" u mojej żony oznaczało i dlatego też unikałem tego zawsze w życiu mojem. Teraz też, chcąc skierować rozmowę na inny temat powiedziałem: „Djabeł".

„Djabeł? Kto djabeł!? Co djabeł! Ja może jestem djabeł?

Och, ja nieszczęśliwa z...„

„Ależ kochana Wandziu, uspokój się przecież. Zrozumiałem jest, żeś Ty nie djabeł, ale



Melancholik.

ja w tym wypadku myślałem o tym bąku, który przed moim nosem urządza występy tancerskie i przygrywa sobie nie najgorzej. Daj mi proszę plackę na muchy”.

„Co? plackę?... Nieludzki! Ja myślę, że...“

„Co myślisz? Hę?“

„Ja myślę, że Ty myślisz...“

„On myśli, my myślimy... bardzo dobrze!“

„Nie przeszkadzałbyś mi zawsze! Ja myślę, że Ty sądzisz, iż ja pozwolę to niewinne zwierzątko w ten straszny sposób...“

„Aa, tak, toś bardzo dobrze myślała“.

„Tak, Ty chcesz to biedne zwierzątko podle zamordować, a wcale się nie zastanawiasz nad tem, że to może młoda matka, a przez Twój niecny uczynek musiałoby zginąć może aż 12 młodych“.

„Nie, nad tem się wcale nie zastanawiałem, lecz...“

„No, co lecz...?”

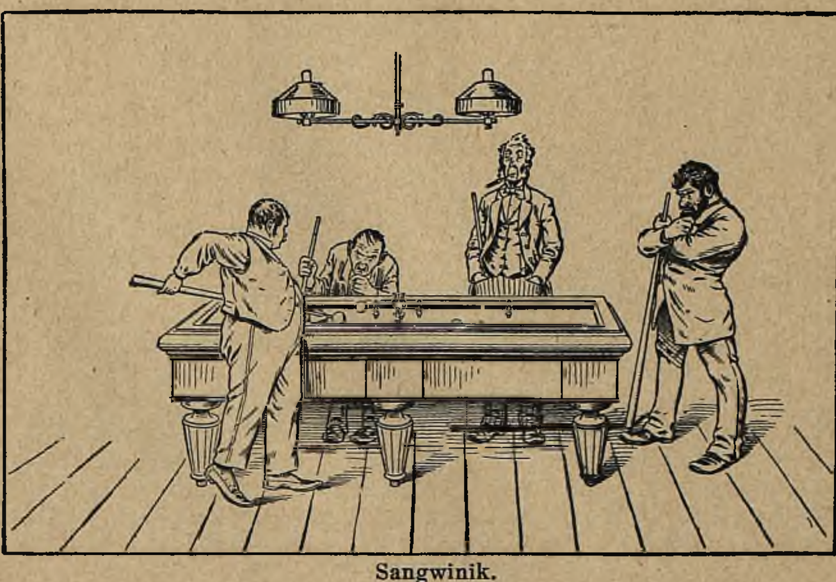
„Lecz nad tem, że on mi przeszkadza, a w dodatku nasze firanki...“

„Firanki można nowe sprawić, ale życia już nie wrócisz!”

„Ale mojego nosa też nie! Tak, i tu mam plackę”.

Zamierzam nią uderzyć bąka, lecz moja żona pada z krzykiem rozpaczy w moje ramiona, a placka zamiast uderzyć bąka, trafiła filiżankę, która w kawałki się rozleciała. Bąk tymczasem triumfował pod sufitem.

„Tak, oto masz nauczkę“, powiedziałem, „przez to głupie bydlę straciłem moją pamiątkową japońską filiżankę“.



Sangwinik.

„Tyś zawinił! To jest kara za twoje nieludzkie postępowanie".

„Niechże już i tak będzie, ale ta przeklęta burczy-mucha zaczyna mię już denerwować. Ja ją muszę stąd wypędzić na cztery wiatry!"

Odłożyłem plackę i mając całkiem ludzki zamiar, otworzyłem okno, gdyż dotychczas nie mogłem znaleść odpowiedzi na argument, tyczący się dwunastu młodych.

Dobremi słówkami i znakami, dawanemi chusteczką, udało mi się skierować uwagę bąka, iż zrozumiał mój szczery zamiar i zbliżał się do okna. Już udałoby się wszystko,... wtem żona znowu przeszkodziła:

„Karolu, nie widzisz, że na polu deszcz pada".

„Owszem".

„W takim czasie, kiedy nie godziłoby się nawet psa z domu wypędzić, chcesz Ty to biedne zwierzątko ..?"

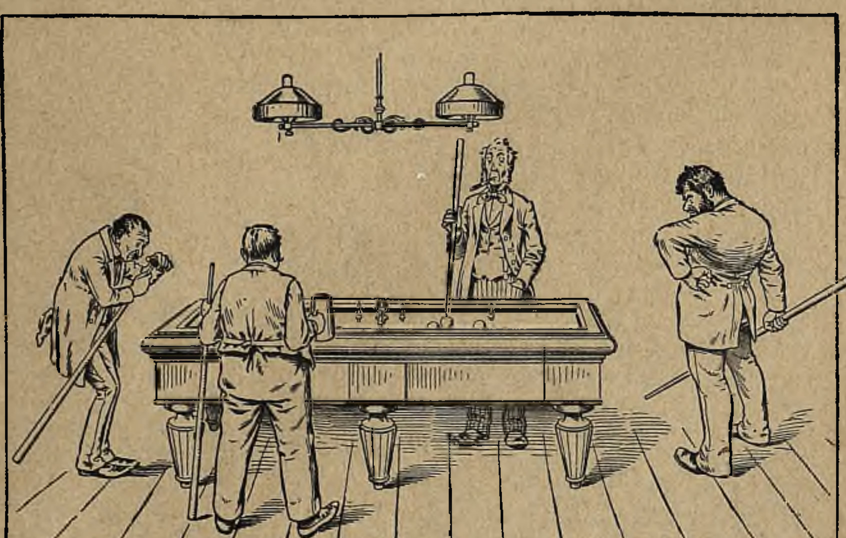
„Aha, a dlaczego nie?"

„Karolu! Czy nie ma już u ciebie żadnego współczucia? Zwierzątko się zaziębi śmiertelnie!"

„To tem lepiej, ale by temu zapobiec rzucę za tym bąkiem twój proszek na katar, to mu się już nic złego nie stanie".

„Co, ty śmiesz sobie jeszcze drwić...! Czy nie masz już iskierki litości? Jak? ty śmiesz to zwierzątko unieszczęśliwić? „Czy to nie wbrew twojemu sumieniu?!"

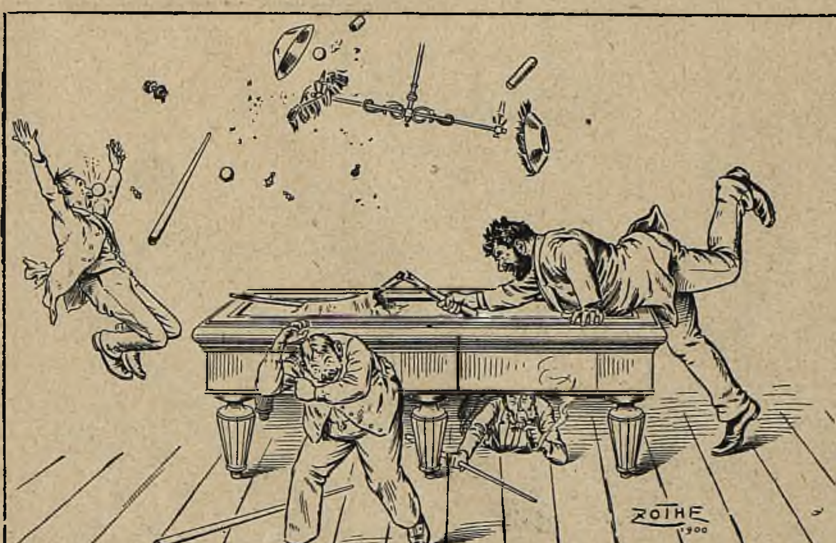
Teraz zaczęła się istna komedja! Żona dostała spazmów, płakała łzami rzewnemi, a ja musiałem ją przecież uspokajać wszelkiemi spo-



Flegmatyk.

sobami, a nawet przyrzeczeniem, że nie mam już żadnych złych zamiarów, że będę się troszczył o dobro i zdrowie bąka. Jeszcze nie skończyłem aktu pocieszenia, a tu... wstrętne bydlę.., bąk, siada na moim prawym policzku. Grzebie... łechce... gryzie, że nie można już wytrzymać. Patrzę kurczowo na żonę i czekam, kiedybym się mógł tej bestji pozbyć (ub. chodzi tu o pozbycie się bąka, a nie żony). Daremnie czekam, żona zauważyła bąka na policzku i pociesza mię swoim sposobem.

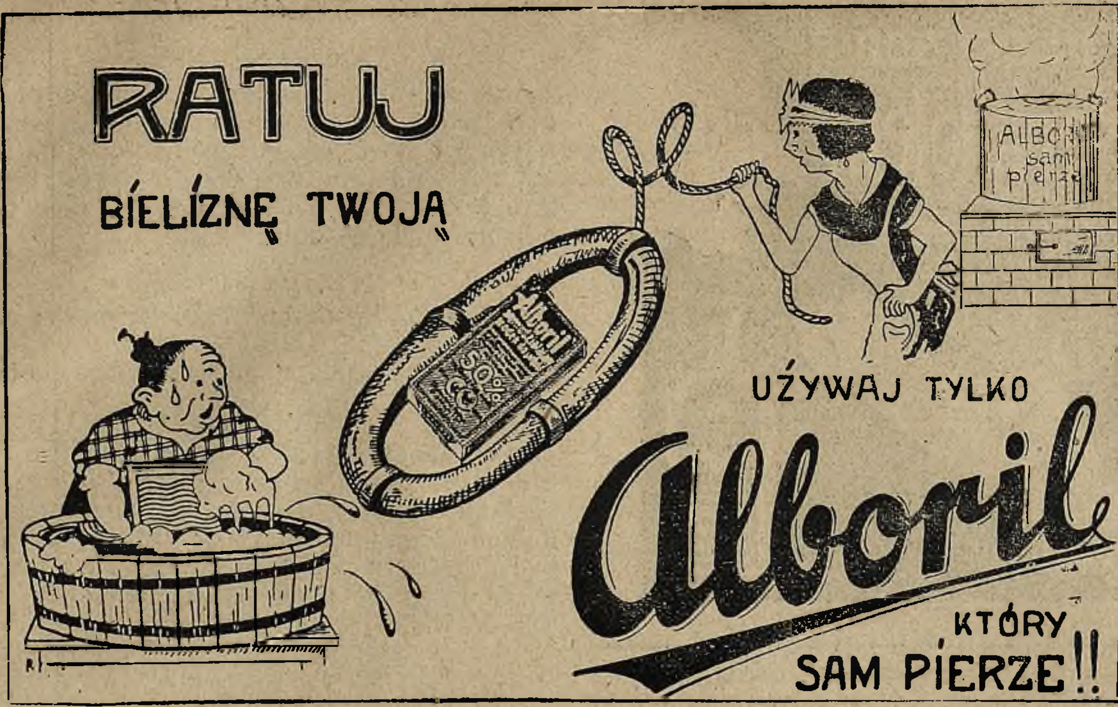
„Widzisz, z jakiem zaufaniem odnosi się to kochane zwierzątko do Ciebie, a Ty chciałeś z niem tak haniebnie postąpić“.



Choleryk.

„Tak“, odrzekłem, „to zaufanie ogromnie mi pochlebia, ale...“ Chwała Bogu! Bąk raczył mię opuścić i odleciał aż... do mojego gabinetu. Chwała Bogu — mówię, bo zdawałem sobie sprawę z tego, że teraz, choć na jakiś czas będę wolny od całej afery bąka. Z bólem i przykrością muszę zaznaczyć, że prawy policzek spuchł mi nieco, bo aż na kilka centymetrów; to był skutek wizyty bąka.

Po godzinie musiałem, chcąc, nie chcąc, iść do mego gabinetu, by tam kilka spraw załatwić. Bąk przywitał mię głośnem: „Bzzzz“ i „Zrrrr“ i latał sobie po pokoju. Kilka zamia-



rów morderczych błysło mi w myśli, ale po chwili uspokoiłem się. Siadam i piszę, przy wtórze ciągłego „Bzzzz“ i „Zrrrr”, pięć wierszy. Wtem... bęc! Bąk siada na mojem, co dopiero zaczętem, podaniu do Ministerstwa Skarbu i przechadza się po niem, korzystając też z wilgotnych ścieżek atramentowych. Tu się już skończyła moja cierpliwość! Największy kałamarz spada na arkusz, ale bąk jest już nad moją głową i jeszcze mocniej gra na moich nerwach swojem „bzzzz“. O tem, że stół trochę inaczej wyglądał po wywróceniu się kałamarza, sądzę, że nie potrzeba wspominać. Hałas przywołał moją zacną żonę, która się zaraz domyśliła, jakie były moje zamiary. Na to wszystko odpowiedziała mi gwałtownym płaczem, spazmami, omdleniem, atakami szału i całym szeregiem zdań, z których jedno dobrze zrozumiałem, brzmiało ono: „Karolu! Karolu! Jak ja się na tobie zawiodłam, już nie mogę z tobą żyć.“ To mię już zupełnie zbiło z tropu i zacząłem znowu od przyrzeczeń, że bąkowi się już nic nie stanie, że postaram się o to, by znaleść drogę wyjścia, ale co do tego żona miała już plan gotowy, gdyż odezwała się:

„Najdroższy Karolu! Jaki kochany jesteś! Ja już myślałam o tem, jakby usunąć przeszkodę, by bąk był zadowolony, a my też. Otóż pod nami jest wolne mieszkanie, przeprowadźmy się tam, a tu zaglądniemy czasem, by się przekonać jak się bąkowi powodzi.”

„Dobrze! Dobrze, Wandziu; Tak zrobimy“, odpowiedziałem i cieszyłem się w duszy, że się pozbędę bąka, choćby mię to miało 1000 złotych kosztować. Wkrótce też przyszli zamówieni posługacze (było ich tylko pięciu) i nasze meble przenoszono wkrótce do nowego mieszkania. Właśnie przenosili dwaj posługacze moją piękną, stylową szafkę na dół, kiedy rozległ się krzyk:

„O! Auuu! Do stu fur beczek! Bydlę... wstrętne...!“

Trzask... brzdęk .. i odgłos rozbijającego się szkła. Przybiegam... a tu moja szafka na schodach w stanie strasznej nędzy i rozpaczy. Wściekły, chciałem wnieść zażalenie, ale przełożony posługaczy zwrócił mi grzecznie uwagę, że trujących bydląt nie należy chować w mieszkaniu. Zmiażdżyłbym w tej chwili to bydlę, tego wstrętnego bąka, ale znowu żona była przy mnie.

„Karolu!“, powiedziała łagodnie, „nie przejmuj się, najważniejsze, że natura daje nam w świecie zwierzęcym...“

„Gwiżdżę na to, jeżeli natura nic innego nie może dać, jak tylko te obmierzłe bąki!“

Przeprowadziliśmy się potem już spokojnie do nowego mieszkania, bo bąk ulotnił się gdzieś po dokonaniu zamachu zbrodniczego. Kilka setek złotych kosztów przeprowadzenia się, wysoki czynsz za nowe mieszkanie, odstępne, to wszystko głupstwo wobec myśli, że jestem wolny od bąka.

Dla udobruchania mię, po całych tych przejściach przygotowała mi żona dobrą, ulubioną



wieczerzę: pieczeń z dziczyzny z kwaśnym sosikiem. Zabieram się z apetytem do jedzenia, gdy wtem odzywa się nad moją głową, jakby groźny zwiastun zemsty, ponure „bzzzz“ — co mię tak przeraziło, że potężnym ciosem powaliłem zwiastuna... bąka do sosu obok pieczeni. Pewnym chwytem porwałem borykającego się śmiałka... wtem krzyk... a moja żona już w moich ramionach. Rozpoczyna się walka o śmierć i życie (oczywiście bąka). U mnie zwycięża siła samozachowawcza — śmiałka, raczej jego trupa, trzymam w lewej ręce, prawą sięgam po pistolet, przykładam go do skroni i wołam:

„Wandziu! wybieraj, albo ja, albo on!“

Żona mdleje, pada na krzesło z wyrazem: „Karolu!“ — było to tym razem prawdziwe omdlenie. Wezwałem lekarza, bąka zmiażdżonego wyrzuciłem na pole — a sam bardzo zadowolony z mego triumfu wypaliłem spokojnie cygaro. Najważniejsze, burczymuchy, bąka, nie było.

Z HUMORU.

Ma słuszność.

Na ulicy upada mały chłopiec i poczyna krzyczeć wniebogłosy. Przechodzący pan podnosi go i stara się go uspokoić: „nie płacz, chłopcze, do jutra nie będzie cię już bolało”. „Do jutra — odpowiada malec szlochając — i ja nie będę płakał“.

Spotkanie.

„Wczoraj spotkałam twojego męża; ale on mię nie widział”.

„Wiem o tem. On mi o tem opowiadał“.

Przebiegły.

Czy mógłbym pana prosić choć o małą ofiarę dla powodzian?“

Żałuję bardzo, lecz już bardzo wiele wydałem na dobroczynne cele! Proszę przeglądnąć gazety, tu pan widzi N. N. 10 zł., w poprzedniej N. N. 4 zł., jeszcze dalej N. N. 6 zł. Ten N. N. to jestem ja“.

Kiepska perspektywa.

„Czy mogę się spodziewać, że dożyję do 80 lat, jak dziadziu?“

— „Wykluczone, tobie hultaju brak cierpliwości“.

Po miodowych miesiącach.

Ona: „Nie pojmuję, jak nie mogłam widzieć u ciebie twych licznych wad, zanim cię poślubiłam“.

On: „To jest zupełnie naturalnem, albowiem te wady posiadam odkąd się z tobą ożeniłem”.

Przyjaciel fortepianu.

Lokator: „Proszę pani gospodyni wszyscy lokatorzy używają fortepianu paninego w salonie; czy mógłbym i ja otrzymać klucz od niego choć na godzinkę?“

Gospodyni: „Chętnie, a o której godzinie pan sobie życzy?“

Lokator: „Od drugiej do trzeciej godziny, kiedy urządzam swoją drzemkę popołudniową“.

Dobra posada:

Pierwsza służąca: Mam bardzo dobrą służbę. W niedzielę mam już o 3-ej wolne, a mogę wracać kiedy mi się podoba.

Druga służąca: A ja mam jeszcze lepiej, bo moja dobra pani powiedziała mi, iż już wcale nie potrzebuję wracać.

Telegram handlarza bydłem:

„Jutro rano wszystkie świnie na pociąg. Oczekuję także Pana. Przybędę dopiero jutro, gdyż pociąg osobowy nie zabiera wołów. Jeśli Pan potrzebuje wołów, niech Pan nie zapomina o mnie.

TARYFA POCZTOWO-TELEGRAFICZNA

Rodzaj przesyłki	Obrót wewnętrzny i z W. M. Gdańskiem		Obrót zagraniczny	
	waga — wymiar — inne warunki	groszy	waga — wymiar — inne warunki	groszy
Listy: a) **prywatne**	do wagi 20 gr. . . . . ponad 20 do 250 gr. . . . . . „ 250 do 50 gr.	25 50 80	do wagi 20 gr. . . . . za każde dalsze 20 gr. . . . . Do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier: do wagi 20 gr. . . za każde dalsze 20 gr.	50 30 40 30
b) **urzędowe**	do wagi 20 gr. . . . . ponad 20 do 250 gr. . . . . . „ 250 do 2000 gr.	25 50 70		
	Wymiary: 45 cm. w każdym kierunku rulony: 75 cm. dług., 10 cm. średnicy		Najwyższa dopuszczalna waga: 2 kg. Wymiary jak w obrocie wewnętrz.	
Kartki pocztowe	pojedyncze . . . . z odpowiedzią	15 30	pojedyńcze lub za każdą część kartki z opłaconą odpowiedzią Do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier	30 25
	Wymiary: najmniejsze 10×7 cm. największe 15×10,5 cm.		Wymiary jak w obrocie wewnętrznym.	
Druki a) **prywatne**	do wagi 25 gr. . . . . ponad 25 do 50 gr. . . . . . „ 50 „ 100 gr. . . . . . „ 100 „ 250 gr. . . . . . „ 250 „ 500 gr. . . . . . „ 500 „ 1000 gr. . . . . . „ 1000 „ 2000 gr. . . . . . (tylko pojedynczo wysłane tomy)	5 10 15 25 50 60 70	za każde 50 gr.	10
b) **urzędowe**	do wagi 250 gr. jak za druki prywatne ponad 250 do 2000 gr.	 40		
	Wymiary jak dla listów.		Najwyższa waga 2 kg. Waga pojedyńczo wysyłanych tomów może wynosić 3 kg. Wymiary jak dla listów.	
Próbki towarów	do wagi 250 gr. . . . . ponad 250 do 500 gr.	25 50	za każde 50 gr. . . . . najmniej	10 20
	Wymiary: 45×20×10 cm. . . . rulony: 45 cm. dług., 15 cm. średn.		Najwyższa waga 500 g. Wymiary jak w obrocie wewnętrzn.	
Należytości dodatkowe	1. Polecenie przesyłek listowych w polskim urzędzie poczt. Gdańsk 1. 2. Zwrotne poświadczenie odbioru w polskim urzędzie poczt. Gdańsk 1. 3. Za nadanie zlecenia pocztowego lub przesyłki za pobraniem . . 4. Za doręczenie pospieszne przesyłek listowych	50 30 50 30 50 80	. . . .	60 60 100
Telegramy	a) Za telegramy miejscowe i zamiejscowe zwykłe: opłata od wyrazu . . . . . Nadto od każdego telegramu zasadnicza opłata . . . . . . b) Za telegramy pilne —D—: opłata od wyrazu . . . . . Nadto od każdego telegramu zasadnicza opłata	 15 50 45 50	Opłaty różne (zależne od kraju, przeznaczenia i od drogi) oznaczone szczegółowo w zagranicznej taryfie telegraficznej.	

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

(Salwatorjanie).

Towarzystwo Boskiego Zbawiciela zostało założone przez O. Franciszka od Krzyża Jordana dnia 8 grudnia 1881 r. w Rzymie. Jest ono instytucją religijną, której członkowie składają śluby zakonne i wiodą życie wspólne. Zadaniem Towarzystwa jest współpraca nad utrzymaniem i rozszerzaniem św. Wiary katolickiej. Tak księża jak i bracia zakonni chcą według sił przyczynić się do tego, aby Jezus-Zbawiciel wszędzie na świecie był znany, miłowany i czczony i aby wszyscy u Niego szukali pomocy i siły i znaleźli w Nim swoje doczesne i wieczne szczęście. *„Niemasz w żadnym innym zbawienia!"* (Dzieje Apost. IV. 12). Dla osiągnięcia tego celu członkowie Towarzystwa pracują słowem, pismem i wszelkiemi środkami, jakie im miłość Chrystusa podaje, tak w krajach chrześcijańskich jak i pogańskich. *Od Wschodu do Zachodu niechaj Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel bywa poznany, umiłowany i czczony!* Dotychczas pracuje Towarzystwo w Europie, Azji, Ameryce Północnej i Południowej. Z działalności swej nie wyklucza żadnego kraju i żadnego narodu. Przyjmuje też do swojego grona ludzi, powołanych przez Pana Boga do życia zakonnego, wszelkiej narodowości. Towarzystwo zaprasza wszystkich do apostolstwa. Młodzi, którzy chcą się poświęcić służbie Zbawiciela w życiu apostolskiem, znajdą przyjęcie jako aspiranci na kapłanów już od 12. roku życia, a jako aspiranci na braci zakonnych od 14. roku życia. Takich, którzy już byli w jakimś zakonie lub zgromadzeniu zakonnem, z reguły nie przyjmuje się. Osoby w świecie żyjące mogą wziąć udział w pracach Towarzystwa czyto jako zelatorowie czy też jako współpracownicy, rozszerzając jego wydawnictwa, zjednywając dla niego nowych przyjaciół i dobrodziejów i wspomagając je swoim groszem.

Wszelkie ofiary czy na utrzymanie wychowanków, czy na budowę nowych domów, czy na misje dla Księży Salwatorjanów można posyłać czekiem Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) na konto: Księża Salwatorjanie (Wydaw.) Nr. 409'600, albo 400'480.

Małe Seminarjum Księży Salwatorjanów w Krakowie na Zakrzówku.

Przyjmuje do wszystkich klas gimnazjum klasycznego i humanistycznego chłopców pobożnych, pilnych i zdolnych, którzy mają szczery zamiar poświęcenia się służbie Bożej w zakonie XX. Salwatorjanów. Nie przyjmuje się jednak takich, którzy byli już w innem małem seminarjum.

Opłata miesięczna za całkowite utrzymanie wynosi miesięcznie 60 zł. aż do ukończenia gimnazjum. Książki i przybory szkolne opłaca się osobno. Po egzaminie dojrzałości aspiranci przechodzą do nowicjatu i odtąd Zakon bierze ich na własne utrzymanie.

Zgłaszający się winien posłać następujące papiery w liście poleconym:

1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od Ks. Proboszcza lub Prefekta, 3) świadectwo bierzmowania, jeśli już był bierzmowany, 4) świadectwo szkolne, 5) świadectwo lekarskie, 6) pozwolenie rodziców razem z oświadczeniem, że się zrzekają wszelkiej pomocy materjalnej ze strony syna na przyszłość, 7) własnoręcznie napisany życiorys. Pożądana jest też fotografja kandydata.

UWAGA: Świadectwo moralności i lekarskie wystawiający je winni zalepić w osobnych kopertach.

Na odpowiedź należy dołączyć znaczek pocztowy.

Korespondencję należy kierować pod adresem: **Przew. Ks. Prowincjał XX. Salwatorjanów. — Biała-Lipnik.**

KALENDARZYK SALWATORA

dla kochanej młodzieży na rok 1931, to prawdziwa uciecha dla każdego dziecka. Przynosi on miłe, do duszy dziecka przystosowane opowiadania i jest pełen przepięknych obrazków. Cena egzemplarza bez przesyłki 35 gr. Do nabycia u Księży Salwatorjanów, Kraków-Zakrzówek.